

Uniwersytet Warszawski
Wydział Polonistyki

Ariel Łukasz Lisowski
Nr albumu: 279052

Polska – ZSRR: stawka większa niż sport.
Analiza wybranych artykułów z Trybuny
Ludu i Przeglądu Sportowego w latach
1953-1982.

Praca magisterska
na kierunku kulturoznawstwo – wiedza o kulturze

Praca wykonana pod kierunkiem
dr Romana Chymkowskiego
Instytut Kultury Polskiej
Uniwersytet Warszawski

Warszawa, maj 2013

Oświadczenie kierującego pracą

Oświadczam, że niniejsza praca została przygotowana pod moim kierunkiem i stwierdzam, że spełnia ona warunki do przedstawienia jej w postępowaniu o nadanie tytułu zawodowego.

Data

Podpis kierującego pracą

Oświadczenie autora) pracy

Świadom odpowiedzialności prawnej oświadczam, że niniejsza praca dyplomowa została napisana przez mnie samodzielnie i nie zawiera treści uzyskanych w sposób niezgodny z obowiązującymi przepisami.

Oświadczam również, że przedstawiona praca nie była wcześniej przedmiotem procedur związanych z uzyskaniem tytułu zawodowego w wyższej uczelni.

Oświadczam ponadto, że niniejsza wersja pracy jest identyczna z załączoną wersją elektroniczną.

Data

Podpis autora pracy

Streszczenie

Niniejsza praca to wynik badań nad relacjami sportowymi zamieszczonymi na łamach Trybuny Ludu i Przeglądu Sportowego dotyczących wybranych wydarzeń sportowych, w których dochodziło do rywalizacji polsko – radzieckiej w latach 1953 – 1982. Współczesna prezentacja pojedynków polsko – radzieckich przedstawia je jako ważne wydarzenia społeczne wykraczające poza kontekst sportowy. Celem pracy poza omówieniem analizowanych artykułów w dwóch poczytnych, czasopismach w czasach PRLu było również odpowiedzenie na pytanie, czy miały one wpływ na ożywienie narodowe i duże zainteresowanie obywateli polskich spotkaniami polskich reprezentantów z przedstawicielami Związku Radzieckiego oraz zweryfikowanie głoszonych obecnie tez na ten temat. Ponadto refleksja poczyniona nad rywalizacją sportową na poziomie narodowym przytacza czynniki poza geopolityczne powodujące ogólnonarodowe związane z analizowanymi wydarzeniami sportowymi.

Słowa kluczowe

Boks, hokej na lodzie, narracja, piłka nożna, Przegląd Sportowy, siatkówka, skok o tyczce, sport, Trybuna Ludu, Wyścig Pokoju, widowisko sportowe.

Temat pracy dyplomowej w języku angielskim

Polska – USSR: more than sport.

Analysis of selected articles from the Trybuna Ludu and Przegląd Sportowy from 1953 to 1982.

Dziedzina pracy (kody wg programu Socrates-Erasmus)

14.7 Kulturoznawstwo

Spis treści

WSTĘP	6
Rozdział 1. PIERWSZE I OSTATNIE TAKIE MISTRZOSTWA	11
1.1 Pięściarski fenomen	11
1.2 X Mistrzostwa Europy w Boksie 1953	14
1.3 Po ostatnim gongu	21
Rozdział 2. NA DWÓCH KÓŁKACH Z WARSZAWY PRZEZ BERLIN DO PRAGI	23
2.1 Sport narracyjny	23
2.2 Relacje z przygotowań w Trybunie Ludu	27
2.3 Relacje z przygotowań w Przeglądzie Sportowym	30
2.4 IX Wyścig Pokoju w relacjach Trybuny Ludu i Przeglądu Sportowego	33
2.5 Pompka Królaka	38
Rozdział 3. MECZ O MISTRZOSTWO ŚWIATA	41
3.1 Kocioł czarownic	41
3.2 Orli lot biało-czerwonych	42
3.3 Relacje sportowe z meczu stulecia	43
3.4 Gramy dalej	46
Rozdział 4. CUD NA TAFLI	49
4.1 „Piłka nożna” zimy	49
4.2 Katowice 76	50
4.3 Jeden ze stu	53
Rozdział 5. ZŁOTA NOC	57
5.1 Najlepsze, polskie igrzyska w historii	57
5.2 Kat	57
5.3 Noc nerwów	59
Rozdział 6. SKÓRCZ PRZEDRAMIENIA	61
6.1 Gry polityczne	61

6.2 Skok do historii	62
Rozdział 7. ZWYCIĘSKI REMIS	66
7.1 Słońce Hiszpanii	66
7.2 Droga do zwycięstwa	67
Rozdział 8. DLACZEGO SPORT?	71
8.1 Bezkrwawa wojna	71
8.2 Afera narodowa	76
8.3 Odwieczny rywal	77
Rozdział 9. WPLYW RELACJI SPORTOWYCH Z TRYBUNY LUDU I PRZEGLĄDU SPORTOWEGO NA NARRACJE O POJEDYNKACH POLSKO-RADZIECKICH	81
9.1 Geneza i charakterystyka analizowanych czasopism	81
9.2 Podział i interpretacja artykułów przed rozpoczęciem rywalizacji	84
9.3 Obraz przebiegu rywalizacji polsko-radzieckiej na łamach Trybuny Ludu i Przeglądu Sportowego	89
ZAKOŃCZENIE	97
BIBLIOGRAFIA	99

WSTĘP

W dziewiętnastym stuleciu określanym w nawiązaniu do rewolucji przemysłowej wiekiem pary następuje wiele procesów modernizacyjnych zmieniających już na zawsze dotychczasowy porządek społeczny. Upadają monarchie, zmienia się model życia, rozwijają się miasta, a wraz z nimi przemysł, nauka i sport. W starożytności praktyki sportowe wiązały się z obrzędami religijnymi, lecz już w czasach Chrystusowych ich wartość sakralna stopniowo się dewaluuje, a igrzyska stają się zawodami sportowymi tego samego typu, co dziś. W średniowieczu następuje regres polegający na zamazaniu się wyspecjalizowanych instytucji sportowych, takich jak sędziowie, trenerzy, wytwórcy sprzętu. Sport przybiera wówczas charakter rekreacyjny. Najogólniej rzecz ujmując to nowa forma spędzania wolnego wszystkich warstw społecznych (oczywiście stany wyższe lubowały się w innych dyscyplinach, niż inne grupy), a *quasi*-rywalizacja sportowa odbywa się w czasie jarmarków, odpustów, kuligów etc. Stan ten trwa właśnie do XIX wieku, w którym unowocześniono wiele dyscyplin oraz wymyślono nowe sporty. Pojawiają się także pierwsze instytucje związane nie tylko z samym uprawianiem sportu, jak np.: zakłady bukmacherskie, filozofia sportu, czy media sportowe. Choć od początku sport to połączenie praktyk ruchowych i wizualnych, to szybka ewaluacja strony widowiskowej przyczyniła się do dalszych podziałów na sport amatorski, wyczynowy, zawodowy oraz wytworzenia kolejnych podmiotów takich jak: medycyna sportowa, psychologia sportowa, analiza taktyczna etc.

Oglądanie sportu i budowanie wokół tego odpowiedniej narracji to elementy łączące grupy społeczne na wszystkich kontynentach. Właśnie zainteresowanie widzów wpływa na jego komercjalizację, czyniąc m.in. z transmisji sportowych na żywo jeden z najcenniejszych produktów medialnych. Jednakże opowieść o danych zawodach to nie tylko komentarz sprawozdawcy telewizyjnego/radiowego czy relacje w prasie i internecie, ale również późniejsze felietony, filmy fabularne oraz dokumentalne, programy sportowo-publicystyczne, a także historie przekazywane ustanie z pokolenia na pokolenie. Dotyczą one zazwyczaj jakiegoś spektakularnego zwycięstwa, pamiętnych zawodów, czy też całego ciągu wydarzeń sportowych. Tego typu narracjami przechodzącymi do zbiorowej pamięci są np. opowieści o: finale mistrzostw świata w 1966 dotyczącego tego, czy zwycięska bramka została uznana słusznie; „ręce Boga”, czyli o nieprzepisowym sposobie zdobycia gola przed Diego Maradonę

na oczach całego świata z wyjątkiem sędziego, albo o nieprawdopodobnych rozstrzygnięciach sportowych nazywanymi „cudami”, jak półfinał Zimowych Igrzysk Olimpijskich w 1980 roku w którym zwycięstwo USA odniesione nad ekipą ZSRR w stosunku 4:3 nazwano właśnie „cudem na lodzie”. Tego typu przedstawienia czynione na ogół przez media i wydawnictwa sportowe zawierają duży ładunek emocjonalny, sentymentalny przedstawiając dane wydarzenie jako fragment utraconego raju, bezpowrotnie straconej rzeczywistości. Ton tych prezentacji odpowiada sprawozdaniu komentatora radiowego zwracającego się do słuchaczy słowami: *szkoda, że państwo tego nie widzą (...)*.

Aby wyróżnić dane wydarzenia oraz historię związaną z nim spośród setek innych, określa się je dość swobodnie mianem *fenomenu*, bez podania podstaw legitymizujących ten zabieg. W ostatniej dekadzie polscy kibice słyszeli ten termin odmieniany przez wszystkie przypadki podczas startów Adama Małysza. Doświadczenie to nie doczekało się do chwili obecnej komparatystycznego opracowania wyjaśniającego *małyszomanię* w kontekście socjologicznym, psychologicznym, kulturowym, sportowym etc., ale pojawiało się ono w pracach dotyczących na przykład bohaterów zbiorowej pamięci¹. Przez to jednak, że większość osób możliwość uczestniczenia na bieżąco w sportowym życiu skoczka z Wisły i każdy może zweryfikować prawdziwość opowieści o jego rywalizacji z niemieckimi zawodnikami, wiernych kibicach podążających po wszystkich skoczniach świata by dopingować „orła z Wisły”, czy też o niezwyklej atmosferze zakopiańskich konkursów, ciekawszą, niosącą więcej porządku wydała mi się próba analizy innego, polskiego, sportowego fenomenu. Spośród różnych narracji wybrałem wydającą się nie do otworzenia w kolejnych, swoich reprezentacjach oraz której zbadanie może wyjaśnić przyczyny dużego zainteresowania społecznego wydarzeniami sportowymi o charakterze narodowym tzn., gdy sportowcy nie reprezentują samych siebie, czy kluby, ale występują w barwach narodowych pod flagą swojego kraju. Stąd postanowiłem przyjrzeć się sportowej rywalizacji Polsko – Radzieckiej przedstawianej z rozrzewnieniem jako okazji w czasach komunistycznych rządów do manifestacji uczuć patriotycznych, sprzeciwu wobec systemu i podporządkowaniu się Związkowi Radzieckiemu oraz przeżywania radości z okazji triumfu nad nim. Konfrontacji sportowców / reprezentacji polskich z radzieckimi miało towarzyszyć zawsze ogólnonarodowe poruszenie nie w skali trzech, czterech milionów obywateli, ale w

¹ Adam Małysz został przedstawiony, jako bohater popkulturowy w książce prof. Mariusza Czubaja zatytułowanej *Biodra Elvira Presly: : Od paleoherosów do neofanów*, wydanej w 2007 roku przez Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne. Jednakże publikacja nie odnosi wyłącznie do świata sportu, tylko stanowi jedną z przestrzeni występowania opisywanych przez autora zjawisk. Profesor Czubaj, jako jeden z niewielu polskich badaczy regularnie porusza zagadnienia w ramach antropologii sportu (dotyczące głównie piłki nożnej).

porównywalnej do zainteresowania wizytami Jana Pawła II w Polsce w latach 70-tych i 80-tych. Ponadto zawodom sportowym, w których dochodziło do zmagania polsko-radzieckich towarzyszą opinii, że zainteresowanie nimi, a tym bardziej odniesiona przez Polaków zwycięstwa nie były pożądane przez aparat partyjny w związku, usiłowano przy użyciu mediów obniżyć rangę tych sukcesów. Owa narracja składa się także z pomniejszych historii przedstawianych błędnie jako fakty autentyczne, powtarzane przez wiele lat, jako prawdziwe powodując utrwalanie się ich w zbiorowej pamięci. Nie mając możliwości wykonania badań terenowych w oparciu o obserwację uczestniczącą, bo nie sposób cofnąć się w czasie, a po odbyciu wstępnych rozmów z osobami pamiętajacymi poszczególne wydarzenia zauważyłem, iż towarzyszył tym opowieści ten sam ton o aferze narodowej i swoista tęsknota za nimi. Dlatego postanowiłem dokonać analizy artykułów prasowych w „Trybunie Ludu”, gazecie codziennej z największym nakładem w kraju, całkowicie podporządkowanej komunistycznej propagandzie, oraz w „Przeglądzie Sportowym”, najstarszym polskim czasopiśmie sportowym. Chciałbym spróbować odpowiedzieć na pytanie, czy relacje zamieszczone w wymienionych czasopismach wpływały na zainteresowanie obywateli poprzez podkreślanie, jak ważne były zawody, stawianie optymistycznych prognoz odnośnie szans białoczerwonych, czy budowanie atmosfery sportowego święta. Ale także czy słusznie twierdzi się we współczesnej narracji o rywalizacji polsko-radzieckiej, że prasa robiła wszystko by zdewaluować znaczenie społeczne i sportowe tamtych wydarzeń, faworyzowano reprezentantów ZSRR, a także, w jaki sposób przekazywano relacje. Czy ze względu na specyficznego rywala prowadzono je inaczej? Aby tego dokonać, wybrałem ważne wydarzenia dla historii polskiego sportu osadzone w owym kontekście.

W przypadku zawodów rozgrywanych w kraju i organizowanych przez nas badałem wszystkie numery „Trybuny Ludu” i „Przeglądu Sportowego” od początku roku aż do końca miesiąca, w którym się one odbywały. Jeśli zaś idzie o zmagania poza granicami, w których nie wiadomo było wcześniej, czy przyjdzie zmierzyć się polskim reprezentantom ze sportowcami radzieckimi, przeglądałem numery od początku danej imprezy do końca także danego miesiąca. Zatem w siedmiu rozdziałach (tyle wybrałem wydarzeń) przedstawiam owe spotkanie z Rosjanami w kontekście historii sportu przywołując jego reprezentacje oraz przetworzenia utrwalone w kulturze popularnej oraz oczywiście przedstawiam omówienia przeczytanych artykułów i główne wnioski. Szczegółową analizę czynię w ostatnich dwóch częściach, gdzie wpieryw przedstawiam, dlaczego sportowa rywalizacja na poziomie narodowym wzbudza tak duże zainteresowanie, a następnie prezentuje wnioski z badań nad relacjami sportowymi w obu czasopismach. Nim jednak przejdę do meritum, chciałbym

odnieć się do tego, jak moja praca wpisuje się w obecny stan badań w ramach antropologii sportu.

Brak publikacji przedstawiającej i dokonującej analizy przywołanego zjawiska *matyszomani* nie wynika z tego, że jest to jeszcze zbyt świeże doświadczenie, ale obrazuje stan refleksji naukowej nad sportem. Zakłady historii kultury fizycznej mieszczące się w polskich akademiach wychowania fizycznego prezentują ujęcie historyczne, bardzo dokładnie przedstawiając rozwój danych dyscyplin. Brak jednak w tych pracach wyjścia poza historyczność i podjęcia próby odpowiedzi na pytanie, dlaczego praktyki sportowe rozwijały się równolegle w wielu kulturach, w czym tkwi atrakcyjność sportu czy co mówi o sporcie przestrzeń, w której się go uprawia etc. Jednocześnie dialog pomiędzy badaczami reprezentującymi AWF-y a przedstawicielami innych ośrodków akademickich ma charakter incydentalny do tego stopnia, że trudno zorganizować interdyscyplinarną konferencję naukową podczas której równie silnie będą reprezentowane koncepcje „specjalistów” (naukowców z AWFów) i socjologów, kulturoznawców, historyków etc., dla których sport stanowiłby jedno z zagadnień badawczych widziane na tle innych zjawisk i procesów. Odpowiada za ten stan rzeczy nie tylko hermetyczne środowisko badaczy z AWFów, ale brak chęci, czy może odwagi wśród przedstawicieli innych metodologii, by ze sportu uczynić główny obiekt pracy badawczej – w przeciwieństwie do ośrodków akademickich w Anglii, Francji, Stanach Zjednoczonych, gdzie antropologia sportu posiada ugruntowaną pozycję. Ma to wyraźne odbicie w publikacjach naukowych. W wydawanych pracach przez akademie wychowania fizycznego brakuje innego spojrzenia i nie wychodzą one poza obieg wewnętrzny. Natomiast tomy z tekstami przedstawicieli innych ujęć pojawiają się okazjonalnie w związku z wydarzeniami sportowymi wzbudzającymi zainteresowanie i emocje nie tylko u kibiców danej dyscypliny. Ostatnio przyczyną, dla której ukazało się kilka prac, było Euro2012 oraz antyrządowe demonstracje urządzone przez kibiców piłkarskich. Wówczas autorzy posługując narzędziami badawczymi wykorzystywanymi przez nich w codziennej pracy naukowej analizowali dane wydarzenia w odniesieniu do dyscypliny naukowej, którą reprezentują. Jednak brak osób konsekwentnie podejmujących temat kibiców sportowych czy widowiska sportowego etc. regularnie publikujących swoje teksty. Sport to zazwyczaj przykład na jedno z możliwych rozwinięć danej koncepcji, nie zaś samodzielny przedmiot refleksji. Nawet badacze zajmujący się historią i kulturą starożytną znający bardzo dobrze świat sportu antycznego nie podjęli próby stworzenia monografii przedstawiającej złożoność tego zagadnienia stanowiącą polski akcent. Przez to utrwała się błędne pojęcie na temat pokoju olimpijskiego, który w rzeczywistości obejmował wyłącznie polis uczestniczące

w danych igrzyskach i nie wiązał się wyłącznie z zawodami olimpijskimi, ale również i Isthmiami, Nemejami, Pythiami, a ustawał nie wraz z zakończeniem rywalizacji na stadionie, ale dopiero, gdy specjalni heroldowie ogłosili zwycięzców we wszystkich, biorących udział państwach-miastach. Sport może stanowić źródło inspiracji dla naukowców przedstawiający różnorodne dyscypliny i metodologie. Dlatego ze względu na słabą reprezentację antropologii kultury w polskiej humanistyce i słabe przenikanie publikacji o tego typu tematyce na nasz grunt, moja praca badawcza polegająca na dotarciu do materiałów dotychczas niebadanych przez innych oraz poddanie je nie tylko omówieniu, ale również pogłębionej analizie, przez brak możliwych inspiracji i odniesień do podobnych opracowań stanowiła nie lada wyzwanie. Niemniej mam nadzieję, że udało mi się nie tylko przypomnieć znany sportowców, ich spektakularne wyniki, ale także przedstawić, czym była rywalizacja polsko-radziecka i jak ma do jej rzeczywistego przebiegu współczesna narracja wokół tych zmagania.

PIERWSZE I OSTATNIE TAKIE MISTRZOSTWA

1. Pięściarski fenomen

Podróż do przeszłości i sportowych konfrontacji polsko-radzieckich zacznę od X Mistrzostw Europy w boksie, które odbyły się w dniach 17-24 maja 1953 roku w Warszawie. Wiele okoliczności sprawiło, że te zawody są wyjątkowe nie tylko w kontekście sportowym, ale również społecznym. Po pierwsze 5 marca tegoż roku umiera przywódca ZSRR - Józef Stalin, a ponad tydzień później pierwszy komunistyczny prezydent Czechosłowacji Klement Gottwald. Kończy się pierwszy wówczas rozdział w powojennej historii bloku wschodniego i nadchodzi okres nazwany odwilżą, choć śledząc wszystkie artykuły poświęcone mistrzostwom od początku roku nie można powiedzieć, żeby od marca zaszła jakaś radykalna zmiana w sposobie prowadzenia narracji przez dziennikarzy „Trybuny Ludu” i „Przeglądu Sportowego”.²

Po drugie, po raz pierwszy od drugiej wojny światowej w stolicy Polski odbywa się przez kilka dni międzynarodowa impreza sportowa, w której biorą udział także państwa zza żelaznej kurtyny i świat może zobaczyć Warszawę cały czas się odbudowującą po pożodze wojennej.

Po trzecie boks to w XX wieku dla polskiego ruchu olimpijskiego dyscyplina wyjątkowa. Jedyny medal w pierwszych Igrzyskach Olimpijskich po wojnie zdobył pięściarz, Aleksy Antkiewicz, który wrócił do kraju z zawieszonym na szyi krążkiem koloru brązowego, zaś pierwszy powojenny krążek z najcenniejszego kruszca przywiózł z Helsinek, inny przedstawiciel tej dyscypliny, Zygmunt Chychła. Do dziś boks to sport, który dostarczył Polakom najwięcej olimpijskich radości i choć lekkoatleci przywieźli więcej medali to należy pamiętać, że lekkoatleci startują w większej liczbie konkurencji niż jest kategorii wagowych w boksie. Ponadto przez cały okres komunizmu odbiór tej dyscypliny trzeba uważać za swoisty, osobny fenomen. Otóż na zawody pięściarskie, niezależnie od ich rangi przychodziły rzesze ludzi wypełniając hale sportowe po brzegi, a czołowi zawodnicy szermierki na pięści byle nie tylko sportowcami, ale także – jak byśmy dziś powiedzieli –celebrytami, których

² Ze względu na często posługiwanie się nazwami obu czasopism, będę stosował zapis w formie skróconej. „Trybuna Ludu” – TL, a „Przegląd Sportowy” – PS.

gwiazda sławy nie gasła nawet wiele lat po zakończeniu kariery.³ Otaczano ich tym samym splendorem, co kolarzy biorących udział w Wyścigu Pokoju czy później piłkarzy z drużyny Kazimierza Górskiego, zaś ich nazwiska wymieniano jednym tchem. Spędziwszy wiele godzin na poszukiwaniach w źródłach z epoki odpowiedzi na pytanie, dlaczego właśnie boks cieszył się tak szczególną pozycją, nie znalazłem żadnego satysfakcjonującego rozwiązania. Najczęstszą, ale też najbardziej prymitywną myślą było to, że kibice mogli zobaczyć, jak Polak z orzełkiem na piersi (choć bez korony) może dosłownie pobić „ruskiego” reprezentującego system narzucony przez Rosję radziecką. Niemniej przeszukując archiwalia sportowe z komentarzami takich tuzów mikrofonu jak Bohdan Tomaszewski, Jan Ciszewski czy Bohdan Tuszyński chce się wierzyć, że chodziło o coś więcej niż tylko o pobicie zawodnika radzieckiego. Aby udokumentować mój pogląd dotyczący popularności i wagi pięściarstwa nie tylko wśród wąskiej grupy osób pasjonujących się oraz zajmujących sportem, posłużę się przykładem dobrze znanym szerokiemu gronu odbiorców. W filmie Jacka Bromskiego *To ja złodziej* z 2000 roku, główny bohater, Piotrek „Jajo” pracuje w warsztacie samochodowym prowadzonym przez byłego boksera, Romana Wyskoczka. W jednej ze scen w czasie wspólnej podróży samochodem Roman Wyskocz opowiada o meczu bokserskim pomiędzy polską drużyną klubową a radzieckim Szachtarem Donieck:

-Szaktior Donieck rozumiesz? Taka drużyna ruska była, Szaktior Donieck proszę ciebie. No ty wiesz, co to wtedy było mecz z ruskimi, człowieku?! Afera narodowa, proszę ciebie! No afery, śpiewy, flagi białoczerwone, no afery no. (...)

-Kombinuję nie dać się trafić, nie dać się trafić, Drogosz był taki. Nie było gościa żeby go trafił, proszę ciebie. (...)

-Publika ryczy, bij kacapa krzyczą rozumiesz.

-Co?

-Kacapa no, bij kacapa, kacapa tak się mówiło na ruskiego wtedy no, kacapa, no, bij kacapa. (...)

-Sędzia liczy, zwycięstwo przez nokaut. Człowieku do szatni mnie na rękach zanieśli, rozumiesz mnie?! (...)

³ Wielu z mistrzów pięściarstwa po zakończeniu kariery odnalazło się w nowych rolach, jak choćby Jerzy Kulej, czy Leszek Drogosz właśnie dzięki popularności oraz sławie, jaką przyniosły im występy na ringu. Choć nie zapominam, że nie w każdym przypadku po zawieszaniu rękawic na kołku, los potoczył się równie pomyślnie.

Ta niespełna dwuminutowa scena obrazowo oddaje atmosferę meczów pięściarskich z przedstawicielami ZSRR i stanowi najprostszy opis tego, co mam na myśli, mówiąc o bokserkim fenomenie w PRL-u.

Obraz Bromksiego to oczywiście nie pierwsze dzieło kinematografii z wątkami pięściarskimi. Bardzo wcześnie na ekranach „zagościli” pięściarze. Pierwszym, znanym szerokiej publiczności był nakręcony w 1953 roku film Jana Rybkowskiego i Jana Fethke *Sprawa do załatwienia*, gdzie pod koniec przedstawiono pojedynek bokserki. Przy produkcji, autorzy konsultowali się z Feliksem Sztamem, *notabene* wcielającym się w rolę sędziego ringowego. Następnie w 1960 roku Stanisław Bareia nakręcił komedię *Mąż swojej żony*. Jeden z bohaterów to pięściarz Józef Ciapała będący uosobieniem polskiego pięściarstwa. Poza ekranizacją pojedynku bokserkiego, w którym ponownie wystąpił Feliks Sztam grający sekundanta Ciapały, znalazła się scena, gdzie po wymianie zdań, tytułowa postać, Michał Karcz pozostający w cieniu swojej żony sportsmenki, nokautuje właśnie mistrza bokserkiego Józefa Ciapałę. Mimo że widziały to jedynie trzy osoby, informacja obiega cały kraj i Michał Karcz przestaje być traktowany jako mąż swojej żony, stając się osobą równie rozpoznawalną co żona właśnie za sprawą znokautowania Ciapały. W 1966 roku na podstawie scenariusza Jerzego Suszko i Bohdana Tomaszewskiego, Julian Dziedzina wyreżyserował film, którego fabuła ściśle związana była z boksem, noszący mało zaskakujący tytuł: *Bokser*. Następnie wykorzystując popularności pięściarstwa w naszym kraju w 1976 roku Marek Piwowski zrealizował dzieło pt. *Przepraszam, czy tu biją*. Nie opowiada on sportowej historii, ale wiele elementów zostało zaczerpniętych z pięściarstwa, a ponadto jedną z głównych ról zagrał dwukrotny, złoty medalista olimpijski w tej dyscyplinie, Jerzy Kulej, uważany za jednego z najwybitniejszych polskich pięściarzy. W przytoczonych obrazach poza samym boksem zobrazowano, bądź opowiedziano o zachowaniach kibiców wypełniających po brzegi hale sportowe i reagujących w sposób ekstatyczny na poczynania sportowców, co pokrywa się z relacjami sportowymi, tudzież wspomnieniami pięściarzy, kibiców, dziennikarzy sportowych. Ponadto fakt, iż wymienione dzieła nie należą do niszowych, lecz są znane szerokiej publiczności, potwierdza słuszność mojej tezy traktującej boks jako jeden z największych sportowych fenomenów w Polsce XX wieku, zwłaszcza w kontekście rywalizacji polsko-radzieckiej.

2. X Mistrzostwa Europy w Boksie 1953

W przypadku tego wydarzenia organizowanego w naszym kraju śledziłem artykuły w TL i PS od początku roku, w którym miało miejsce dane wydarzenie. W tym wypadku nie czynię rozróżnienia na relację w TL i PS.

Pierwsze wzmianki związane z mistrzostwami pojawiają się w obu miejscach tego samego dnia i dotyczą obozu przygotowawczego polskiej kadry. Nie są to obszerne relacje, podaje się w nich jedynie miejsce i termin zgrupowania oraz skład uczestników. Natomiast informacje dotyczące samej organizacji imprezy szybciej pojawiają się w PS, gdzie w trzecim numerze opublikowano wywiad z jedną z osób z komitetu organizacyjnego. W rozmowie porusza się takie kwestie jak program zawodów, miejsce ich rozgrywania, przygotowanie obiektu, zaproszone reprezentacje i przygotowania naszych pięściarzy. Wywiad odbywał się w stylistyce propagandy sukcesu, to znaczy nie pada w nim nawet jedno słowo dotyczące ewentualnych problemów, a wręcz przeciwnie zapewnia się, że impreza okaże się sukcesem organizacyjnym, co choćby po doświadczeniach związanych z Euro2012, zapowiedziach z różnych stron o kilometrach wybudowanych autostrad, dróg kolejowych, etc. specjalnie na turniej i skonfrontowaniu tego z rzeczywistością, nie budzi dużego zaskoczenia. Trzeba powiedzieć, że w tej kwestii nie ma dużej różnicy pomiędzy wypowiedziami sprzed ponad sześćdziesięciu lat i tymi sprzed paru sezonów. W podobnym tonie ukazało się sprawozdanie w TL, gdzie nie ma żadnych rozbieżnych wiadomości.

W lutym i marcu więcej o mistrzostwach przeczytamy w PS, ale tematycznie wiadomości w obu tytułach ponownie nie odbiegają od siebie. Czytelnik dowiaduje się o przygotowaniach i zgłoszeniach innych ekip bez wyjątku, co można zaskakiwać, ponieważ winno się spodziewać, iż uwaga redaktorów, a zwłaszcza TL skupi się wyłącznie na państwach komunistycznych. Ponadto zdaje się relacje z odbytych obozów przygotowawczych naszych zawodników przytaczając ocenę i opinię na temat dyspozycji poszczególnych pięściarzy wydaną przez trenera Feliksa Sztama. Trzeba przyznać, że w ocenie zawodników ani trener, ani redakcja nie wpada w zbyt optywizm wychwalając kogoś ponad stan, ani też zbyt ostro nie krytykuje, poza jednym zawodnikiem, Leszkiem Drogoszem znajdującym się „pod ostrzałem” do samego rozpoczęcia turnieju. Odpowiedzi wyjaśniające ten stan rzeczy są dwie. Albo dwudziestoletni wówczas pięściarz rzeczywiście swoją formą sportową zasługiwał na reprimendę, albo naraził się niestosownym zachowaniem, niepoprawną politycznie wypowiedzią lub czymś jeszcze innym władzy ludowej. W biografii Leszka Drogosza próżno szukać epizodu potwierdzającego tę drugą hipotezę, zatem przyjmuję, że krytyka utalentowanego zawodnika spowodowana została

wyłącznie jego postawą sportową. Mimo zachowywania w sprawozdaniach dystans i nie popadania w przesadny optymizm nie obyło się bez wstawek propagandowych. Czytelnik PS dowiadyuje się, iż uczestnicy zgrupowania wieczorami zbierali się w świetlicy śpiewając piosenki, grając w tenisa stołowego, wygłaszając pogadanki na temat zaszczytu reprezentowania ojczyzny ludowej, a także powołali radę obozową oraz redakcję gazetki obozowej. Nie omieszkało przekazać również, że codziennie na adres ośrodka w którym trenowali sportowcy spływały setki listów z całej Polski.

W kwietniowych doniesieniach kibice otrzymują kolejne wiadomości o przygotowaniach zgłoszonych reprezentacji oraz o przebiegu zgrupowania w Cetniewie, a także dalsze szczegóły organizacyjne, dzięki czemu mamy wiedzę, w jaki sposób na przykład dystrybuowano bilety. Wykorzystano wówczas podobne mechanizmy, co przy innych, wielkich imprezach sportowych, takich jak Euro2012. Otóż ze względu na duże zainteresowanie i ograniczone możliwości hali zwiększono pulę biletów, dzieląc mecze bokserskie na sesje dzienną i nocną. Nie obowiązywały karnety, specjalne pakiety biletowe czy też jakiegokolwiek zniżki oraz liczba możliwych do nabycia biletów została ograniczona, a ich rozprowadzaniem miały zająć się specjalne komisje oraz Związek Młodzieży Polskiej.⁴ Poza tym utworzono punkty, które można przyrównać do stref kibica. W wyznaczonych miejscach min. na Powiślu, przy Pałacu Kultury i Nauki czy Rynku Mariensztackim zamontowano megafony, dzięki którym zgromadzeni w tych punktach kibice otrzymywali relację na żywo z hali Gwardii. Z lektury prasy nie wynika, czy przekazywano komentarz z całej walki czy też informowano tylko o wyniku dołączając do tego krótkie sprawozdanie, ale to sprawa nieistotna. Pozostałe wiadomości z komitetu organizacyjnego konsekwentnie utrzymywano w tonie charakterystycznym dla propagandy lat pięćdziesiątych, choć nie można porównywać opisu przygotowań z relacjami choćby z placu budowy Pałacu Kultury i Nauki. Redaktorzy nie ustępowali także w nadsyłaniu wieści z obozów reprezentacji państw uczestniczących w mistrzostwach, jednakże w takich przypadkach podawano jedynie suche fakty. Pisząc natomiast o polskich zawodnikach utrzymywano ten sam ton narracji nie wywierając presji osiągnięcia dobrego wyniku i nie wzbudzając nadmiernego optymizmu. W przeciwieństwie do współczesnych nam artykułów przed Igrzyskami Olimpijskimi czy Mistrzostwami Świata nie rozpisywano się o szansach medalowych naszych sportowców.

Najbardziej interesujący z wiadomych względów jest maj. W TL, gdzie wiadomości sportowe w pierwszej połowie miesiąca zdominował VI Wyścig Pokoju, przed otwarciem

⁴ Związek Młodzieży Polskie - młodzieżowa organizacja ideowo-polityczna, działająca w latach 1948-1957, wzorowana na radzieckim Komsomole.

turnieju ukazują się wyłącznie trzy informacje: jedenastego, siedemnastego i osiemnastego maja. W sumie nie ma w nich nic nowego, ponieważ głównie podaje się ponownie składy przybyłych reprezentacji, ale jedną z ekip docenia się bardziej, niż pozostałe, a mianowicie drużynę radziecką. W PS opublikowano więcej artykułów poświęconych omawianej imprezie, ale sprowadzają się one do tego samego, przy czym bardziej szczegółowo przytoczono sylwetki i biografie polskich pięściarzy. Jednak piętnastego maja na pierwszej stronie opublikowano artykuł nie tylko nawiązujący do stylistyki dominującej na co dzień w TL, a może nawet przewyższający wydźwięk propagandowy. Tekst dotyczy przyjazdu reprezentacji ZSRR i pierwszego treningu w Warszawie. Opis wjazdu pociągu z zawodnikami na dworzec Warszawa Wschodnia nie wzbudza żadnych emocji. Jak to zwykle w takich sytuacjach pojawili się przedstawiciele różnych instytucji oraz grupka młodzieży z kwiatami entuzjastycznie witająca sojuszników. Warto skupić się na relacji z podróży radzieckich zawodników

„Gdy pociąg przybył na stację Łuków dyżurny ruchu zjawił się nie tylko na peronie, ale i wszedł do wagonu powitać bokserów radzieckich. Oświadczył tu – „pociąg nie ruszy do poki nie uścisknę ręki zasłużonym mistrzom sportu Szczerbakowowi i Korolewowi.” Spełniono jego prośbę i dyżurny aktywny członek koła ZS Kolejacz ze spokojem dał znak do odjazdu pociągu.”⁵

Drugi zaś opis dotyczy Szczerbakowowa w którym wykorzystano wątek dziecięcy. Przedstawianie obrazków z serdecznych spotkań ludzi władzy, sztuki, czy sportowców z dziećmi miało ocieplić ich wizerunek i wzbudzać sympatię, tym bardziej, że do tych spotkań rzekomo dochodziło spontanicznie, a zachowania dzieci były niewymuszone. Ten zabieg nad wyraz często stosowała komunistyczna propaganda.

„Szczerbakow ogromnie lubi dzieci. W domu „babuszki” został mały 4-letni Sierioża. W pociągu jechał mały mieszkaniec Terespoli 2-letni Andrzejek. Rozpoczęła się rozmowa. Mało było w niej słów, ale przyjaźń zawarta została szybko. Pomogła w tym tabliczka czekolady od Szczerbakowa i od prawie wszystkich innych bokserów po jednej. Zebrał ich Andrzejek tyle, że nie mógł utrzymać. Poradzi sobie – mówi Szczerbakow – a jak wyrośnie, to może kiedyś, będzie bokserem, będzie walczył z moim małym jak ten dorośnie.”⁶

⁵ Pierwsze wrażenia i pierwszy trening bokserów ZSRR w Polsce, Przegląd Sportowy, 15 maja 1953, nr 41, s. 1,

⁶ Tamże.

Od osiemnastego maja, czyli dnia rozpoczęcia walk w ramach X Mistrzostw Europy w Boksie, nie konkurowały one z żadną imprezą sportową w kraju i ceremonia inauguracyjna mająca miejsce w Teatrze Narodowym w Warszawie stanowiła sportową wiadomość dnia. Mimo, że zawody o tytuł pięściarskiego mistrza starego globu to pierwsza tej rangi impreza sportowa organizowana samodzielnie przez nasz kraj, nikt z przedstawicieli najwyższych władz państwowych nie brał udziału w ich otwarciu. Mając na uwadze fakt, iż boks w latach pięćdziesiątych zaliczał się do najpopularniejszych sportów nad Wisłą, może dziwić, że najwyższe władze państwowe reprezentowali Przewodniczący Rady Narodowej m. st. Warszawy, poseł Jerzy Albrecht i przewodniczący GKKF, poseł Włodzimierz Reczek, a nie pojawił się nikt z KC PZPR. Relacja poza wymienieniem przybyłych gości ogranicza się do fragmentu wystąpienia Albrechta i prezydenta AIBA, Emile Gremaux. Pierwsze z nich utrzymane zostało w tonie pacyfistycznym, a jego treść najlepiej oddaje zdanie: „(...) *tylko w warunkach pokoju można budować piękne jutro.*”⁷ Natomiast pan Gremaux wygłosił sztafpowe przemówienie pochwalne na cześć gospodarzy. Opis części artystycznej ogranicza się do wymienia artystów: Jadwigi Dzikówny, Stanisławy Stanisławskiej i Władysława Kędry. PS w porównaniu do TL z osiemnastego maja zawiera również artykuły dotyczące innych ekip, ale tym razem reprezentacji ZSRR oraz tekst poświęcony atmosferze panującej w hotelu Polonia, czyli miejscu zakwaterowania wszystkich sportowców. Streszczając go zwięźle w stylistyce tamtego okresu można powiedzieć, że warszawskie ME w Boksie to pokojowa, internacjonalistyczna impreza przyjaźni, podczas której sportowcy posługują się wspólnym, ponadklasowym, językiem pięściarskim.

Przez pięć miesięcy poprzedzających mistrzostwa, czytelnicy obu pism są informowani z różną częstotliwością o przebiegu przygotowań organizacyjnych. Zapoznaje się ich ze sposobem dystrybucji biletów oraz możliwości słuchania sprawozdań w wyznaczonych punktach. Także przebieg zgrupowań naszej kadry, nadesłane zgłoszenia oraz przygotowania zagranicznych ekip nie stanowią tajemnicy. Wszystkie relacje związane z aspektem sportowym zachowują dystans, nie zawieszają się medali na szyjach sportowców przed rozpoczęciem walk ani nie wzbudza nadmiernego optymizmu, który natomiast towarzyszy opisom przygotowań od strony organizacyjnej. Jeśli zaś chodzi o reprezentacje ZSRR to próbuje się zjednać sympatię polskich kibiców przez pokazanie ich, jako sympatycznych, przodowników sportu witanych entuzjastycznie od samej granicy zarówno

⁷ *Przewodniczący St. R.N. poseł Jerzy Albrecht powitał uczestników mistrzostw*, tamże, 18 maja 1953, nr 42, s. 1.

przez dzieci jak i dorosłych, którzy odpowiadają równie miłymi gestami, rozdając czekoladę najmłodszym. Jednak przygotowując artykuły przed pierwszym gongiem, dziennikarze nie musieli wysilać się, by pisać zgodnie z oczekiwaniami cenzury, gdyż nie wiadome było, czy dojdzie do rywalizacji polsko-radzieckiej, bo losowanie par turniejowych miało dopiero nastąpić i teoretycznie mogło nie dojść do skrzyżowania rękawic z reprezentantami ZSRR, choć, jak się okazało, było to nieuniknione.

Pierwszego dnia turnieju odbywały się walki eliminacyjne, w których nie wystąpili wszyscy polscy pięściarze, ponieważ niektórzy z nich mieli zapewniony start w ćwierćfinałach. W tej fazie mistrzostw doszło do jednego pojedynku polsko-radzieckiego. W wadze lekkopółśredniej Leszek Drogosz wygrał na punkty po zaciętym pojedynku ze srebrnym medalistą olimpijskim z Helsinek, Wiktorem Miednowem. Zwycięstwo dwudziestoletniego Polaka bez większych sukcesów na arenie międzynarodowej było nie lada niespodzianką, ale w obu czasopismach nie uczyniono z tego zwycięstwa ważnego wydarzenia. W TL wszystkie opisy walk z pierwszego dnia bardziej przypominają notę agencji prasowej podającej najważniejszą informację niż komentarz sportowy i choć występowi Polaka poświęcono więcej miejsca, to opisano go dokładnie w taki sam sposób. Ten sposób prowadzenia narracji mógł irytować rozentuzjasmowanych polskich kibiców, ale poprzez opisanie wszystkich pojedynków w ten sam sposób nie sprawia się wrażenia, że przy przegranych radzieckich sportsmenach, zwłaszcza w konfrontacji z białoczerwonymi, zachowuje się szczególną ostrożność i powściągliwość. Z pierwszej strony PS dowiadujemy się także o dobrej postawie Rosjan, jednak nie stanowi to nadużycia, gdyż w tej fazie turnieju zaprezentowali się z dobrej strony. Sprawozdania z polskich pojedynków autorstwa Jerzego Zmarzlika⁸ w PS są znacznie obszerniejsze niż w TL i autor poza przekazaniem podstawowych informacji stara się namalować słowami obraz przebiegu walk, czyniąc to w taki sposób, jakby komentował na żywo dany pojedynek; w mojej opinii relacje Zmarzlika mogłyby z powodzeniem stanowić zapis komentarza radiowego bądź telewizyjnego. Jednakże gdy przechodzi się do opisu walki Drogosza, dziennikarz pisze w innej stylistyce, pozbawionej ekspresji oraz emocji, a z zachowaniem dystansu i obiektywizmu. Przedstawił ten pojedynek, jako spotkanie dwóch równorzędnych zawodników, w którym obaj zasługiwali na zwycięstwo i mimo, że polski reprezentant odniósł duży sukces, to nie podkreśla tego w

⁸ Jerzy Zmarzlik urodzony 25 grudnia 1920 roku w Sosnowcu, zmarły 4 lutego 1997 roku w Warszawie. Polski dziennikarz i komentator sportowy. Pracę dziennikarską rozpoczął w 1945 roku, od 1951 roku współpracował z Przeglądem Sportowym, by w trzy lata później objąć funkcję zastępcy redaktora naczelnego Przegląd, którą sprawował do 1981 roku, gdy przeszedł na emeryturę. Uchodził za wybitnego znawcę i komentatora boks.

zaden szczególny sposób, choć trzeba oddać, że nie pisał o Drogoszu, iż miał więcej szczęścia czy też pomogła mu publiczność albo sędziowie.

W kolejnych dwóch dniach to znaczy 21 i 22 maja w TL sposób prowadzenia narracji się nie zmienia. Polskie i radzieckie sukcesy traktuje się tak samo, nie wyróżniając żadnej drużyny. Redakcji pomagał w tym także układ walk, gdyż w ćwierćfinałach nie doszło do skrzyżowania rękawic pomiędzy reprezentantami tych dwu „bratnich” narodów. Z pewnością ułatwiło to również pracę Jerzemu Zmarzlakowi z PS, który mógł powrócić do *quasi*-radiowych opisów zmagania naszych reprezentantów. Oczywiście nie zabrakło w tych dniach relacji z radzieckich triumfów i choć nie znalazły się one na pierwszej stronie, to nagłówek pod artykułem dotyczącej walki Tiszina (ZSRR) z Pappem (Węgry) jest nieporównywalnie większy od tego, który widniał w poprzednim numerze przy relacji z walki Leszka Drogosza.

W półfinałach wyszliśmy na remis 1:1. O powściągliwych relacjach w TL nie można powiedzieć nic nowego poza tym, że w tytułach, bądź podtytułach w pierwszej kolejności wymienia się drużynę radziecką, ku czemu nie ma żadnych podstaw. W „Przełądzie” zaś nagłówki nie mają prawa drażnić, ale artykuły znajdujące się pod nimi, przedstawiające ogólny przebieg wydarzeń – już tak. Pomijając propagandowe wstawki dotyczące podziękowań dla władzy ludowej za opiekę i możliwość dobrego przygotowania się do startu (co akurat pokrywa się z prawdą), reszta przesłania polega na tym, iż wszystkie reprezentacje powinny złożyć podziękowania ekipie radzieckiej za udział w mistrzostwach, a zwłaszcza polska drużyna.

„- Nie zapominajmy, że sukcesy polskiej drużyny są w dużej mierze wynikiem przyswojenia metod radzieckiej szkoły boks, że dzięki kontaktom z pięściarzami ZSRR weszliśmy na nowe, słuszne drogi w szkoleniu pięściarzy.”⁹

Ta wypowiedź kontrastuje z rozpowszechnioną tezą o tzw. polskiej szkole boks, której twórcą bez wątpienia był Feliks „Papa” Sztam i dzięki któremu przez wiele lat zawodnicy z orzełkiem na piersiach święcili triumfy na ringach całego świata. Nie twierdzą, że radzieccy zawodnicy prezentowali przeciętny poziom, wprost przeciwnie, ale przypisywanie polskich sukcesów, wypracowania własnego systemu szkoleniowego oraz stylu bokswania kontaktom z pięściarzami ZSRR to zabieg wyłącznie propagandowy niemający odzwierciedlenia w

⁹ *Siedmiu Polaków w finałach/ MISTRZOSTW EUROPY W BOKSIE/ Półfinały pod znakiem/ zwycięstw bokserów naszych/*, Przegląd Sportowy, 24 maja 1953, nr 45, s. 1.

rzeczywistości. Pod tekstem znajduje się karykaturalny rysunek, (ale nie prześmiewczy) pokazujący zawodników bratnich narodów maszerujących wesoło ramię w ramię.

W historiografii polskiego sportu o nagłówkach prasowych po finałach utarło się przekonanie, iż były one mniej więcej w tym tonie: *Bokserzy Radzieccy mistrzami Europy*, *Zwycięstwo Radzieckiej szkoły boksu*, *Triumf pięściarzy ZSRR*, co z racji zdobycia pięciu złotych i dwóch srebrnych medali przez białoczerwonych w dziesięciu kategoriach wagowych wydaje się kompletnym absurdem, zwłaszcza, że Rosjanie zdobyli tylko dwa złote medale (trzy finały przegrali z Polakami). Jednak ta swoista legenda nie ma potwierdzenia w PS i TL, gdyż nie znajdziemy takich tytułów, choć także nie przeczytamy, iż polscy pięściarze odnieśli wspaniały sukces pokonując zawodników radzieckich, etc.. W przeciwieństwie do poprzednich dni artykuły zamieszczone po rozegraniu finałów w obu czasopismach nie koncentrują się na relacji z poszczególnych walk, ale opisują całościowo ostatni dzień zawodów. W TL część poświęcona przebiegowi ostatnich starć niczym nie różni się od poprzednich narracji, a wręcz wydaje się być w stosunku do nich okrojona. Natomiast w PS po serii tekstów przytaczających przemówienia na zakończenie zawodów, podsumowanie turnieju, wywiady i reportaże utrzymane w tonie zwycięstwa krajów demokracji ludowej nad państwami zza żelaznej kurtyny. Dokładne sprawozdania dziesięciu walk finałowych zamieszczono na drugiej stronie. Nim jednak przejdę do nich, poświęcę kilka słów reportażowi z ostatniej karty tego numeru, który szczególnie zwrócił moją uwagę. Zatytułowano go: „Po ostatnim gongu ... *Przed Halą Mirowską i na Placu Dzierżyńskiego*”¹⁰ i stanowi zapis reakcji oraz rozmów osób zgromadzonych przy megafonach, poprzez które ogłaszano komunikaty z walk. Po pierwsze w każdej wypowiedzi podkreśla się wysoki poziom sportowy oraz atmosferę towarzyszącą zmaganiom na ringu, po drugie docenienia się pięściarzy polskich i radzieckich, (choć w tym doborowym gronie znalazł się również jeden Anglik). Nie zapomina się także o wsparciu władzy ludowej i jej walnym przyczynieniu się do sukcesów naszych sportowców. Znając zabiegi propagandowe prasy w czasach PRL-u można domniemać się, iż autor napisał tekst bez wychodzenia z redakcji lub też dobrano takie wypowiedzi, by odpowiadały wytycznym cenzorskim. Ten minireportaż stanowi kwintesencję prowadzenia narracji o mistrzostwach, a porusza tym bardziej, że to teoretycznie nie słowa dziennikarza piszącego wedle wytycznych cenzury, ale zebrane wypowiedzi społeczeństwa.

¹⁰ Tamże, 25 maja 1953, nr 46, s. 4.

Komentarze z finałów znalazły się pod jednym tytułem: „*Siódemka, z której jesteśmy dumni*”¹¹ i zajmują 1/3 strony. Zgodnie z tytułem opisano jedynie te spotkania, w których brali udział Polacy, i zrobiono to w taki sposób, jakby korzystano z jednego szablonu i jedynie zmieniano nazwiska oraz kategorię wagową. Dotyczy to również zwycięskich pojedynków z zawodnikami radzieckim i zachowano w nich najwięcej powściągliwości. Po dwudziestym piątym maja artykuły związane z ME w boksie opisują nadania odznaczeń polskim medalistą, czy spotkań z lokalnymi władzami i brak w nich jakichkolwiek nawiązań do konfrontacji polsko-radzieckiej.

3. Po ostatnim gongu

X Mistrzostwa Europy w Boksie to po Igrzyskach Olimpijskich w Tokio zawody rangi mistrzowskiej, w których rodzime pięściarstwo odniosło największe sukcesy, ale również pierwsze, ważne wydarzenie sportowe, podczas którego doszło do bezpośredniej rywalizacji polsko-radzieckiej. Boks zajmuje w historii polskiego sportu szczególne miejsce i mimo, że dzisiaj kondycja tej dyscypliny w wykonaniu amatorskim (w czasach PRL-u polscy zawodnicy nie mieli możliwości przejścia na zawodowstwo) jest bardzo słaba, to popularność ta przełożyła się na zawodowych pięściarzy i to, że gale z ich udziałem cieszą się dużym zainteresowaniem, stanowiąc za każdym razem ważne sportowe wydarzenie. Przywołane obrazy filmowe, zarówno te sprzed pół wieku, jak i kilkunastu lat, świadczą o popularności tego sportu i specyficznej narracji jemu towarzyszącej, która kreuje z pięściarzy bohaterów narodowych, a z walk bokserskich czyni wydarzenia wagi państwowej. Boks także spośród szeregu dyscyplin sportowych zajmuje wyjątkowe miejsce w kontekście rywalizacji polsko-radzieckiej. Po pierwsze zwycięstw nie odbierano, jako wydarzenia bezprecedensowe, gdyż w latach największej świetności (a nie były to dwa, czy trzy sezony) polscy zawodnicy rywalizowali często z reprezentantami ZSRR stanowiąc dla nich równorzędnych przeciwników i niejednokrotnie wychodząc zwycięsko z tej konfrontacji. Po drugie boks to sport kontaktowy, gdzie zawołanie „*bij kacapa*” czy „*bij Ruskiego*” mogło zostać od razu urzeczywistnione i do odbierania meczów bokserskich z ZSRR przez społeczeństwo w czasach komunistycznych oraz do opowiadania o tych wydarzeniach po wielu dekadach przyczyniła się również promoskiewska propaganda odgrywająca tu niemałą rolę. Czytając sprawozdania poświęcone przebiegowi przygotowań sportowych i organizacyjnych do największej, samodzielnie organizowanej, powojennej imprezy sportowej w Polsce, laurki

¹¹ Tamże, s. 2.

zadedykowane władzy ludowej, która umożliwiła rozwój dyscypliny, znakomite warunki do treningów etc., po ośmiu latach od przejęcia władzy przez komunistów mogły już nie drażnić, gdyż Polacy zdążyli przywyknąć do tego typu przekazu medialnego, choć powszechnie wiadomo, że przede wszystkim talent, zaangażowanie i praca wykonana na treningu decyduje o sukcesie, zaś warunki zapewnione w okresie przygotowawczym mogą jedynie ułatwić zdobycie medalu, a nie zaś o tym przesądzić. Jednak, nagłówki obwieszające sukcesy polskich zawodników idące w nierozdzielnej parze z sukcesami reprezentantów ZSRR, zwłaszcza, kiedy ci przegrywają w bezpośrednim starciu to czytelnicy mogli odczuwać niesmak i jeszcze większą satysfakcję z tego, iż nasi zawodnicy wyraźnie pokonali pięściarzy radzieckich oraz z ekscytacją oczekiwać kolejnych konfrontacji. Artykuły o sportowej przyjaźni polsko-radzieckiej, a zwłaszcza upatrywanie w kontaktach polsko-radzieckich głównej przyczyny ówczesnych sukcesów w dużej mierze odnosił odwrotny skutek i zamiast wzbudzenia sympatii wśród Polaków względem sportsmenów z Kraju Rad powodowały antypatyczne nastroje polskich kibiców. Dla społeczeństwa chcącego oderwać się od smutnej rzeczywistości początków PRL-u oraz oczekującego sukcesów na skalę międzynarodową było policzkiem o sile prawego sierpowego pisanie, iż wyczekiwany sukces zawdzięczają pięściarzom radzieckim, których dwa złote medale równają się pięciu zdobytym przez białoczerwonych. Cenzura chcąc nie rozbudzać nadmiernych oczekiwań, by w razie porażki odpowiedzialność mógł uniknąć aparat państwowych oraz emocji w konfrontacji „zaprzyjaźnionych” narodów, uzyskała efekt wprost przeciwny. Po przeczytaniu relacji dotyczących pierwszego z wybranych wydarzeń nasuwa się wniosek, iż sposób przedstawiania rywalizacji polsko-radzieckiej niezamierzenie przyczynił się do tego, iż te wydarzenia stały się tak ważne dla społeczeństwa polskiego w czasie komunistycznych rządów. Chodzi o to, że poprzez przedstawienie konfrontacji sportowej pomiędzy tymi reprezentacjami jako meczy przyjaźni, których oba kraje są zwycięzcami, a jednocześnie nawet w sporcie zależności Polski względem ZSRR, nieumyślnie wytworzono dodatkowe napięcie i zamiast stworzenia wentylu, przy pomocy którego umiejętnie można byłoby upuszczać emocję, dokręcano zawór doprowadzając do wrzenia.

NA DWÓCH KÓŁKACH Z WARSZAWY PRZEZ BERLIN DO PRAGI

1. Sport narracyjny

Są dyscypliny sportowe, wokół których buduje się inny ton narracji niż w przypadku większości sportów. Mam na myśli wszystkie konkurencje techniczne gdzie obraz telewizyjny i komentarz byłby zbędny, a podanie samych rezultatów i podstawowych statystyk w sprawozdaniu prasowym dałoby obraz świadczący o poziomie danego widowiska. Jednakże nie znikają z ramówek dyscypliny sportowe, wokół których właśnie odpowiednio zbudowana narracja tworzy widowisko. Jedną z nich to kolarstwo szosowe, znajdujące się obecnie w impasie i kojarzone z aferami dopingowymi oraz skandalami odbijającymi się szerokim echem. Jednak należy pamiętać, że największe wyścigi kolarskie w czasie ich trwania są jednymi z najważniejszych wydarzeń sportowych na świecie, takimi z których przeprowadza się wielogodzinne transmisje telewizyjne, radiowe, internetowe, a każdego dnia wszystkie gazety, posiadające nawet skromny dział sportowy, publikują relacje z ostatniego etapu. Można założyć, że większość osób oglądających choć raz pełną relację z jednego dnia Tour de France, Giro d'Italia czy innych sławnych zawodów kolarskich przyzna, że transmisja przypomina telewizyjną wycieczką krajoznawczą, a widowisko z emocjami ma miejsce, gdy zawodnicy walczą na lotnych premiach tudzież na finiszu. „Efektywny czas emocji” wynosi zaledwie kilka minut, zaś narracja komentatora budująca sportowy show – kilka godzin. Potwierdzają to kibice gromadzący się najliczniej na starcie, mecie i ewentualnie lotnych premiach. Natomiast wzdłuż całej trasy obserwujemy zazwyczaj mieszkańców danych miejscowości korzystających z okazji zobaczenia kolarzy z bliska.

Trudno powiedzieć, żeby w XXI wieku kolarstwo w Polsce budziło chociaż takie zainteresowanie jak starty Roberta Kubicy w F1 czy żużlowa ekstraklasa (o skokach narciarskich, piłce nożnej, czy siatkówce nawet nie wspominam). Również pod względem organizacyjnym dzieli nas duży dystans do takich krajów jak Francja, Włochy czy Belgia. Nie można jednak zaliczyć kolarstwa w poczet sportów niszowych czy regionalnych, gdyż ma ono entuzjastów w całym kraju zwłaszcza w wymiarze amatorskim, rekreacyjnym. Jednakże w historii polskiego sportu zwłaszcza w drugiej połowie dwudziestego stulecia odgrywa ono ważną rolę. Kolarstwo (bez podziału na konkurencje) powiększyło dorobek polskich sportowców na Igrzyskach Olimpijskich o dziewięć krążków, a pierwszy z nich został

wywalczony w czasie debiutu na letniej Olimpiadzie w Paryżu w 1924 roku¹². Tym razem jednak nie opowiem o zdobyciu któregoś z medali na igrzyskach, mimo, że polscy reprezentanci toczyli nieraz zaciekle boje z zawodnikami radzieckimi. Odwołam się do wydarzenia sprzed pół wieku i imprezy sportowej obecnie nie kontynuowanej, ale dobrze jeszcze pamiętanej przez wiele pokoleń kibiców także tych, którzy, na co dzień nie pasjonują się sportem. Gdybym tylko mógł, na potwierdzenie moich słów przeprowadziłbym mały eksperyment polegający na zaprezentowaniu kilkusekundowego fragmentu muzycznego stanowiącego wstęp do relacji oraz każdego odcinka kroniki z tego wydarzenia. Jestem przekonany, że tak jak rozpoznawalny jest hymn piłkarskiej Ligi Mistrzów, tak i ta melodia została bez trudu odgadnięta. Jeśli na początku zadeklarowałem, że będę pisał o kolarstwie i musi dotyczyć to sportowej rywalizacji polsko-radzieckiej, to oczywiście w grę wchodzi wyłącznie Wyścig Pokoju.

Pierwsza edycja największych powojennych zawodów kolarzy-amatorów w tej części Europy odbyła się w 1948 roku na trasie Warszawa – Praga. Imprezę rozgrywano wówczas pod patronatem polskiego „Głosu Ludu”¹³ (później „Trybuna Ludu”) i czeskosłowackiego dziennika „Rudé právo”,¹⁴ a w 1952 roku do grona patronów dołączył energowski „Neues Deutschland”¹⁵ i do 1984 roku (z wyjątkiem 1953 roku) był to tour pomiędzy Warszawą, Pragą a Berlinem, przy czym nie zawsze trasa wiodła z Warszawy przez obecną stolicę Czech do Berlina, ponieważ co roku wyścig rozpoczynał i kończył się w innym mieście. Druga połowa lat osiemdziesiątych to stopniowy zmniejszanie się rangi imprezy, jej popularności i estymy, jaką darzono zwycięzców. Pod koniec XX wieku próbowano wskrzesić dawną formułę zawodów i przywrócić im blask, jednak z powodu braku sponsorów strategicznych mogących zabezpieczyć środki na organizację wieloetapowego wyścigu odbywającego się w dodatku w trzech bądź więcej krajach idea upadła i od 2007 roku kolarze nie stają już w szranki pod szyldem Wyścigu Pokoju.

Największe zainteresowanie wyścigiem przypada na lata pięćdziesiąte, gdy zawody dla Polaków stawały się odskoczną od szarej rzeczywistości pierwszego dziesięciolecia

¹² Srebrny medal na Igrzyskach w Paryżu zdobyła reprezentacja w drużynowym wyścigu torowym na dochodzenie rozgrywanym na dystansie 4000 metrów w składzie: Józefa Lange, Jan Łazarski, Tomasz Stankiewicz, Franciszek Szymczyk

¹³ Głos Ludu – dziennik będący organem KC PPR założona w Lublinie w 1944 roku. W pierwszej połowie roku 1945 ukazywała się w Łodzi skąd redakcja została przeniesiona do Warszawy. Po połączeniu w 1948 roku z pismem *Robotnik*, przemianowano ją na Trybunę Ludu i organ KC PZPR.

¹⁴ Rudé právo (czerwone prawo) – gazeta będąca centralnym organem Komunistycznej Partii Czechosłowacji. Pierwszy numer ukazał się w 1920 roku, zaś w latach 1949-1989 miał największy nakład spośród wszystkich czasopism wydawanych w Czechosłowacji.

¹⁵ Neues Deutschland – dziennik utworzony w NRD w 1946 roku, jako organ Partii Komunistycznej NRD. Gazeta ukazuje się do dnia dzisiejszego.

PRLu, a nasi zawodnicy odgrywali w nich wiodące role, oraz na lata siedemdziesiąte, gdy polskie kolarstwo szosowe odnosiło największe sukcesy. O ile popularność w latach siedemdziesiątych wydaje się całkiem zrozumiała (zawody odbywają się w kraju, mają zasięg europejski, telewizja przeprowadza transmisję i „my” wygrywamy), to dlaczego w latach pięćdziesiątych ulice pustoszały, ludzie tłumnie gromadzili się przy radioodbiornikach, a relacje z kolejnych etapów były dla czytelników ważniejsze niż propagandowe artykuły o kolejnym planie gospodarczym partii? By nie pozostać gołosłownym przytoczę fragment z opowiadania Marka Hłaski z 1954 roku: „Ósma dzień tygodnia”

„W bramach stały grupki milczących gapiów; jakiś głośnik ryczał donośnym basem: „Dzisiejszy etap zakończył się porażką drużyny polskiej. Zwycięzcą etapu był Rumun Dumitrescu...””¹⁶

By stwierdzić, iż przedstawiony przez autora obrazek dotyczy Wyścigu Pokoju nie trzeba przeprowadzać szczególnych badań historycznych, ponieważ jedyne wydarzenie sportowe odbywające się na wiosnę 1954 roku śledzone przez mieszkańców Warszawy min. za pośrednictwem megafonów ustawionych na ulicach to siódma edycja analizowanego wyścigu kolarskiego. Drugim argumentem broniącym mojej tezy jest to, że TL o zawodach, nad którymi sprawowała patronat, pisała nie na parę tygodni przed ich rozpoczęciem, ale już od początku danego roku zamieszczano różnego rodzaju informacje związane pośrednio bądź bezpośrednio z tymi zawodami. Z drugiej strony nie powinno dziwić to, że współorganizator promuje swój produkt, który wykorzystywano także propagandowo (już nazwa oraz przebieg trasy na to wskazują). Również w PS znajdziemy tego typu artykuły. Należy także pamiętać, że władze nie tylko przekonywały społeczeństwo do słuszności ich działań mających doprowadzić naród do dobrobytu, ale dawały też to, czego chcieli obywatele, czyli bohaterów z krwi i kości – to właśnie nimi stawali się kolarze startujący w Wyścigu Pokoju. Stąd zapotrzebowanie czytelników na jak najwięcej informacji o tych zawodach i białoczerwonych startujących w nich. Naturalnie nie analizowałem relacji z wszystkich wyścigów, bo nie mam zamiaru stworzyć monografii poświęconej wyłącznie tej imprezie, ale wybrałem najważniejszy, moim zdaniem, tour lat pięćdziesiątych nierozdzielnie związany z postacią owianą legendą właśnie w kontekście rywalizacji polsko-radzieckiej. Ponieważ odwołuję się do pierwszego szczytu popularności kolarskich zawodów organizowanych przez trzy bratnie

¹⁶ Hłasko Marek: *Ósmy dzień tygodnia*. [w:] *Opowiadania*. Warszawa: Wydawnictwo Elf 2002. s. 18.

państwa i przywołuję najsłynniejszą postać tamtego okresu, której popularność w tamtym czasie można porównać z małyszomanią, to musi być to Wyścig Pokoju z 1956 roku, w którym zwycięstwo po raz pierwszy odniósł polski kolarz, a mianowicie Stanisław Królak.

Rok 1956 z polskiej perspektywy to niezwykle ciekawy czas przynoszący wiele zmian w powojennej rzeczywistości nie tylko politycznej i społecznej, ale również sportowej. Bezsprzecznie najważniejszym wydarzeniem była śmierć Bolesława Bieruta, która zamknęła definitywnie pierwszy rozdział PRLu i zakończyła tzw. okres stalinowski. Nastąpiła wówczas rehabilitacja Władysława Gomółki, który przejął władzę po Edwardzie Ochabie, a to z kolei przyniosło zmiany w partii oraz w działaniach gospodarczych dających nadzieję społeczeństwu na poprawę sytuacji w kraju nad Wisłą. Dla polskiego sportu najważniejszym wydarzeniem okazała się decyzja Głównego Komitetu Kultury Fizycznej o utworzeniu Totalizatora Sportowego. Przedsiębiorstwa prowadzącego nie tylko loterie i gry liczbowe, ale poniekąd pierwsze zakłady bukmacherskie w kraju i które do dziś finansuje budowę wielu obiektów sportowych poczynając od gminnych hal sportowych i boisk kończąc choćby na warszawskim lodowisku na Torwarze. Również wtedy otworzono Stadion Śląski, tzw. kocioł czarownic¹⁷, na którym przez wiele dekad polska reprezentacja piłkarska rozgrywała najważniejsze spotkania i który dla wielu kibiców był *de facto* stadionem narodowym, mimo, że oficjalnie nigdy nie nosił tego miana, a właściwy stadion narodowy znajduje się w Warszawie. Przedostatnim wydarzeniem godnym wyróżnienia spośród wielu istotnych, mających miejsce w roku 1956 jest uruchomienie w Warszawie pierwszego ośrodka telewizyjnego w kraju nadającego program przez pięć dni w tygodniu. Obserwując współczesny sport i rolę mediów wizualnych (nie dotyczy to wyłącznie sportu zawodowego, gdyż transmisje z danej dyscypliny w połączeniu z sukcesami sportowców przekładają się na popularyzację danej dyscypliny), należy uznać dzień, w którym zainaugurowano nadawanie programu telewizyjnego z ośrodka w stolicy, za ważne wydarzenie tamtego okresu. Oczywiście do tego grona należy dołączyć także zwycięstwo Stanisława Królaka w Wyścigu Pokoju

¹⁷ Stadion Śląski w Chorzowie nazywano kotłem czarownic ze specyficzną akustyką powodującą, że doping wielotysięcznej publiczności niósł się po boisku ze zdwojoną mocą wywierając ogromne wrażenie na drużynach przy jezdnych. Przydomek ten został nadany przez brytyjskie media po przegranej reprezentacji Anglii z Polską 0:2 w 1973 roku.

2. Relacje z przygotowań w „Trybunie Ludu”

Jak wspominałem na początku wiadomości związanych z Wyścigiem Pokoju w TL z wiadomych przyczyn znalazłem więcej, niż w PS, ale przeważnie bywały to pojedyncze wzmianki, więc po złożeniu w jeden tekst mogłoby się okazać, że tyle samo napisano przed rozpoczęciem zawodów w TL ile w PS. Pierwsza wzmianka pojawia się dziewiątego stycznia przy informacji o udziale naszych sportsmenów w wyścigu dookoła Egiptu, którzy dobrze są znani miejscowym kibicom oraz organizatorom dzięki startom w Wyścigu Pokoju, gdzie poznali również egipskich kolarzy i się z nimi zaprzyjaźnili. Pozostałe sprawozdania zamieszczane w styczniu z zawodów pod piramidami w kontekście wyścigu majowego mają zbliżony charakter, czyli pisząc o zagranicznych zawodnikach wspomina się, że nie są oni anonimowi dla czytelników, ponieważ startowali już w Polsce w latach ubiegłych, a na podstawie wyników w egipskich zawodach prognozuje się, kto może być mocny w tym roku oraz jaką formę zaprezentują biało-czerwoni. Pojawiają się również adnotacje, że dany zespół nie brał udziału dotychczas w Wyścigu Pokoju, ale złożył deklarację, iż w tym roku wystartuje. Pierwsze artykuły, w których mowa, że zawody w maju są najważniejsze w sezonie z racji, iż rok 1956 to czas także Letnich Igrzysk Olimpijskich, może wzbudzać u obecnego czytelnika konsternację. Jednak ze strony TL nie popełniono żadnego nadużycia. Faktycznie Wyścig Pokoju dla naszych zawodników posiadających status amatora był najważniejszy, ponieważ polska reprezentacja nie miała w planach udziału w igrzyskach w Melbourne oraz startu w zawodowych wyścigach m.in. Tour de France, czy Giro d'Italia.

Pierwszy artykuł dotyczący bezpośrednio wyścigu z 1956 roku zamieszczony w numerze 29-tym informuje o zgłoszeniu reprezentacji Szwecji, jej składzie oraz przygotowaniach. Kolejne dwa artykuły również donoszą o poszczególnych zgłoszeniach, a 17-go lutego donosi się o starcie kolarzy w wyścigu w Rumuni stanowiącym kolejny etap przygotowań. W następnych dniach z różną częstotliwością drukuje się także zgłoszenia kolejnych ekip i trwa to do samego zamknięcia listy startowej. Właśnie przy okazji podania akcesu Anglików i Włochów prezentuje się zdjęcia medali, jaki otrzymają zdobywcy miejsc od pierwszego do trzeciego. W numerze 59-tym na osiem tygodni przed startem czytelnicy otrzymują również sprawozdanie z przygotowań w Czechosłowacji, Jugosławii i Rumunii. Ponadto przy doniesieniach ze wszystkich kolarskich imprez odbywających się w państwach bloku wschodniego oraz w krajach z nimi zaprzyjaźnionych traktuje się je jako podporządkowane przygotowaniom do Wyścigu Pokoju. W ten sposób z jednej strony włącza się te zawody w narrację poświęconą wyścigowi Warszawa – Berlin - Praga i podwyższa się ich rangę, bo mimo wszystko wieloetapowe zawody z trasą wiodącą przez trzy państwa, w

których bierze udział ponad dwadzieścia ekip, to ważne wydarzenie sportowe, ale z drugiej strony czyni się z tych zawodów przybudówkę dla Wyścigu Pokoju obniżając rangę tamtych zawodów. 2 marca w numerze 61-szym otrzymujemy jedną ze wspomnianych relacji z innego wyścigu oraz prezentuje się czytelnikom okolicznościowy znaczek pocztowy wydany przez Poczta Polską z okazji naszego touru, a w kolejnym wydaniu dołącza do tego przedruk plakatu promującego zawody. W marcu odbywał się także w Paryżu kongres Międzynarodowej Unii Kolarskiej UCI w czasie, którego wysłannik TL, Włodzimierz Gołębiowski rozmawiał z przedstawicielami poszczególnych federacji i oczywiście otrzymywał same pochlebne zdania na temat naszej imprezy. Pod koniec pierwszego kwartału roku, przygotowania organizacyjne intensyfikują się i widać to w coraz częstszym pisaniu w Trybunie Ludu o wyścigu. Siódmego marca ogłasza się, iż napłynęło właśnie dwudzieste zgłoszenie (drużyna norweska) oraz o kongresie organizacyjnym zaplanowanym na 8 i 9 dzień miesiąca w hotelu Warszawa, gdzie mieściła się siedziba organizatorów. W kolejnych artykułach do końca miesiąca czytelnik zapoznaje się dzięki prasie ze składem reprezentacji Dani, NRD, Rumunii, a 3 kwietnia w numerze 93-tym dowiaduje się podstawowych informacji o drużynie Austriackiej (artykuł stanowi przedruk z jednej z egipskich gazet). W końcu 7 kwietnia otrzymujemy „raport” o gotowości Warszawy do rozpoczęcia wyścigu. Nie jest to pełne sprawozdanie dotyczące konkretnych miejsc i działań, ale sztamowe: „jesteśmy gotowi, wszystko zapięte na ostatni guzik, sportowcy całego świata przybywajcie”. Do istotnych informacji zaliczyłbym jedynie podanie do wiadomości, iż dziennikarze, kolarze, obsługa techniczna etc. zakwaterowani zostaną we wspomnianym hotelu Warszawa, zaś goście specjalni w Bristolu oraz anonsowanie ukazania się programu od dwudziestego kwietnia i przypomnienie o specjalnej serii znaczków. Do ciekawszych artykułów w tamtym czasie zaliczyłbym opracowanie Tomasza Sobańskiego poświęcone wyścigom z lat ubiegłych. Są to rzetelne informacje, ale pozbawione poetyckich opisów przebiegu rywalizacji, jak i również bez propagandowej nowomowy. Czytelnicy mieli także okazję przypomnieć sobie dotychczasowych triumfatorów, ponieważ zamieszczono ich zdjęcia. Od 19 kwietnia pojawiają się również informacje związane z przyjazdem i treningami w stolicy poszczególnych ekip, ale nie ma znaczenia, czy są to reprezentanci tzw. zachodu, czy państwo bloku socjalistycznego, nikogo się nie faworyzuje oraz nie poświęcają większej uwagi niż pozostałym reprezentacją. Jedynie wyróżniono kolarzy ZSRR poprzez zamieszczenie ich zdjęciach w numerze sto osiemnastym z dwudziestego ósmego kwietnia, ale nie ilustruje ona żadnego tekstu. Pomiedzy notami o przybywaniu kolarzy do Warszawy poinformowano o dystrybucji okolicznościowych gadżetów tzn. chustek i czapek oraz kolportażu biletów. W

przeciwieństwie do wejściówek na pięściarskie mistrzostwa europy w 1953 roku, bilety na start Wyścigu Pokoju można było bez problemu nabyć w wyznaczonych punktach z zastrzeżeniem, iż bilety grupowe przysługują zakładom pracy. Jak zawsze, tuż przed startem dziennikarze przeprowadzają rozmowy z działaczami czy sztabem szkoleniowym na temat przygotowań, szans i celów. Oczywiście tym razem też się nie obyło bez tego. Redaktor Gołębiowski¹⁸ rozmawiał z działaczami kolarskimi poruszając wymienione przeze mnie zagadnienia. Nie przytaczam tego artykułu, ponieważ w żaden sposób nie wyróżnia się on na tle innych tego typu tekstów. Brak w nim, jakichkolwiek sformułowań, stwierdzeń etc., z których mógłbym wysnuć przydatne mi wnioski. Najwięcej miejsca przeznaczono na artykuły o Wyścigu Pokoju na dzień przed startem. Wówczas pół numeru zawiera sprawozdania, reportaże, wywiady, zdjęcia, program i przebieg poszczególnych etapów. Utrzymuje się je w tonie koleżeńskej atmosfery pomiędzy uczestnikami, ducha sportowej rywalizacji tworząc sielankowy, a może nawet utopijny obraz na temat tej imprezy sportowej. Brak zarazem w tych tekstach wątku rywalizacji polsko-radzieckiej, ale trudno zarzucać TL, patronowi medialnemu oraz współorganizatorowi, że przedstawiał w dobrym świetle swój produkt. W dniu święta pracy, czyli pierwszego maja okładkę poświęcono pochodom pierwszomajowym etc. zaś wyścig znalazł się na ostatniej stronie tego wydania. Na górze widniała zapowiedź: „Jutro rozpoczyna się IX Wyścig Pokoju Trybuny Ludu Neudes Deutschlnad Rudé Provo.” Następnie podano kompletną listę startową (wymieniono biorące udział ekipy) oraz zamieszczono zdjęcie naszych zawodników z pogodnymi, uśmiechniętymi twarzami, a także przytoczono ich wypowiedzi zapewniające o dołożeniu wszelkich starań, aby osiągnąć jak najkorzystniejsze rezultaty. Podkreślono również, iż w tym roku ścigać będą się zwycięzcy wyścigów m.in. dokoła Anglii, Jugosławii, Rumunii, Egiptu, co świadczyło o dobrej obsadzie i wysokiej randze zawodów. Na końcu znajdował się zaś artykuł opisujący przyjazną atmosferę wśród uczestników z jednym, wyraźnym akcentem propagandowym mającym pokazać wyższość komunistycznego wschodu nad kapitalistycznym zachodem:

„Gdy przyglądacie się nim, stwarzają wrażenie jakiejś klasy szkolnej która przez jedenaście lat szła razem i w której nie ma miejsca na scysje i animozje.”¹⁹

¹⁸ Włodzimierz Gołębiowski urodzony 5 września 1915 roku w Warszawie, zmarł 19 stycznia 1977 roku w Poznaniu. Polski dziennikarz sportowy oraz działacza kolarski. Od 1949 roku pracował w Trybunie Ludu będąc kierownikiem działu sportowego, aż do w 1976 roku, czyli do chwili przejścia na emeryturę. Był jedną z osób organizujących Wyścig Pokoju z ramienia Trybuny Ludu.

¹⁹ *Jutro rozpoczyna się IX Wyścig Pokoju Trybuny Ludu Neudes Deutschlnad Rudé Provo*, Trybuna Ludu, 1 maja 1956, nr 121, s. 9.

Tego zdania można by użyć nie tylko jako podtytułu relacji o Wyścigu Pokoju, ale jako komentarza do strajków robotniczych w Polsce, zimnej wojny czy – trochę później – do praskiej wiosny, czyli zająć w czasie, których komuniści pokazali, iż sytuacje konfliktowe rozwiązywane były przy użyciu siły, gdyż nie było miejsca na „scysje i animozje”. Inny akcent polityczny, który musiał się pojawić przy okazji jednego z najważniejszych świąt komunistycznych, to wizyty kolarzy w zakładach pracy, m.in. w zakładach KASPRZAKA, WKS Okęcie, Rzeźni Miejskiej, ale również w Domu Słowa Polskiego czy na uczelniach wyższych: UW i ASP. Nie zapomniano także podać programu otwarcia na stadionie dziesięciolecia oraz poinformować o zasadach startu w tzw. systemie australijskim. Natomiast 2 maja, czyli pierwszego dnia zawodów większość zamieszczonych sprawozdań stanowiło powielenie tych z poprzednich numerów i jedyne, co warto odnotować, to fakt, że przy Wyścigu Pokoju w 1956 roku pracowało siedemdziesięciu czterech dziennikarzy, którzy reprezentowali nie tylko media komunistyczne, ale także takie agencje i tytuły jak: Reuter, Unitek Press, „La Gazetta dello Sport” czy „L’Équipe”. Kolejne relacje pochodził już z trasy wyścigu.

3. Relacje z przygotowań w „Przeglądzie Sportowym”

Pierwszy artykuł z Wyścigiem Pokoju w tle zamieszczono w numerze trzecim i oczywiście związany jest z wyścigiem w Egipcie. Reportaż, jak w TL przedstawia zawody pod piramidami jako pierwszy test-start, dając odbiorcom do zrozumienia, że najważniejsze zawody odbędą się w pierwszej połowie maja. Opisując poczynania innych zawodników podkreśla się, że startowali w minionych sezonach w „naszych” zawodach i również wezmą udział w tym roku. Natomiast pierwszy artykuł poświęcony wyścigowi ukazał się dopiero w numerze dwudziestym pierwszym z 17 lutego. Na wstępie mamy informacje o nieustającej, codziennej pracy biura technicznego trwającego cały rok, gdyż po zakończeniu jednego wyścigu rozpoczynają się prace, by zorganizować następny. „Przegląd” także opowiedział o tegorocznych zmianach, tzn. jednakowych wozach technicznych dla wszystkich zespołów, punktach żywieniowych w miastach oraz o materiałach związanych z zawodami – prospektach, plakatach wydanych w obcych językach itp. Przekazano również, jak będzie wyglądała tegoroczna inauguracja oraz jakie będą premie na trasie. Nie zabrakło także wiadomości o nadchodzących zgłoszeniach i reprezentacji Polski. Przedstawiono sportowców aspirujących do powołania na Wyścig Pokoju oraz podano listę osób zakwalifikowanych na obóz w Rumunii. Pięć numerów później wymieniono potencjalnych reprezentantów RFN i na tym zakończyły się doniesienia związane z zawodami w pierwszych dwóch miesiącach roku

1956. Kolejny artykuł pojawia się w numerze trzydziestym czwartym z 19 marca. Na stronie drugiej przedstawiono składy oraz krótko je scharakteryzowano, podano również kolejne zgłoszenia, a także listę sędziów, dzięki czemu wiemy, że trzech arbitrów pochodziło z Polski. Tydzień później za sprawą tekstu Josefa Pondelicka czytelnicy otrzymali obraz przygotowań w Czechosłowacji oraz sylwetki reprezentantów tego kraju. W zagranicznej korespondencji poświęcono również miejsce ekipie włoskiej, co – jak się później okazało – było w pełni uzasadnione. Numer czterdziesty pierwszy zawierał personalia i charakterystykę kolarzy z Norwegii, Bułgarii, Finlandii oraz Luxemburga, zaś dwa wydania później przedstawiono cyklistów z NRD i Szwecji oraz krótko zdano relacje z przygotowań w Niemczech wschodnich. Dwa dni później skupiono się na Stadionie Dziesięciolecia, arenie inauguracji zawodów oraz przygotowaniach do nich. Tym razem nie mamy do czynienia ze standardowym artykułem okolicznościowym, ale z wyraźną narracją propagandową opowiadającą o licznych przeszkodach w utrzymaniu „oczka w głowie warszawiaków”. W następnej odsłonie „Przeglądu” już na pierwszej stronie czytelnik zapoznaje się z kolejnymi, aczkolwiek krótkimi relacjami z przygotowań i korespondencją z Pragi oraz z Berlina; przedstawiono także przebieg trasy. Na trzeciej stronie załączono terminarz, skład komisji sędziowskiej i służby medycznej. Przypomniano o broszurach informacyjnych oraz podano, iż przy obsłudze wyścigu pracuje czternastu tłumaczy, co świadczy o rzeczywistym, międzynarodowym wymiarze imprezy i o jej zainteresowaniu poza granicami krajów-organizatorów. Z nadesłanej i przedrukowanej depechy wyłania się także interesujący obraz reprezentacji Francji. Uzupełniono doniesienia na temat wyścigu kontrolnego naszej kadry. Na niespełna dwa tygodnie przed rozpoczęciem kolarskich igrzysk informuje się czytelników o sposobie dystrybucji biletów. Wiadomości pokrywają się z tymi z TL; przy okazji przedstawiono kolejne ekipy, tym razem Szwajcarów, Holendrów i Węgrów. W numerze czterdziestym trzecim skupiono się zaś na reprezentacji Belgii. Artykuł poświęcono nie tylko kolarzom, ale także kulturze kolarskiej kraju słynącego z czekolady i kolarstwa właśnie. Niemniej czytelnik spotyka się także ze stwierdzeniem, iż w tym zachodnioeuropejskim państwie przede wszystkim liczy się na kolarstwo zawodowe, co piętnowano w krajach demokracji ludowej. W tym samym numerze ukazały się również zgłoszenia imienne zawodników z RFN i Polonii francuskiej, drużyny składających się z kolarzy o polskim pochodzeniu, do których pozytywnie odnosiły się oba dzienniki, namaszczając tę drużynę na „Polskę B” oraz przedstawiono wyniki kolejnych zawodów kontrolnych biało-czerwonych. Pierwsza wzmianka dotycząca kolarzy ZSRR ukazuje się 25 kwietnia. Zmieszczono wówczas wywiad z trenerem kadry, w którym nie padają ani żadne zaskakujące wypowiedzi dotyczące

wyznaczonych celów, taktyki, składu, ani znajdziemy zapewnienia o przyjaźni polsko-radzieckiej etc. Trener radziecki zdaje krótką relację z przygotowań, które przebiegły pomyślnie, przez co zespół został dobrze przygotowany i powalczy o najwyższe cele. Dwa dni później czytelnicy mają okazję przyjrzeć się wybrańcom powołanym do reprezentowania biało-czerwonych barw w czasie wyścigu, dowiedzieć się, w jaki sposób została przeprowadzona selekcja, oraz przeczytać przeprowadzone z nimi krótkie rozmowy dotyczące nie tylko tegorocznego startu, ale również początków uprawiania sportu, marzeń sportowych czy rodziny. Na koniec zaś przedstawiono wyniki kolejnego wyścigu kontrolnego. W przedostatnim numerze przed początkiem Wyścigu Pokoju zamieszczono wstępniak zawierający podstawowe informacje o imprezie adresowany przede wszystkim do osób nieśledzących dotychczas doniesień związanych z organizacją wyścigu. Ponieważ do startu pozostało kilka dni i coraz więcej zawodników gromadziło się w hotelu „Warszawa”, PS nie omieszkiał wysłać tam swojego reportera. Tekst dotyczący pobytu zawodników w miejscu zakwaterowania przypomina relację z hotelu „Polonia” z 1953 roku, tzn. padają słowa o przyjaznej atmosferze, gwarze rozmów w różnych językach z dominującym, uniwersalnym językiem sportu etc. Prawdopodobnie przy tej okazji został przepytany kierownik ekipy brytyjskiej, z którym rozmowa wyglądała dokładnie w ten sam sposób, co z przedstawicielami innych zespołów. W korespondencji zagranicznej tym razem czytelnik zostaje zaznajomiony z najnowszymi wieściami ze szwedzkiego obozu. Ostatnia odsłona przed startem zawiera sprawozdanie z przybycia ostatnich drużyn i ich przywitania przez kibiców przebywających w pobliżu hotelu „Warszawa”, a na stronie trzeciej poświęconej w całości Wyścigowi Pokoju zamieszczono kompletną listę startową, mapę pierwszego etapu oraz przedstawiono ponownie poszczególne ekipy.

Podsumowując okres przed rozpoczęciem Wyścigu Pokoju i zestawiając relacje z TL i PS z tymi, które analizowałem przed rozpoczęciem Mistrzostw Europy w boksie w 1953 roku, widać podobieństwa, ale także różnice. Przede wszystkim czytelnicy są informowani o każdym nowym zgłoszeniu i dziennikarze obu gazet starają się napisać coś więcej o danych zespołach poza podaniem składów personalnych. Rodzaj przedstawionych wiadomości również jest podobny tzn. informacje o biletach, arenie zmagania, przebieg przygotowań polskiej kadry, sylwetki naszych sportowców. W przypadku Wyścigu Pokoju nie utrzymywano ich w tonie propagandy socjalistycznej, czy też propagandy sukcesu, chociaż pojawiły się pewne akcenty, chociażby przy opisie stadionu dziesięciolecia lub też belgijskiej drużyny i stanu kolarstwa w tym kraju. W relacjach panuje także umiarkowany optymizm polegającym na tym, iż podkreśla się dobrze przepracowany okres przygotowawczy oraz nie

neguje umiejętności naszych sportowców, ale także nie feruje się wyroków i nie składa się deklaracji osiągnięcia konkretnego wyniku. Oczywiście im bliżej do rozpoczęcia zmagania, tym częściej i więcej się o nich pisze. Co do różnic to przede wszystkim brakuje obrazu atmosfery panującej w społeczeństwie tzn. nie pisze się o listach nadsyłanych do zawodników czy popycie na bilety przekraczającym ich liczbę. TL zamieszczając artykuły przed mistrzostwami w 1953 roku nie czyniła z nich najważniejszej, polskiej imprezy sportowej choć taką w rzeczywistości była, zaś pisząc o Wyścigu Pokoju wyraźnie wysuwała to wydarzenie na pierwsze miejsce, mimo że w 1956 roku odbyły się Letnie i Zimowe Igrzyska Olimpijskie. PS zachowywał zaś obiektywizm zaliczając wyścig do grona ważnych wydarzeń bez zbędnej nobilitacji. Jednakże najważniejszą zmianą w prowadzeniu narracji w kontekście głównego tematu pracy jest stosunek obu dzienników do drużyny ZSRR. Tym razem nie przeczytam sprawozdania z powitania radzieckich sportsmenów, nie poświęcono im także więcej miejsca niż pozostałym zespołom, zaliczało się ich do grona faworytów, ale nie zawieszało medali na szyi przed metą.

4. IX Wyścig Pokoju w relacjach „Trybuny Ludu” i „Przeglądu Sportowego”

Pierwsza strona TL nie pozostawia wątpliwości, że wiadomości po pierwszym etapie stanowią najważniejsze informacje. Szczegółowo przedstawiono obraz startu zawodów. Wśród osiemdziesięciu tysięcy zgromadzonych na Stadionie Dziesięciolecia ludzi znaleźli się najwyżsi przedstawiciele władz na czele z I Sekretarzem KC PZPR Edwardem Ochabem, premierem PRL Józefem Cyrankiewiczem, korpusem dyplomatycznym i prezesem UCI Achillesem Joinardem. Przemówienie w stylistyce nowomowy partyjnej wygłosił Roman Werfel²⁰. Dotyczyło ono wzajemnej przyjaźni ponad podziałami, przy czym przemawiający dokonał rozróżnienia na Polskę, ZSRR, kraje demokracji ludowej i Zachodu, więc z jednej strony sport nieznający granic etc., a z drugiej polityka. Obszerne materiały zamieszczone w tym dniu w obu tytułach opisują również zawody lekkoatletyczne na stadionie wypełniające czas pomiędzy startem, a finiszem i większość obrazów słownych namalowanych przez dziennikarzy wspierały zdjęcia. Jeśli chodzi o przebieg wydarzeń na trasie to zrelacjonowano go rzetelnie podając wszystkie międzyczasy, zmiany zachodzące na czołowych lokatach oraz warte odnotowania zajścia. Oczywiście relacje zdominowali Włosi, dzięki zwycięstwom indywidualnemu i grupowemu. Zamieszczono również wywiady z kolarzami z Półwyspu

²⁰ Roman Werbel, urodzony w 1906 roku we Lwowie, zmarły w 2003 roku w Wielkiej Brytanii. Polski działacz komunistyczny sprawujący od wiosny 1955 roku do 11 maja 1956 roku funkcję redaktora naczelnego Trybuny Ludu.

Apenińskiego, ich zdjęcia oraz przybliżono przebieg dotychczasowych karier. Natomiast nasi kolarze, którzy nie odegrali głównych ról pierwszego dnia, zapewniali, że to dopiero początek i z pewnością powalczą o czołowe pozycje. Ponieważ zawodnicy ZSRR również nie zaliczyli najlepszego występu, nie doszło do wzbudzającej emocji konfrontacji pomiędzy naszą reprezentacją a ich. Jednak to właśnie końcówki pierwszego etapu dotyczy największa legenda związana z tymi zawodami i starciami naszych kolarzy z rywalami. Chwilowo powstrzymam się przed rozwinięciem tego wątku, gdyż powrócę do niego w końcowym podrozdziale. TL nieszczydząca pochwał organizatorom zwróciła jednak uwagę na niedociągnięcia polegające na braku ogłaszania na stadionie meldunków z trasy i informowaniu, jaki zawodnik wjeżdża na stadion finiszować.

Drugi dzień upłynął również pod znakiem dobrej jazdy Włochów. Nasi kolarze pojechali lepiej, ale musieli jeszcze tym razem uznać wyższość innych uczestników. Co do samych relacji, to niczym szczególnym się nie wyróżniły. Rzetelnie podano wyniki, zamieszczono zdjęcia oraz pokazano trasę trzeciego etapu. W sprawozdaniach z następnego dnia brak również szczególnych opisów zmagania polsko-radzieckich, ale pojawił się kolejny akcent propagandowy z wykorzystaniem dzieci. Pod zdjęciem ilustrującym licznie zebranych kibiców wzdłuż trasy widnieje następujący podpis:

„Małe, dorodne Łowiczanki wyszły na trasę, by zobaczyć kolarzy. Są wśród nich i takie, które mówią: szkoda, że nie jestem chłopcem... może bym kiedyś mogła jechać w Wyścigu Pokoju.”²¹

Ponadto w kolejnych relacjach często pojawiają się obrazki dzieci z kwiatami chcących zdobyć autografy swoich idoli oraz stojących i machających chorągiewkami przy drodze w każdej miejscowości, przez którą przebiegał wyścig. W PS zamieszczono także informacje o postawie fair play bułgarskiego mechanika używającego rower jednemu z białoczerwonych. Przypadek sprawił, że władze mogły pochwalić się obrazkiem ilustrującym wzajemną solidarność i współpracę między przedstawicielami krajów demokracji ludowej, o której wspominał Roman Werfel. Niemniej wątpię by redaktorzy PS napisali o tym by przypodobać się partii rządzącej, a raczej zamieścili tę informację, ponieważ dotyczyła naszego reprezentanta oraz postawy fair play. Siódmego maja, gdy miała miejsce zwyczajowa przerwa w zawodach ukazały się relacje z poprzedniego dnia, które dotyczyły w dużej mierze po raz

²¹ Trybuna Ludu, 5 maja 1956, nr 125, s. 6.

pierwszy kolarzy radzieckich. Tym razem jednak w ilości przedstawionych materiałów z Rosjanami w tle więcej przedstawiono w PS. W TL dokonano resume polskiej części touru a wschodnich sąsiadów wyróżniono poprzez zamieszczenie zdjęcia całego zespołu. Pierwszy nagłówek w PS poświęcony wyścigowi obwieszczał: „Po raz pierwszy w historii Wyścigu Kolarze ZSRR pojedą w koszulkach przodowników”. Ówczesny redaktor PS, Edward Strzelecki²² chwalił postawę zawodników ZSRR i w podobnym tonie pisał w swoim sprawozdaniu na drugiej stronie, Zygmunt Weiss²³, które zatytułował: „Sukces kolarzy ZSRR na mecie we Wrocławiu”. Niemniej dwaj, wybitni polscy dziennikarze zachowują pełny profesjonalizm i rzetelność, nie wykraczając w swoich artykułach poza przedstawienie faktów, a trudno by po zajęciu czołowych lokat (IV etap wygrał Mykola Kolombet) i objęcia prowadzenia w klasyfikacji zespołowej nie chwalić danej drużyny w tym wypadku ekipy ZSRR. Po czterech dniach w końcu powoli nawiązuje się bezpośrednia rywalizacja o główne miejsce pomiędzy Polakami, a „przyjaciółmi” ze wschodu. 8 maja rozpoczęła się niemiecka część wyścigu i czekając na wyniku z pierwszego dnia zmagania w NRD, TL skupił się na wydarzeniach z ostatniego etapu w kraju nad Wisłą. Jak zwykle na pierwszej stronie zamieszczono zdjęcie z trasy wyścigu oraz początek relacji z danego dnia. W części sportowej najwięcej miejsca poświęcono zwycięzcy odcinka ze Stalinogrodu do Wrocławia, który stał się bohaterem lokalnej społeczności studenckiej.

*„Największa dotychczas rewelacja tegorocznego wyścigu – zawodnik radziecki, Kolombet. Był dosłownie rozchwytywany po pięknym zwycięstwie we Wrocławiu. Na zdjęciu widzimy, jak Kolombet wędruje do szatni na ramionach Wrocławskich (sic!) studentów ubrane w tradycyjne stroje żaków.”*²⁴

Opis ten można interpretować dwojako. Jest wielce prawdopodobne, że grupa wrocławskich studentów nie zebrała się spontanicznie na mecie na stadionie olimpijskim, ale akcja z fetowaniem zawodników została starannie przygotowana (np. przez ZMP) i niezależnie, kto

²² Edward Strzelecki urodzony 25 marca 1917 roku w Sosnowcu, zmarł 24 lipca 1984 roku w Warszawie. Polski dziennikarz i działacz sportowy. W latach 1951 – 1970 pełnił funkcję redaktora naczelnego Przeglądu Sportowego. Pisał o kulturze fizycznej, tenisie ziemnym i kolarstwie.

²³ Zygmunt Weiss urodzony 4 kwietnia 1903 roku w Warszawie, zmarł 4 czerwca 1977 roku w Bad Ischl w Austrii. Polski dziennikarz sportowy, lekkoatleta, dwukrotny olimpijczyk z Paryża (1924) i Amsterdamu (1928). W czasie drugiej wojny światowej więzień niemieckich oflagów gdzie (ręcznie) prasę sportową oraz zorganizował w 1944 roku podczas pobytu w obozie w Gross-Born, Olimpiadę Obozową, w której brał udział. Od powrotu do Polski w 1947 roku związany do 1970 roku z Przeglądem Sportowym. Pisał przede wszystkim łyżwiarstwie szybkim, podnoszeniu ciężarów i kolarstwie. W latach swojej pracy zawodowej relacjonował wszystkie, główne imprezy kolarskie w Polsce.

²⁴ Tamże, 8 maja 1956, nr 128, s. 7

by przyjechał na stadion jako pierwszy, zostałby zaniesiony na rękach do szatni. Wiedząc, jak wyglądały „spontaniczne” pochody pierwszomajowe, czy powitania przedstawicieli krajów demokracji ludowej odwiedzających nasz kraj przy różnych okazjach, można uznać tę tezę za wielce prawdopodobną – tym bardziej, że współcześnie również w czasie wydarzeń sportowych zdarza się, by wypełnić trybuny (zwłaszcza w tygodniu w godzinach pracy) organizatorzy rozdają darmowe wejściówki studentom, klasom szkolnym itp., które tego dnia zamiast na zajęcia udają się na stadion. Jednakże pamiętając również, że zainteresowanie towarzyszące Wyścigowi Pokoju to nie tylko sportowa legenda powstała na bazie późniejszych, sentymentalnych narracji można twierdzić, że grupa studentów zebrała się na finiszu dobrowolnie i z własnej inicjatywy, a emocje, którymi obdarzyli Kolombeta, nie zostały wyreżyserowane przez działacza partyjnego. Niemniej obrazek ten idealnie pasował do utrwalania przyjaźni polsko-radzieckiej, braku podziałów między państwami socjalistycznymi i budowania prestiżu tej imprezy oraz estymy, jaką cieszyli się jej uczestnicy wśród kibiców. Informacje w dniu dziewiątym mają wartość tylko z powodu zwycięstwa Stanisława Królaka, gdyż strukturalnie nie odbiegają one od tych z poprzednich etapów. Jednak nie zawsze interesujące bywa to, co jest, ale to, czego właśnie nie ma. Otóż na półmetku zmagania rywalizacja polsko-radziecka nabiera rumieńców, a polskiej reprezentacji Stanisław Królak rywalizuje koło w koło z Kolombetem i z jego kolegami, zaś drużyny Polski i ZSRR walczą o triumf w klasyfikacji zespołowej. Niemniej nie powoduje to, że sprawozdania stają się barwniejsze, pisane zostają w bardziej emocjonalnym tonie i co prawda nikt nie umniejsza w żadnym stopniu zwycięstwa Królaka, ale podaje się suche fakty nie rozbudowując wokół tego narracji związanej z rywalizacją polsko-radziecką, co byłoby uzasadnione choćby dlatego, że wygrana w jakimkolwiek sporcie nad zawodnikiem radzieckim oznaczała duży sukces sportowy. Kolejnego dnia w artykułach w TL zmieniają się tylko nazwiska, liczby etc. Natomiast numer dalej, po zwycięstwie Królaka w Karl-Marx-Stadt²⁵ żaden z piszących nie wpada w nadzwyczajną euforię, ale publikuje się również rozmowę z naszym zawodnikiem, który nie kryje swojej radości z prowadzenia w zestawieniu drużynowym polskiego zespołu nad radzieckim. W „Przeglądzie” tym razem bezsprzecznie doniesienia z Wyścigu Pokoju dominują wśród wiadomości sportowych i obszernie zdaje się relację z wydarzeń na trasie. Nie unika się również opisu zmagania pomiędzy Polakami a Rosjanami, ale brak tam podtekstów politycznych, nadmiernego rozemocjonowania, czy też studzenia entuzjazmu kibiców, jest to po prostu rzetelne sprawozdanie i śmiem twierdzić, że

²⁵ Karl-Marx-Stadt, niemieckie miasto leżące w Saksonii nad rzeką Chemnitz nazywające się tak w latach 1953-1990. Obecnie miasto nazywa się tak samo jak rzeka przez nie przepływająca.

dziennikarze PS napisaliby w ten sam sposób o rywalizacji z każdym krajem biorącym udział w 1956 roku w tych zawodach. Artykuły w numerach TL od 132 do 135 z ostatnich etapów poza przekazywaniem informacji z kolejnych części zmagania koncentrujących się wokół Królaka, walki o zwycięstwo drużynowe oraz powoli redaktorzy TL typują zwycięzcę IX edycji wyścigu. W tym celu przeprowadza się wywiady z trenerami, działaczami, zawodnikami, w których jedno z głównych pytań dotyczy, w kim upatruje się kolarza mającego przekroczyć jako pierwszy linię mety w Pradze. To samo dotyczy sprawozdań w PS do zakończenia wyścigu. 15 i 16 maja czasopisma podsumowują w statystykach całą imprezę zbierając w całość wszystkie wydarzenia oraz odmieniają przez wszystkie przypadki nazwisko Stanisława Królaka oraz drużynę ZSRR. Kibic dowiaduje się, jak przebiegała rywalizacja od strony zwycięzcy, ale także poznaje jego biografię, co otrzymał za zwycięstwo i jak nagrodzono ekipę ZSRR. Można powiedzieć, że los przyniósł partii rządzącej idealne rozwiązanie, ponieważ wygrał Polak, ale i drużyna radziecka wraca ze zwycięstwem, więc pisanie w superlatywach o Królaku i „Wielkim Bracie” nie wzbudza żadnych kontrowersji, takich jak choćby w 1953 roku. W kolejnych majowych numerach w TL i PS mamy oczywiście relacje z przylotu naszego zawodnika do kraju, fety jaką sprawiono na jego cześć, wywiady mówiące o wspaniałej imprezie sportowej i jednym z największych sukcesów polskiego sportu w latach powojennych, ale także podzielono się wnioskami oraz wagami na temat organizacji imprezy, choć bilans końcowy wyszedł na plus. Stopniowo informacji pojawiało się coraz mniej i zazwyczaj były to jakieś krótkie notki, a IX Wyścig Pokoju, jego bohaterowie etc. przeszli do historii i sportowych archiwów, a uwagę dziennikarzy sportowych przykuwała Olimpiada w Kanadzie.

Relacje sportowe w TL i PS z wyścigu w 1956 roku są przykładem rzetelnego dziennikarstwa polegającego na obiektywnym przedstawieniu faktów, opublikowaniu wszystkich rezultatów, zdjęć i informacji na temat poszczególnych części zawodów. Ponadto znajdowały się także materiały dodatkowe, takie jak wywiady z zawodnikami, trenerami, działaczami. Mimo wszystko do tej beczki miodu należy dołożyć łyżkę dziegciu, a mianowicie mam na myśli wstawki propagandowe niepolegające na umniejszaniu, bądź wywyższaniu czyjegoś sukcesu, ale na dygresjach na temat państw zachodnich (artykuły na temat kolarstwa w Belgii i postawy Francuzów) oraz obrazkach z trasy, czyli zdjęć min. małe dziewczynki żałujące, iż nie zostaną drugim Królakiem, czy studentów niosących na rękach zawodnika radzieckiego. Jeśli chodzi o teksty związane z rywalizacją polsko-radziecką, to z jednej strony można mieć zastrzeżenia, iż nie utrzymuje się euforycznej narracji przy „naszych” zwycięstwach, ale z drugiej nie czyni się tak samo w stosunku do sukcesów ZSRR,

a ponadto należy pamiętać, że dziennikarz zwłaszcza pracujący w gazecie powinien zachowywać obiektywność. Po analizie sprawozdań z 1956 roku stwierdzam, iż fenomen rywalizacji polsko-radzieckiej oraz sława i legenda Wyścigu Pokoju oraz Stanisława Królaka nie narodziły się pomiędzy słowami zawartymi w relacjach sportowych w TL i PS, ale w późniejszych felietonach, artykułach etc., o czym teraz chcę opowiedzieć.

5. Pompka Królaka

Nie przeprowadzałem ankiety dotyczącej wiedzy obecnego społeczeństwa na temat osoby Stanisława Królaka, ale intuicyjnie twierdzę, że większość respondentów takiego badania kojarzących to nazwisko wiedziałoby, iż to były polski kolarz oraz że toczył on pojedynki na pompki z zawodnikami radzieckimi w czasie Wyścigu Pokoju. Historia ta powtarzana błędnie często jako fakt autentyczny mówi, iż nasz zawodnik w trakcie przejazdu w tunelu trasy W-Z, a przede wszystkim w bramie i tunelu Stadionu Dziesięciolecia, zadawał ciągi kolarzom radzieckim by uzyskać lepszą pozycję. Oczywiście nie było transmisji telewizyjnej wówczas i żaden ze sprawozdawców nie mógł znajdować się w czasie przejazdu w tunelu. Opowieść opiera się jedynie na zapewnieniach świadków, choć nigdzie nie spotkałem żadnego artykułu, w którym by cytowano naoczego obserwatora walki na pompki, a po drugie tego, co działo się w tunelu kibice również nie mogli widzieć, gdyż było w nim po prostu ciemno. Domniemani świadkowie rzekomo widzieli, jak niby Stanisław Królak poprawia pompkę, czy też ją przypina do ramy wyjeżdżając z tunelu. Zważając, że na stadionie ulokowano metę trudno przypuszczać, iż finiszując Królak ryzykowałby utratę równowagi i upadek mogący zakończyć się kontuzją, wykluczającą go z dalszej rywalizacji, zwłaszcza, że nasz zawodnik nie walczył na inaugurację wyścigu w 1956 roku o etapowe zwycięstwo, jechał poza pierwszą dziesiątką i znalazł się w kilkusobowej grupie, której zaliczono ten sam czas przejazdu. Ponadto wjazd na stadion był wystarczająco wąski i wystarczyło, żeby znalazło się w tunelu trzech rywalizujących kolarzy i już lekkie zwrócenie się w stronę jadącego od ściany sprawiło, iż zostawał on przypierany do niej. Jedyne, co prawdziwe w tej opowieści, iż Królak (sklasyfikowany na 18 pozycji) wjeżdżał na metę wraz z Rosjanami (odpowiednio 19 i 20 miejsce). Pomimo że brak jest racjonalnych przesłanek przemawiających za prawdziwością tego zdarzenia, wpisało się ono w narracje o Wyścigu Pokoju oraz o sportowej rywalizacji polsko-radzieckiej i mieszaniu polityki ze sportem. Przywołując postać Stanisława Królaka w rozmaitych felietonach wpierw przywoływano tę legendę, a później przypominano o jego sukcesach sportowych. Niezwykła nośność tej historii sprawiła, że tuż przed zburzeniem Stadionu Dziesięciolecia i rozpoczęciem prac

związanych z budową nowego Stadionu Narodowego przeprowadzono happening stanowiący swoistą wizję lokalną finiszu w 1956 roku, podczas której sam Stanisław Królak przejechał na rowerze przez bramę i tunel stadionu dementując po raz kolejny, iż bił się na pompki z kolazami radzieckimi. Po 1989 roku, upadku ZSRR etc. wraz z brakiem zapotrzebowania na bohatera walczącego w „Wielkim Bratem” zaczęto podchodzić z coraz większym dystansem do walko na pompki i dziś opowiada się ją w formie anegdoty, a sama pompka (drewniana figura) stanowi jedną z nagród dla zwycięzcy w rowerowym Memoriale Stanisława Królka. Niemniej fenomen postaci Stanisława Królaka nie wiązał się z przepychankami z radzieckimi zawodnikami, ten epizod dopisano do jego sławy później, a na jego popularność w latach pięćdziesiątych miało wpływ ogromne zainteresowanie towarzyszące Wyścigowi Pokoju. W tym miejscu należy zapytać, dla czego w kraju, w którym sportem narodowym okrzyknięto piłkę nożną, grad medali z każdej imprezy przywozili bokserzy oraz lekkoatleci nagle najpopularniejszym sportowcem staje się kolarz, ba jednym z najpopularniejszych Polaków! Odpowiedź jest prosta, Królak zawsze odgrywał ważną rolę w polskiej reprezentacji startującej w wyścigu, którego popularność można tłumaczy się tym, iż przede wszystkim to pierwsza na taką skalę impreza sportowa w powojennej Polsce, której przyświeca bardzo nośna idea (pokój) w kraju z takimi doświadczeniami, jak Polska. Po drugie kolarstwo ma tę zaletę, że do końca wszystko może się zdarzyć i nawet murowany faworyt by wygrać musi dojechać do mety, więc w czasach odbudowującego się radia oraz raczkującej telewizji, gdzie codzienność nie przysparzała okazji do radości to słuchanie relacji radiowych oraz śledzenie prasy było dla rzeszy ludzi odskocznią od problemów dnia codziennego. Dochodzi do tego postawa naszych zawodników, bo, jak wiadomo, sukcesy reprezentantów gospodarzy wpływają na popularność danych zawodów. Duża ilość publikowanych informacji także sprawiła, że siłą rzeczy ludzie często czytali o wyścigu, a to przekładało się na rosnące zainteresowanie społeczeństwa. Jednak sprawozdania zamieszczane w prasie nie powodowały wypieków na twarzy wśród czytających, ale dziennikarze komentujący w radio min. Bohdan Tuszyński, Bohdan Tomaszewski sprawiali, że słuchacze przenosili się w sam środek akcji, zaś prasa były tylko uzupełnieniem dostarczając wszystkich szczegółów z każdego etapu. Zwycięstwo Królaka przyszło w momencie, gdy wyścig zyskał już renomę w kraju oraz poza nim, odbywały się relacje radiowe na żywo, „Przegląd Sportowy” odzyskał przedwojenną pozycję, zaś sport wszedł na stałe na strony dzienników, takich jak TL i zbiegło się to z niemalejącym zapotrzebowaniem społeczeństwa na sukcesy o wydźwięku międzynarodowym. Stanisław Królak odnosząc najważniejsze zwycięstwo w karierze nie tylko wpisał się na stałe w historię polskiego sportu oraz został jedną z ikon polskiej

popkultury lat pięćdziesiątych, ale spowodował, że każdy chłopiec mający rower chciał być drugim Królikiem, matki nazywały swoich synów na cześć kolarza, a w Polsce zapanował rowerowy bum. Jego postać także wpisała się w rywalizację polsko-radziecką, jako symbol dosłownej walki pomiędzy oboma stronami i choć sprawozdania, przynajmniej te w TL i PS w mojej ocenie nie przyczyniły się do tego, ale anegdota i sentymentalna narracja związana ze zmierzchem świetności polskiego kolarstwa.

MECZ O MISTRZOSTWO ŚWIATA

1. Kociół czarownic

W poprzednim rozdziale wspomniałem o wielkiej popularności Stanisława Królaka, mimo że nie reprezentował dyscypliny sportowej, w której zdobywano medale olimpijskie oraz z mistrzostw świata, czy kontynentu, jak i również kolarstwo nie było polskim sportem narodowym. Tym razem właśnie zajmę się rywalizacją polsko-radziecką w dyscyplinie uważanej za nasz sport narodowy, czyli w piłce nożnej. Zestawiając sukcesy i aktualny poziom futbolu w naszym kraju z innymi dyscyplinami, dziwi nazywanie go polskim sportem numer jeden, niemniej poziom danej dyscypliny nie stanowi czynnika przesądzającego o tym, bo gdyby tak było, to za rodzimy sport narodowy należałoby uznawać żużel czy w ostatnich latach siatkówkę. O tym decyduje odbiór społeczny danej dyscypliny i w przypadku piłki nożnej od pierwszego oficjalnego meczu cieszyła się ona nieustającą popularnością, a ważne spotkania międzypaństwowe zyskiwały charakter sprawy wagi państwowej, o czym świadczy obecność najwyższych władz państwowych na stadionach, zainteresowanie wszystkich mediów i pierwsze miejsca transmisji z meczów piłkarskich na liście oglądalności wszechczasów w telewizji polskiej. Takim właśnie wydarzeniem był dwumecz z ZSRR w ramach eliminacji do mistrzostw świata w 1957 roku, a na kartach historii zapisało się drugie spotkanie, rewanżowe w Chorzowie.

Legenda meczu ze Zborną została utrwalona na taśmie filmowej w fabularyzowanym dokumencie z 1978 roku, autorstwa Andrzeja Kotkowskiego. Czarno-biały, trwający sześćdziesiąt dwie minuty film to jeden dzień z życia piłkarza pięćdziesięciolecia, Gerarda Cieślaka. W opowieści o karierze napastnika reprezentacji Polski kluczowy moment stanowi występ w meczu z ZSRR w 1957 roku. Także poprzez postać Gerarda Cieślaka²⁶ to spotkanie ze swoją legendą wpisało się do annałów i nie odeszła do lamusa. Wpływ na nośność historii z jesiennej niedzieli 57-go roku ma również stadion, na którym odbyły się te zawody. Oczywiście to Stadion Śląski w Chorzowie nazwany kotłem czarownic. Tak jak legenda Stadionu Dziesięciolecia nierozzerwalnie łączy się z Wyścigiem Pokoju oraz meczami lekkoatletycznymi, tak opowieść o Stadionie Śląskim wiąże się z reprezentacją Polski w piłce

²⁶ Postać Gerard Cieślaka jest nie tylko emblematyczna dla rywalizacji polsko – radzieckiej i meczu w 1957 roku, ale także wiąże się z historią skomplikowanych (nie tylko sportowych) relacji polsko-śląskich przed II wojną światową oraz w latach powojennych.

nożnej i mimo, że rozgrywano na nim zwycięskie mecze przesądzające o historycznych awansach do mundialu, czy euro, a także, iż wygraliśmy w Chorzowie jedyna raz z Anglią to pojedynek z ZSRR uczynił z niego mekkę naszego futbolu. Ponadto na znaczenie tamtego wydarzenia ma czas, w jakim się ono odbyło. Gdyby zdarzyło się to w latach siedemdziesiątych, gdy drużyna Kazimierza Górskiego należała do czołówki światowej, a partii przewodził Edward Gierek to prawdopodobnie bym nie pisał o nim. Natomiast zwycięstwo w 1957 nad Związkiem Radzieckim miało także wymiar symboliczny, traktowano je jako zapowiedź i potwierdzenie nadejścia nowych, lepszych czasów, które miały nadejść po okresie stalinizmu oraz zmianach na szczytach władzy w PRLu i ZSRR. Mimo, że później znaczenie tamtego rezultatu przyćmił zwycięski remis na Wembley w 1973 roku, to mecz ze Zborną jest najważniejszym meczem piłkarskim w pierwszej połowie istnienia Polski Ludowej, a w kontekście społecznym ważniejszym od jednego punktu wywiezionego z Anglii. Oczywiście obecnie to spotkanie przywołuje się przy różnych okazjach i nie tylko z racji kolejnej rocznicy jego rozegrania, bo choćby wracano do niego np.: podczas Euro2012.

2. Orli lot biało-czerwony

Dwumecz z ZSRR w 1957 roku można uznać za najważniejsze wydarzenie sportowe dla polskich kibiców, a przynajmniej przykuwające największą uwagę. W tamtym czasie grupy eliminacyjne składały się z trzech zespołów, a awans uzyskiwał tylko ten, który zajął pierwsze miejsce, druga lokata nic nie dawała, zatem jedna porażka zmniejszała szanse na końcowy sukces do minimum. Poza Polską i ZSRR o wyjście z grupy rywalizowała drużyna Finlandii uważana za europejskiego outsidera. Ekipa radziecka debiutowała w tego typu rozgrywkach, gdyż do tej pory nie występowała na mistrzostwach świata, a w mistrzostwach globu nie mogła, gdyż te rozrywane są od 1960 roku. Niemniej znano potencjał radzieckiego sportu i zdawano sobie sprawę z możliwości drużyny radzieckiej, w której upatrywano faworyta do awansu z naszej grupy. Ponadto między słupkami ekipy ZSRR stała czarna pantera, piłkarz, który stał się legendą jeszcze w czasie czynnej kariery, noszący miana najlepszego w historii bramkarza świata, czyli Lwa Jaszyn. Wszystkie te czynniki sprawiły, że lecąc na pierwszy mecz drużyna nastawiona była by nie przegrać, a jeśli już to w najmniejszym, możliwym rozmiarze. Niestety gospodarze nie okazali się zbyt gościnni i nasza kadra wyjechała z trzema straconymi golami i ani jednym strzelonym, co sprawiło, że polscy kibice okrzyli się żałobą. Jednak fani drużyn piłkarskich charakteryzują się tym, że po

porażce wylewają krokodyle łzy, by następnego dnia śpiewać: nic się nie stało i liczyć na odrodzenie się drużyny. Nie inaczej było i tym razem.

3. Relacje sportowe z meczu stulecia

Mecz z Związkiem Radzieckim w Chorzowie odbył się 20 października 1957 roku. Z racji, że nie było to wydarzenie zaplanowane z wyprzedzeniem i trwające kilka dni, nie analizowałem wszystkich relacji od początku roku, lecz dopiero od października i tylko jedna informacja pochodzi z wcześniejszych miesięcy. Postąpiłem tak, ponieważ wcześniejsze artykuły dotyczyły pierwszego spotkania rozegranego w Rosji. Pierwszą informacją pochodzi z PS wydanego 20 sierpnia. Na pierwszej stronie podano, iż został wybrany stadion, gdzie dojdzie do meczu i że będzie to oddany rok wcześniej do użytku, Stadion Śląski w Chorzowie. W przeciwieństwo do obecnego systemu rozgrywek zgrupowania przed meczem eliminacyjnym nie odbywały się na parę dni przed nim, ale trener miał do dyspozycji drużynę dużo wcześniej niż ma to miejsce obecnie. Wynikało to z mniej napiętego kalendarza spotkań klubowych i reprezentacyjnych oraz przede wszystkim z faktu, iż wszyscy zawodnicy grali wyłącznie w polskiej lidze, dzięki czemu można było podporządkować rozgrywki ligowe pod występy kadry. Pierwszego października dziennikarze PS poświęcili swoje artykuły przygotowaniom krytykując decyzje personalne oraz przebieg zgrupowania, a dzień później redaktor Gołębiowski w TL w tekście przepełnionym defetyzmem na ostatku ku otusze dodaje, że przynajmniej biało-czerwoni znani z ambicji spróbują mimo wszystko powalczyć. Trzeciego października PS podaje tylko o rekordowym zainteresowaniu przekraczającym trzysta tysięcy zamówień na bilety, zaś TL podejmuje temat znacznie obszerniej. Dziennik partyjny o bieżącej sytuacji pisze następująco:

„Kibice piłkarscy z całej Polski wybierają się na mecz Polska – ZSRR ... takiego meczu jeszcze u nas nie było!”²⁷

Następnie zaś podaje się, iż do trzydziestego września wpłynęło trzysta osiemdziesiąt siedem tysięcy dwieście pięć zamówień na dostępnych sto tysięcy wejściówek. Rozdysponowaniem biletów zajęła się specjalna komisja, która działająca no polecenie partyjne odrzuciła zamówienia prywatne i związków zawodowych, a przyjęła zakładów pracy i kół sportowych uważając, iż te podmioty są najbardziej wiarygodne i zasługujące na poważne potraktowanie,

²⁷ Trybuna Ludu, 3 października 1957, nr 273, s. 6.

gdyż w „szlachetnych intencjach” komisji było, aby zaszczytu obejrzenia meczu na żywo dostąpiły osoby chodzące na I i II ligę, ale również i na „A” klasę. Klucz doboru skomentowano w taki oto sposób:

„Nie stanie się żadne nieszczęście i spotkanie zostanie na pewno rozegrane, jeśli na widowni zabraknie snobów.”²⁸

Przyczyny takiego postępowania są powszechnie znane, niemniej pragnę zauważyć, że po wybudowaniu w Polsce nowych stadionów mogących pomieścić kilkadziesiąt tysięcy ludzi i po dystrybucji biletów na Euro2012 pojawiły się głosy „prawdziwych kibiców” w podobnym tonie. Oczywiście nie dokonano podziału na zamówienia ze związków zawodowych, a tych wychodzących od zakładów pracy, ale „prawdziwi kibice” mieli pretensje, że poprzez przydział biletów drogą losowania większość osób na stadionach to tzw. niedzielni kibice, czyli osoby niechodzące, co weekend na stadion, czy spędzający go przed telewizorem oglądając transmisję z meczów ligowych, a przypadkowi ludzie chcący zobaczyć nowy stadion i pochwalić się przed znajomymi, że byli w elitarniej grupie naocznych świadków wydarzenia śledzonego przez miliony widzów. Następne informacje z dnia ósmego i dziewiątego października dotyczą sparingu z Cracovią, który kadrowicze wygrali, a mimo to nie zachwycili swoją grą i posypał się grad krytycznych uwag. TL również donosiła o słabym przygotowaniu infrastruktury stadionowej dotyczącej między innymi dojazdu do stadionu, zaplecza dla dziennikarzy oraz szatni. Uwagi te zaskakują tym bardziej, że stadion został oddany do użytku rok wcześniej i wspomniane kwestie powinny zostać rozwiązane już wtedy. Na dziesięć dni przed meczem do Katowic przybywa nasza kadra, (choć nie w pełnym składzie), a w numerze 157 PS w kontrze do TL zamieszcza tekst dotyczący stadionu, w którym zapewnia się, iż Śląski czeka już na piłkarzy i pomimo trwających jeszcze prac przygotowawczych, będzie gotowy w stu procentach w dniu meczu. Przy tej okazji popełniono błąd, gdyż napisano: *„O stadionie do meczu piłkarskiego o mistrzostwo świata pomiędzy Polską i ZSRR.”²⁹* Ten lapsus u współczesnego czytelnika powoduje uśmiech na twarzy, ale zdanie to oddaje atmosferę oraz wagę tego meczu dla społeczeństwa, bo rzeczywiście piłkarska konfrontacja z ZSRR była jak mecz o puchar Rimeta.³⁰ Niemniej PS

²⁸ Tamże.

²⁹ *Stadion Śląski będzie gotów na czas*, Przegląd Sportowy, 12 października 1957, nr 157 s. 1.

³⁰ Julek Rimet, francuski działacz sportowy, pomysłodawca piłkarskich mistrzostw świata, były prezydent FIFA. Złota Nike, nagroda dla zwycięskiej drużyny za wygranie turnieju wręczana w latach 1930-1970 nazywana była od 1946 roku także pucharem Rimeta.

również dzieli się swoimi zastrzeżeniami, ale dotyczących organizacji zgrupowania z naciskiem na zakwaterowanie i transport na treningi. W dalszych wydaniach TL informuje, iż Gerard Cieślik znów wystąpi w ataku reprezentacji, podaje się skład, ale także kibice dostają ważną wiadomość dotyczącą biletów. Otóż istniała możliwość wykupienia za 135 zł w Orbisie wycieczki na mecz. Tydzień przed spotkaniem oba dzienniki publikują sprawozdania z meczów kontrolnych nie wyróżniające się niczym i podchodzącymi bardzo pesymistycznie do starcia ze Zborną o czym świadczy tytuł w PS „*Nadziei za trzy grosze...*”³¹, a opisując grę linii pomocy używa się stwierdzenia: „*Orły bez skrzydeł*”³². Przy okazji również dziennikarze rozpoczęli dyskusję na temat organizacji rozgrywek ligowych, terminarza, zgrupowań kadry, czyli poruszano te tematy, o których dyskutowało się i dyskutuje cały czas, gdy reprezentacja przegrywa, czy też jej gra nie napawa optymizmem przed kolejnymi spotkaniami o punkty. W pozostałych doniesieniach w TL przed dwudziestym października podaje się ostateczny skład Polaków oraz ZSRR i informuje się o przebiegu treningów, a także o problemach z nabyciem biletów. Najogólniej rzecz ujmując obraz przygotowań sportowych i organizacyjnych do meczu nie napawał optymizmem, sporadycznie pojawiało się, że może dzięki ambicją uda się odnieść, choć mały sukces, jakim byłoby strzelenie bramki Jaszynowi, a jedyną iskierek nadziei dają informacje z obozu przeciwnika o problemach kadrowych. Przed spotkaniem, nastrój buduje z jednej strony defetyzm ekspertów, a z drugiej ogromne zainteresowanie społeczeństwa traktujące to spotkanie, nie jako kolejny mecz piłkarskiej reprezentacji z renomowanym przeciwnikiem, ale wydarzenie wykraczające swoim znaczeniem poza sportowe ramy. Artykuły z tego samego okresu w PS w kontekście naszego zespołu dotyczą są tożsame, ale w porównaniu do TL pisze się również o drużynie radzieckiej więcej niż tylko podanie składu. Tekst rosyjskiego dziennikarza Otkalenki zawiera tezę mówiącą dosadnie, iż po dziewięćdziesięciu minutach zwycięzcami okażą się radzieccy piłkarze i korespondent PS, Andrzej Cendrowski przebywający w Moskwie potwierdza bardzo dużą pewność siebie i butę Rosjan niedoceniających nawet kurtuazyjnie Polaków.

Po przeczytaniu wiadomości w TL i PS na kilka tygodni przed meczem należy stwierdzić, słuszność traktowania tego spotkania, jako jednego z najważniejszych wydarzeń sportowych w 1957 roku. Ogromne zainteresowanie społeczeństwa związane było z aspektem sportowym, tzn. mecz piłkarski reprezentacji w ramach eliminacji do mistrzostw świata oraz aspektem geopolitycznym, a mianowicie tym, że przeciwnikiem był Związek Radziecki. Atmosfera ogólnonarodowego poruszenia mieszała się z ostrożnością, a wręcz pesymizmem

³¹ Tamże, 14 października 1957, nr 158, s. 1.

³² Tamże.

dziennikarzy – ekspertów oraz pewnością siebie radzieckich sportowców pokazaną tuż przed spotkaniem w tekstach zmieszanych na łamach PS. W mojej opinii dopiero przy trzecim, analizowanym wydarzeniu napotkałem na artykuły, które miały wpływ na atmosferę sportowej konfrontacji polsko-radzieckiej, ponieważ zarówno w 1953, jak i 1956 roku relacje bywały tendencyjne i próbowano poprzez nie wzbudzić w polskim kibicu sympatię do reprezentantów ZSRR, ale nie „podgrzewały” atmosfery, zaś w tym wypadku to czyniły tekst radzieckiego dziennikarza i przedstawiciela PS w Moskwie, bo opisy lekceważenia naszego zespołu przez zborną na pewno nie studziły emocji.

4. Gramy dalej

„WYGRALIŚMY, Dziękujemy Ci kapitanie za dwie bramki strzelone na Stadionie Śląskim”³³ – taki na główkę ukazał się na pierwszej stronie numeru 162 „Przeglądu Sportowego”, dzień po meczu, a „Trybuna Ludu” donosiła: „Olbrzymi sukces w Chorzowie Polska – ZSRR 2:1 w piłce nożnej”³⁴. W PS relacje zilustrowano zdjęciami z meczu, wyjściowej jedenastki naszego zespołu śpiewającej hymn oraz karykaturą głównego bohatera, strzelca dwóch goli, Gerard Cieślaka. W sprawozdaniach będącymi hymnami pochwalnymi na cześć biało-czerwonych używa się takich sformułowań jak: „*triumf hartu woli, serca i niewyczerpanych ambicji*”, czy „*orli lot polskiej drużyny*”³⁵ oraz, iż piłkarze zanieśieni zostali na rękach do szatni i stali się bohaterami narodowymi, a chwając indywidualnie piłkarzy redaktorzy wymienili niemal cały zespół. Daje to obraz meczu niebędącym pokazem kunsztu techniczny piłkarzy i wysublimowanych akcje w stylu reprezentacji Brazylii, ale futbolową wojną, w której zawodnicy nie odstawiali nóg tocząc zaciekle boje o każdy metr boiska, w której nie zdecydowały indywidualności, ale to, iż polska reprezentacja była tego dnia drużyną, stanowiąc kolektyw i nikt nie grał „sam” na boisku. Dokładny opis wydarzeń boiskowych przygotował Jerzy Lechowski nie podając jedynie, kto podał, kto strzelił, kto faulował i w której minucie, ale posługiwał się w ten sposób słowem, jakby przeprowadzał na żywo relację radiową. Dzięki jego kunsztowi dziennikarskiemu czytelnik mógł oczyma wyobraźni przenieść się na stadion i „obejrzeć” opisywane fragmenty spotkania. Natomiast w po meczowych wypowiedziach zgodnie przyznaje się, iż wynik 2:1 dla Polski był w pełni zasłużony. Co ciekawe przepytany został także arbiter główny tego spotkania, co dzisiaj nie mogłoby nastąpić, gdyż sędziowie nie mogą udzielać pomeczowych wywiadów, w których

³³ Tamże, 21 października 1957, nr 162, s. 1.

³⁴ Trybuna Ludu, 21 października 1957, nr 291, s. 1.

³⁵ Przegląd Sportowy, 21 października 1957, nr 162, s. 1.

komplementują zawodników. Dużo mniej obszerne sprawozdania znalazły się w TL, ale nie umniejsza się w żaden sposób sukcesu pisząc, iż np.; ekipa radziecka tego dnia nie zagrała na swoim poziomie itp., choć opis w TL jest mniej cukierkowy niż w PS, bo słusznie zauważa się problemy kondycyjne i kadrowe w naszym zespole, ale podkreśla się właśnie wole walki, ambicję i nieustępliwość. Chwali się cały zespół, choć indywidualnie wyróżnia się przede wszystkim Cieślaka, co powoduje, że osoba dowiadująca się o meczu tylko poprzez TL odnosi wrażenie, iż na Stadionie Śląskim odbył się spektakl z udziałem jednego aktora, a w rzeczywistości wszyscy gracze na boisku przyczynili się do zwycięstwa. Kolejnego dnia w PS emocje w sprawozdaniach jeszcze nie opadły, ale zaczyna się pojawiać już kolejny wątek, a mianowicie spotkanie z Finlandią, z którą wygrana da trzeci mecz z ZSRR o awans do mundialu. Trybuna zaś dokonuje podsumowania spotkania w Chorzowie i skupia się na kapitanie naszego zespołu oraz informuje, że za dwa tygodnie mecz z Finami. Dzień później TL opisuje reakcje rosyjskich mediów, które zgodnie opisują wynik meczu jako niemiłą niespodziankę i rozczarowanie, gdyż myślano, że drużyna w ZSRR odniesie zwycięstwo przypieczętowując właśnie w Polsce swój pierwszy awans w historii na piłkarskie mistrzostwa świata. PS w numerze 164 stwierdza się, że wygrana z ZSRR to „największa sensacja piłkarskiego sezonu” i opisuje zaskoczenie piłkarskiego świata na wieść o wygranej biało-czerwonych. W TL od 24 października pisze się już o spotkaniu z Finlandią i mecz z Rosjanami przywoływany zostaje jedynie, jako zwycięstwo sprawiające, iż pozostaliśmy w grze. Tego dnia w PS opublikowano kolejne zdjęcia z meczu i przedstawiono postać Cieślaka i również płynnie przechodzi się do następnego spotkania eliminacyjnego.

3 listopada zgodnie z przewidywaniami i oczekiwaniami wygraliśmy z Finlandią 4:0 zrównując się punktami z drużyną radziecką. W obowiązujących wówczas przepisach, bilans bramkowy w eliminacjach czy w bezpośredniej konfrontacji zainteresowanych drużyn nie decydował o kolejności miejsc w grupie i by wyłonić uczestnika mistrzostw świata rozegrano dwudziestego czwartego listopada dodatkowy mecz na neutralnym terenie w Lipsku. Niestety tym razem biało-czerwoni nie sprawili sensacji i przegrywając 0:2 pożegnali się z wyjazdem do Szwecji. Mimo to spotkanie w Chorzowie przeszło do historii polskiego sportu, stworzyło legendę Stadionu Śląskiego oraz sprawiło, że Gerarda Cieślaka wybrano na piłkarz 50-ciolecia PZPN, a także dołączono go do grona wybitnych reprezentantów choć nie rozegrał w kadrze wymaganych sześćdziesięciu spotkań. W kolejnych starciach z ZSRR wiodło nam się różnie, przeważnie zmuszeni byliśmy uznać wyższość piłkarzy z Kraju Rad, ale potrafiliśmy odnieść sukcesy w ważnych spotkaniach, jak w zapomnianym nieco dziś, dramatycznym spotkaniu w czasie igrzysk w Monachium, gdzie przegrywając 0:1 wprowadzony po przerwie na boisko,

Zygmunt Sołtysik strzelił dwa gole, dzięki czemu podopieczni Kazimierza Górskiego zagrali w finale i rozpoczęło się pasmo sukcesów tamtej drużyny, czy też w 1982 roku, gdy remis w meczu grupowym z Rosjanami okazał się na wagę trzeciego miejsca.

Relacje sportowe w TL i PS dotyczące meczu piłkarskiego w Chorzowie z reprezentacją Związku Radzieckiego podające, ile osób zasiadło na stadionie, by go obejrzeć, a ile chciało nabyć bilety, opisujące reakcje po zakończeniu spotkania, pokazują, iż dla Polaków piłka nożna od zawsze była najważniejszym sportem. Niespodziewany sukces naszych orłów sprawił ogromną radość rodakom, dla których 20 października 1957 roku stał się jednym ze szczęśliwszych dni w peerelowskiej rzeczywistości i choć ostatecznie na finały mistrzostw świata pojechali nasi przeciwnicy, to nie umniejszyło znaczenia tamtego sukcesu nie tylko w wymiarze sportowym, ale również społecznym, gdyż zwycięstwo utożsamiano potem jako przykład zwycięstwa woli walki i hartu polskiego ducha nad systemem totalitarnym.

CUD NA TAFLI

1. „Piłka nożna” zimy

Największe emocje spośród sportów drużynowych rozgrywanych na Zimowych Igrzyskach Olimpijskich wzbudza hokej na lodzie nazywany „piłką nożną” zimy. Historycy sportu wywodzą rodowód tej dyscypliny z końca XV wieku, lecz jej nowoczesna forma, jak wielu innych popularnych sportów (tenisa, siatkówki, piłki nożnej, koszykówki etc.) ukształtowała się w XIX wieku. Za kolebkę tej gry uważa się Kanadę, gdzie rozegrano pierwszy mecz w wersji z bandami oraz w hali i do dziś dla Kanadyjczyków to bezsprzecznie sport numer jeden. Koncentrując uwagę na Lwowie narracja o rozwoju sportu na ziemiach polskich głosi, iż hokej przywędrował do nas zza oceanu na przełomie wieku XIX i XX właśnie do Galicji. We Lwowie w 1905 roku miano rozegrać pierwsze spotkanie w wersji z bandami, czyli zbliżonej do współczesnej. Druga połowa lat dwudziestych minionego wieku to początek wyczynowego uprawiania tej dyscypliny, inauguruje wówczas rozgrywki w Polsce ogólnokrajowa liga oraz tworzy się narodowa reprezentacja. Nigdy jednak struktury ligowe nie były rozbudowane, większość klubów mieściła się na południu polski, a reprezentacja, jako europejski średniak nie doczekała się spektakularnych osiągnięć. Miejsca pod koniec pierwszej dziesiątki na mistrzostwach świata czy olimpiadzie świadczyły jedynie, iż w czasie tych turniejów biało-czerwoni walczyli o utrzymanie w najwyższej grupie rozgrywkowej stanowiąc tło dla pozostałych ekip liczących się w medalowej rozgrywce. Niemniej należy dodać również, że nigdy wyjeżdżając na międzynarodowe zawody nie towarzyszyły biało-czerwonym medalowe aspiracje i nie zaliczano ich do grona faworytów. Jednak pomimo przeciętnego poziomu sportowego tej dyscypliny i stosunkowo niedużego nią zainteresowania w historii reprezentacji miał miejsce mecz, który przeszedł do annałów pojedynków polsko-radzieckich i mimo braku późniejszej obecności tego spotkania w kulturze popularnej (brak cytatów filmowych, literackich etc. znanych szerokiemu gronu odbiorców) utrwalił się on w świadomości Polaków. Stało się tak, gdyż po raz pierwszy udało się „nam” pokonać naszego etatowego rywala w sporcie niebędącym naszą specjalnością, ale w dyscyplinie mającą duże znaczenie dla ZSRR. Zwycięstwo w 1976 roku to jedyny aż do dzisiaj hokejowy skalp w rywalizacji z ZSRR, a potem z reprezentacją Rosji. Ponadto tamten

mecz to przykład typowego, sportowego starcia Dawida z Goliatem czy też może – w tym kontekście – Wilka i Zająca.³⁶

2. Katowice 76

Arena mistrzostw to Wojewódzka Hala Widowisko-Sportowa w Katowicach do której ze względu na jej konstrukcję przylgnęło określenie „Spodek”. Jej budowa rozpoczęta w 1964 roku trwała do 1971 roku, choć idea, by powstał tego typu obiekt w ówczesnym Stalinozgradzie³⁷, pojawiła się prawie dziesięć lat wcześniej. Sportową próbą generalną dla hali stały się rozegrane w 1975 roku Mistrzostwa Europy w lekkoatletyce. Katowicki turniej w roku olimpijskim nie stanowił najważniejszego sportowego wydarzenia sezonu ani w Polsce, ani na świecie. Ważniejsze były m.in. Zimowe i Letnie Igrzyska Olimpijskie czy choćby Wyścig Pokoju, zaś konfrontacja pomiędzy Polską a ZSRR nabierała znaczenia tylko ze względu na to, iż ten mecz rozgrywano w naszym kraju i chodziło o to, żeby pokazać wolę walki, ambicję oraz osiągnąć jak najlepszy rezultat, tzn. nie przegrać wysoko.

Doniesień o przygotowaniach organizacyjnych kadry w pierwszym kwartale 1976 roku było stosunkowo niedużo ze względu na rozgrywane w lutym Igrzyska w Innsbrucku.³⁸ W „Trybunie Ludu” po raz pierwszy o hokeju w interesującym mnie kontekście pisze się w numerze trzecim z 5 stycznia. Zamieszczone artykuły dotyczą przygotowań kadry do IO i mistrzostw w Katowicach. Ze strony trenerów padają zapewnienia, że zawodnicy solidnie przepracowali okres przygotowawczy, a jednocześnie podkreśla się, iż wszyscy mają świadomość, czego można się spodziewać po zespole i że walka o medale wydaje się poza naszym zasięgiem, przez co słusznie nie daje się bezpodstawnych nadziei na sukces. Przy okazji wymienia się drużynę radziecką w gronie faworytów do medali na obu wspomnianych imprezach i jako czołowy zespół świata, w czym nie ma żadnej przesady. Kolejny tekst, który nie dotyczyłby Olimpiady, ukazuje się dopiero 2 marca i jest nim felieton Kazimierza Nowaka³⁹ o złej kondycji hokeja w kraju nad Wisłą. Dziennikarz podaje przyczyny problemów oraz niedociągnięć; jego wypowiedź została osadzona w kontekście kwietniowego turnieju o światowy czempionat. 11 marca doniesienia dotyczą drużyny Kraju

³⁶ Wilk i Zając – radziecka kreskówka emitowana w latach 1969-1991 oraz 1991-1995; 2005 w krajach bloku wschodniego oraz po jego upadku w Europie wschodniej i Rosji, będąca odpowiedzią na amerykańskie *Zwariowane melodie*, czy *Przygody Myszki Miki*. Fabuła opowiada o Wilku (postać negatywna), który przy pomocy różnych sztuczek oraz środków próbuje dopaść Zająca (postać pozytywna), lecz mu się to nie udaje.

³⁷ 7 marca 1953 roku wydano dekret, w którym zmieniono nazwę miasta na Stalinozgrad, by uczcić zmarłego dyktatora ZSRR, Józefa Stalina. 10 grudnia 1956 wydano dekret przywracający aglomeracji pierwotną nazwę.

³⁸ Trybuna Ludu 5 stycznia – 7 kwietnia 1976, nr 3-83.

³⁹ Nie należy mylić dziennikarza Trybuny Ludu z podróżnikiem Kazimierzem Nowakiem, który w latach 1931 – 1939 przebył samotnie kontynent afrykański w północy na południe i z powrotem.

Rad, tzn. podaje się jej skład oraz przebieg przygotowań, w które wchodzi wyjazd na mecze sparingowe do Szwecji. Pięć dni potem TL anonsuje mecze kontrolne pozostałych uczestników oraz terminarz polskich zgrupowań. W numerze 69 mieści się informacja o spotkaniu pomiędzy polską kadrą A i B oraz o poważnej kontuzji (złamanie nogi) odniesionej przez podporę reprezentacyjnej obrony, Andrzeja Słowakiewicza. Następnie w numerze 71 charakteryzuje się ekipę Szwecji – co ciekawe, ten sam artykuł powtarza się w następnym wydaniu dziennika prawdopodobnie w wyniku błędu i przeoczenia osób odpowiedzialnych za składanie gazety. Po tym powtórzeniu w następnym dniu czytelnicy dowiadują się o porażce biało-czerwonych z drugą drużyną Czechosłowacji oraz o remisie i przegranej ZSRR z ekipą Trzech Koron. W dalszych doniesieniach zamieszcza się wyniki test-meczów zespołów biorący udział w mistrzostwach oraz opisuje się przebieg konferencji prasowej organizatorów opowiadających o przygotowaniach, które wkroczyły w fazę finalną. W ostatnim dniu marca prezentuje się prawdopodobne zestawienie polskiej drużyny, a 1 kwietnia publikuje się zapewnienia o gotowości katowickiego obiektu na przyjęcie zagranicznych gości walczących o tytuł najlepszej, hokejowej reprezentacji świata i nie jest to akurat prima aprilisowy żart. Prezentuje się kolejne wyniki, tym razem zespołów Finlandii, NRD i CSRS. Ważną informację zamieszczono w numerze 80 w programie telewizyjnym. Otóż wyczytać można z niej, iż zostanie przeprowadzona transmisja meczu USA-Finlandia, natomiast ze spotkania Polska-ZSRR telewizja wyemituje wyłącznie skrót i to o godzinie 23.10. Zdumiewa, że nie przeprowadzono bezpośredniej transmisji z najważniejszego dla nas meczu na tych mistrzostwach. Na tę decyzję mogły wpłynąć dwie rzeczy. Po pierwsze w latach 70, przed MŚ w Katowicach rozegraliśmy ze Zborną czternaście meczów, przegrywając wszystkie, przy czym strzeliliśmy tylko szesnaście bramek, a straciliśmy aż sto pięćdziesiąt siedem goli! Nic zatem nie zapowiadało uniknięcia blamażu, ani tym bardziej zwycięstwa, więc transmisja z pogromu polskiej reprezentacji na własnym terenie nie pasowała do uprawianej przez obóz rządzący propagandy sukcesu, w której ważny element stanowiło wykorzystanie sportowych sukcesów. Nie liczono również na zbyt ciepłe przyjęcie radzieckich zawodników przez kibiców zgromadzonych na meczu, co mogło przeobrazić się w manifestację narodową. W tej kwestii obawy okazały się uzasadnione, ponieważ publiczność zgromadzona w hali wygwizdywała każdego radzieckiego zawodnika znajdującego się przy krążku, a także całą drużynę ZSRR schodzącą z tafla na przerwę i powracającą na nią. Przy sprawnym montażu można było uczynić zachowanie kibiców mniej zauważalnym w porównaniu do przedstawienia pełnego obrazu. Niemniej całe spotkanie zostało zarejestrowane i parę lat temu wyemitowało je TVP Sport, ale znajduje się ono także w internecie w serwisie

YouTube.⁴⁰ Na trzy dni przed inauguracją pokazano okolicznościowe breloczki, proporzycy i odznaki z okazji mistrzostw, opublikowano program oraz artykuły zawierające informacje na temat ich przebiegu, dywagacje o szansach poszczególnych zespołów, czy też to, iż zamiast wolontariuszy drużynami opiekowały się zakłady pracy. Zajmowały się one animowaniem programu pobytu składającego się w każdym przypadku z tych samych elementów: wizyty w danym zakładzie pracy, zwiedzania miasta oraz odwiedzenia zakładowych ośrodków wypoczynkowych. Znalazł się także w tamtym wydaniu krótki wywiad z selekcyjnerem Rosjan.

„Przegląd Sportowy” również nie zasypywał informacjami odnośnie zawodów w stolicy Górnego Śląska z tych samych przyczyn.⁴¹ W pierwszym, noworocznym numerze, w którym znalazło się kalendarium imprez sportowych na rok 1976, umieszczono w nim MŚ w „Spodku”, ale dopiero 28 stycznia napisano na ten temat więcej. W artykule zatytułowanym *Katowice 76* postawiono tezę, iż te zawody są dla polskiego hokeja szansą na popularyzację dyscypliny i zwrócenie uwagi szerszego grona kibiców, którą należy wykorzystać. Odniesiono się również do struktur hokejowych w ZSRR oraz liczby klubów i osób grających w hokeja, co zestawiono z rodzimym podwórkiem. 14 lutego, jeszcze w czasie trwania Igrzysk w Austrii, opisano przebieg konferencji prasowej w Innsbrucku zwołanej przez organizatorów turnieju Katowice 76, by zaprezentować efekt prac przygotowawczych, warunki zapewnione uczestnikom oraz program imprezy. Wystąpienie organizatorów zostało przez PS ocenione pozytywnie. W numerze czterdziestym drugim w refleksji nad rozgrywkami ligowymi w kraju zauważa się, w kontekście zbliżającego się turnieju, problem przeciętnej formy reprezentacyjnych bramkarzy, a osiem numerów dalej nie omieszkało poinformować kibiców o zmianach w planach treningowych biało-czerwonych. Z numeru wydanego 18 marca dowiedzieć się można o odmowie udziału w imprezie organizowanej przez Polskę, niektórych zawodników fińskich. Nie podano co prawda przyczyn takiego zachowania reprezentantów Finlandii, niemniej nie jest to protest o podłożu politycznym i nie ma związku z tym fakt, iż mistrzostwa odbywały się w kraju komunistycznym. Witold Domański⁴² w swoim felietonie podzielił się wiadomościami na temat przygotowań, dokładnie informując, jakie prace zostały wykonane, a jakie jeszcze stoją przed

⁴⁰ 1976 - 08. Apr. - WHC '76 - group game - POLAND vs USSR.avi, [online]. [dostęp: 15.04.2013], Dostępny w internecie: <<http://www.youtube.com/watch?v=wEIQOfiOHNs>>.

⁴¹ Przegląd Sportowy, 2 stycznia – 7 kwietnia 1976, nr 1-71.

⁴² Witold Stanisław Domański, urodzony 13 października 1914 roku w Warszawie, zmarł 25 lutego 2008 roku tamże. Polski dziennikarz i działacz sportowy, uważany za jednego z najwybitniejszych sprawozdawców i autorytet w dziedzinie hokeja na lodzie, który oprócz tego pisał także o jeździectwie. Przez wiele lat związany z Przeglądem Sportowym. Jego syn, Witold Domański junior również pracuje jako dziennikarz sportowy w prasie i telewizji.

organizatorami. Pozostałe sprawozdania w marcu to podanie wyników z meczów sparingowych poszczególnych zespołów; o samych mistrzostwach opublikowano teksty dopiero na dwa dni przed ich rozpoczęciem, w numerze 70 i 71. Relacje dotyczą opisu stanu hali, wykonanych prac, programu imprezy, planu transmisji, składu sędziowskiego, zmian w przepisach obowiązujących od tego roku oraz zapewnieniach naszych hokeistów o woli walki i uczynienia wszystkiego, by nie spaść do niższej klasy rozgrywkowej.

Skromna ilość informacji zamieszczonych w TL i PS przed kwietniowymi mistrzostwami świata w hokeju, organizowanymi po raz drugi w Polsce pokazuje niewielkie zainteresowanie w kraju tą dyscypliną sportu oraz to, iż impreza ta nie stanowiła głównego wydarzenia sezonu. Wiedząc o nikłych szansach polskiej reprezentacji, nie poświęcano jej zgrupowaniom przed turniejem zbyt wiele miejsca. Można powiedzieć, że po prostu odnotowywano, iż takowe mają miejsce, i podkreślano, że nasze orły będą na taflach dawać z siebie wszystko. Podawano wyniki meczów sparingowych innych uczestników ze szczególnym wyróżnieniem reprezentacji ZSRR, jakby sugerując czytelnikom, komu obok Polski mają kibicować. Zapewniano też, że wszystkie prace organizacyjne zostały wykonane i nie będzie powodów do wstydu przed zagranicznymi gośćmi.

3. Jeden ze stu

Wygrane spotkanie reprezentacji Polski z ZSRR 6:4, które miało miejsce 8 kwietnia 1976 roku, nie tylko wpisało się w historię pojedynków polsko-radzieckich, ale także – gdy z okazji jubileuszu istnienia Międzynarodowa Federacja Hokeja na Lodzie (IIHF) ogłosiła listę stu najważniejszych wydarzeń w jej historii – na dość wysokim, trzydziestym dziewiątym miejscu umieszczono mecz Polska-ZSRR. Przy tym wyborze nie kierowano się prawdopodobnie kontekstem rywalizacji pomiędzy tymi dwoma krajami, a względami sportowymi. Zwycięstwo białoczerwonych z drużyną, która wcześniej ogrywała ich bez przeszkód i z każdego mistrzostwa świata wracała z medalem, stanowi do dzisiaj jeden z najbardziej zaskakujących rezultatów, ponieważ „cuda” na lodzie w przeciwieństwie do innych gier zespołowych, np. piłki nożnej, zdarzają się niezmiernie rzadko. Mimo, iż program mistrzostw, a co za tym idzie, kolejność gier znane były z wyprzedzeniem, o meczu Polska-ZSRR nie pisano! Chociaż nikt znający się odrobinę na hokeju nie dawał szans białoczerwonym na zwycięstwo, to nie znajduje wytłumaczenia, dlaczego aż tak skąpiono w dostarczaniu informacji o turnieju w obu gazetach, tym bardziej, że były to mistrzostwa

świata odbywające się w Polsce. W dniu meczu w PS⁴³ nie ma żadnego artykułu, a w TL⁴⁴ jedynie informuje się o tym, kto gra w tym dniu, o transmisjach w telewizji i radio (przekaz radiowy był na żywo o godzinie 22:00 tylko z trzeciej tercji meczu). Po największym sukcesie w historii naszego hokeja na lodzie i inauguracji mistrzostw, o jakiej nikt nie śnił, wydaje się, że nagłówki gazet powinny grzmieć o wyczynie reprezentantów Polski, jednak nic bardziej mylnego. Oba czasopisma porażają skąpością zamieszczonych sprawozdań, które w telegraficznym skrócie opisują wydarzenia na tafli i choć o ZSRR pisze się wyłącznie jako renomowanym przeciwniku, nie poświęcając wiele uwagi Zbornej, to brak rozbudowanych opisów kontr, po których „zdobywaliśmy” bramki, wspaniałych interwencji polskiego bramkarza czy też atmosfery panującej w „Spodku”. Jedyne, co jeszcze warto odnotować z artykułów z 9 kwietnia, to podanie przez TL, iż z meczu z Czechosłowacką Republiką Socjalistyczną zostanie przeprowadzona pełna transmisja telewizyjna na żywo, co oznacza, że tylko spotkanie z ZSRR było „niewygodnym” dla partyjnych mediów. W następnym wydaniu TL jedyny akcent konfrontacji ze Związkiem Radzieckim to zdjęcie z tego spotkania, sprawozdanie zaś dotyczy blamażu z CSRS. Natomiast PS, którego kolejny numer ukazał się dopiero 12 kwietnia, pisze już o meczu z NRD, nie wracając do wydarzeń sprzed kilku dni. Opisy pozostałych spotkań rozegranych przez naszą reprezentację nie dorównują komentarzom z wcześniej opisywanych wydarzeń, niemniej są już obszerniejsze niż te z meczu inauguracyjnego. W tekstach publikowanych do końca kwietnia słusznie stwierdza się, że hokejowy mundial okazał się porażką, ponieważ spadliśmy do niższej dywizji, choć nie ma też się zbytniej pretensji do zawodników, bo ci pokazali ambicję oraz wolę walki i nawet na pocieszenie nie przywołuje się w żadnym zdaniu zwycięstwa nad ZSRR. Korzystnie zaś ocenia się przeprowadzenie zawodów i podoleanie organizacji imprezy sportowej o zasięgu światowym, co zdaniem dziennikarzy powinno zostać wykorzystane przez działaczy dla popularyzacji tej dyscypliny, by więcej osób się nią interesowało oraz uprawiało w klubach, co przełoży się na poziom ligi i reprezentacji.

Tym razem mogę tylko stwierdzić, czy niewielka liczba artykułów opublikowanych przed mistrzostwami na pewno nie wpłynęła na społeczny odbiór tego wydarzenia. Katowice 76 nie elektryzowały Polaków. Wpłynął na to przede wszystkim status i niewielka popularność hokeja na lodzie. Co prawda grano w niego w czasie zimy na wielu skutych lodem stawach, oczkach wodnych oraz lodowiskach wylewanych na boiskach szkolnych, ale nie miało to przełożenia na wyczynowe uprawianie tego sportu. Przeciętne wyniki polskiej

⁴³ Przegląd Sportowy, 9 - 30 kwietnia 1976, nr 72 – 82.

⁴⁴ Trybuna Ludu, 8 – 30 kwietnia 1976, nr 84 – 102.

reprezentacji, stanowiącej na imprezach mistrzowskich tło dla potentatów rywalizujących o medale również wpłynęły na stosunkowo nieduże w stosunku do innych wydarzeń sportowych zainteresowanie tą imprezą. Jednak to, czego nie napisano o meczu Polska-ZSRR, pokazuje inny typ narracji. Ograniczenie się jedynie do relacji w radio z trzeciej tercji, gdzie wynik powinien być już rozstrzygnięty (nie było podstaw do zakładania, iż walka będzie wyrównana i losy meczu ważyć będą się do ostatnich sekund) pokazuje, że władze komunistyczne obawiały się reakcji społeczeństwa na wydarzenia w hali. Przede wszystkim wysoka porażka, której po analizie ostatnich wyników z ZSRR należało się spodziewać, nie pasowała do koncepcji propagandy sukcesu uprawianej przez ekipę Edwarda Gierka. Ówczesny sekretarz miał to szczęście, że lata siedemdziesiąte ubiegłego wieku okazały się złotą dekadą sportu i władze skrupulatnie korzystała ze spektakularnych sukcesów sportowców, by ocieplić swój wizerunek oraz wykreować państwo jako swoistego „naddziałacza” zapewniającego wspaniałe warunki do zdobywania medali. Wysoka porażka w organizowanym przez Polskę turnieju stanowiłaby poważną rysę na tym kryształowym wizerunku. Ponadto aparat partyjny posiadał świadomość na temat szczególnej wagi przykładanej przez społeczeństwo do sportowej konfrontacji z ZSRR. Nikt nie był w stanie przewidzieć, jak zareaguje opinia publiczna na blamaż ze Związkiem Radzieckim i czy nie wybuchną w katowickiej hali jakieś zamieszki. Wiedzano również, że zawodnicy z Kraju Rad nie spotkają się z serdecznym przywitaniem i owacjami na stojąco, a skoro mieli zdominować mecz z nami, to w transmisji rozległaby się cały czas gwizd kibiców oraz inne środki werbalnego wyrażania dezaprobaty. Odpowiedni montaż materiału i zestawienie go w kilku minutowy skrót pozwalał na przedstawienie innego obrazu spotkania tzn. iż gra przebiegała bardziej wyrównanie oraz dawało możliwość częściowego wyciszenia gwizdów z trybun.

Wynik wprawiający w konsternację hokejowy świat i kibiców nieoczekujących zwycięstwa spowodował, że nipeokazywanie tego meczu stało się czynnikiem wpływającym na nośność tej historii, co stwierdzam po odbyciu rozmów związanych z rywalizacją polsko – radziecką, gdzie przedstawiciele różnych pokoleń, ale pamiętajmy spotkanie w 1976 roku, zawsze je przywoływało i podkreślało, że go bezpośrednio nie transmitowano. Mimo wszystko należy się zastanowić, dla czego prasa spełniła tylko swój główny obowiązek przekazując wyniki i krótką relację bez rozbudowanych opisów. Śmiem twierdzić, sprawozdania z dnia 9-tego kwietnia były konsekwencją poprzednich działań to znaczy, skoro wcześniej próbowano pokazać, że hokejowy mecz Polska – ZSRR nie jest znaczącym wydarzeniem to rozpisywanie się o nim później stanowiłoby autonegacje. Jak widać media

mogą przyczynić się do zbudowania legendy wokół danego wydarzenia sportowego nie tylko poprzez sprawozdania roznieczające żar emocji, czy z drugiej strony próbujące je wytłumić, ale także przez marginalizowanie tematu.

ZŁOTA NOC

1. Najlepsze, polskie igrzyska w historii

Jak wspominałem w poprzednim rozdziale w 1976 roku za najważniejszą imprezę sportową uważano Igrzyska Olimpijskie. Zimą sportowców gościł Innsbruck, latem zaś Montral. W lutym nie oczekiwano, że nasi reprezentanci powrócą z okazałym dorobkiem medalowym, upatrywano jedynie paru szans na odniesienie korzystnych rezultatów w kilku konkurencjach i mówiono, że przy odrobinie szczęścia, być może jeden medal padnie łupem polskich sportowców. Niestety biało-czerwoni, ani razu nie zabłysnęli na zimowych arenach i na sukcesy trzeba było czekać do lata. Trwające od siedemnastego lipca do pierwszego sierpnia XXI Letnie Igrzyska Olimpijskie, mimo pobicia na nich ponad trzydziestu rekordów świata nie do końca zapisały się złotymi zgłoskami w historii olimpizmu. Cieniem kładzie się nieobecność państw afrykańskich, które zbojkotowały Olimpiadę, ponieważ wykluczono Nową Zelandię za odbycie tournée jednej z nowozelandzkiej drużyn rugby po RPA, izolowanym wówczas przez społeczność międzynarodową. Ponadto Kanadyjczycy nie sprostali organizacyjnie, nie ukończyli wielu obiektów zgodnie znajdujących się w planach. Również kontrowersje wzbudzały rezultaty osiągnięte przez sportowców z krajów bloku wschodniego, a przede wszystkim NRD. Twierdzono, że sportowcy startujący w tych barwach powszechnie korzystają z pomocy środków farmakologicznych, co po latach okazało prawdą. Zaczęto także zastanawiać się nad amatorskim duchem ruchu olimpijskiego będącym jedynie etykietką w czasach postępującej komercjalizacji sportu. Niemniej dla nas to najlepsze Igrzyska Olimpijskie w historii, na których w klasyfikacji medalowej zajęliśmy szóste miejsce, a nasi sportowcy zdobyli łącznie dwadzieścia sześć medali olimpijskich w tym, aż trzy w sportach zespołowych. Właśnie jeden z nich dostarczył wielu emocji polskim kibicom, a chodzi o wygrany finał turnieju siatkówki mężczyzn oczywiście z naszym etatowym rywalem, drużyną ZSRR.

2. Kat

Dotychczas przedstawiane wydarzenia przechodziły do narracji o wielkich pojedynkach polsko – radzieckich wraz z bohaterami, którymi stawali się poszczególni zawodnicy, albo cała drużyna, a tym razem na pierwszoplanową postać wyrósł trener, Hubert

Wagner. W latach sześćdziesiątych należał on do czołowych polskich zawodników i poza siatkarskimi umiejętnościami wyróżniał się ogromną charyzmą, dzięki czemu przez wiele sezonów pełnił funkcje kapitana reprezentacji. Tuż po zakończeniu kariery zawodniczej powierzono mu niespodziewanie prowadzenie pierwszej reprezentacji. Wierzono, że nieustępliwość, konsekwencja w realizowaniu zamierzonych celów oraz pewność siebie i charyzma sprawią, że będzie w stanie wykorzystać potencjał polskich zawodników, którzy pod jego wodzą zaczną osiągać sukcesy na miarę możliwości. Jednakże obawiano się, że fakt, iż nie tak dawno grał razem z wieloma członkami drużyny zadziała nie korzystnie, gdyż nie znajdzie uznania jako trener, zwłaszcza wśród najbardziej doświadczonych siatkarzy. Niemniej nie miało to w ogóle znaczenia w pracy Wagnera z reprezentacją. Wprowadzając nowe metody treningowe, przestrzegając rygorystycznie wszystkich, nakreślonych uprzednio założeń i jako tytan pracy zyskał sobie przydomek: *kat*. W ten sam sposób zatytułowano film dokumentalny z przygotowań polskiej drużyny do Igrzysk w Montrealu, ale centralną postacią tego obrazu to nie zawodnicy, ale właśnie trener, aplikujący katorżniczy trening swoim podopiecznym. To iż selekcjoner biało-czerwonych stał się od razu sportową legendą pokazuje serial telewizyjny *Dorastanie*, emitowany w 1989 roku, który wyreżyserował Mirosław Gronowski. W piątym odcinku jeden z głównych bohaterów, tworząc lokalną drużynę siatkówki wpada na pomysł, by zaprosić do swojej miejscowości Huberta Wagnera, jako legendarnego trenera naszej reprezentacji. Należy zauważyć, że akcja piątej odsłony wymienionej produkcji rozgrywa się w latach 1976-77, czyli wtedy, gdy nazwisko Wagnera znajdowało się na ustach wielkiej rzeszy kibiców. Oczywiście w tę rolę, grając samego siebie wcielił się sam zainteresowany. Jego postać uwieczniło również wydawnictwo Agora w wydanej w 2008 roku za racji Letnich Igrzysk Olimpijskich w Pekinie, serii komiksów *Słynni Polscy Olimpijczycy*. Pierwszy zeszyt zatytułowano: Hubert Wagner. Wielki triumf: „Kata”. Tytuł oraz fakt, iż tom poświęcony Wagnerowi otwiera serię świadczy, że złoty medal siatkarzy z 1976 roku nie przeszedł do historii, jako sukces drużyny, czy poszczególnych zawodników, ale trenera. Należy także wspomnieć, że jeszcze tylko jeden szkoleniowiec znalazł się w tym komiksowym panteonie. Wagner zaś przeszedł do historii, jako trener, który odlatując do Kanady podkreślał, że interesuje go tylko złoto i po to tam się wybiera, czego dokonał.

3. Noc nerwów

Losowanie grup sprawiło, że drużyna polska i ekipa radziecka mogły się spotkać najwcześniej w półfinale dla tego nie pisano wcześniej o konfrontacji polsko-radzieckiej na siatkarskim boisku, bo choć z racji tego, że ZSRR zaliczano do grona faworytów to obie drużyny mogły tym razem nie spotkać się ze sobą. Rezultaty fazy grupowej sprawiły, że do spotkania mogło dojść w meczu o miejsca: pierwsze, bądź trzecie. W końcu doszło do konfrontacji 30 lipca w godzinach nocnych, czasu polskiego w ostatniej, turniejowej potyczce. Dopiero po rozegranych spotkaniach półfinałowych mamy pierwsze informacje. TL w numerze 182 na tytułowej karcie w rubryce olimpijskiej przedstawia jedynie zdawkowo wyniki ze zwycięskiego półfinału i meczu ze Związkiem Radzieckim. Dopiero w poniedziałek drugiego sierpnia w dziale sportowym w artykule o objętości ¼ strony, zatytułowanym: „*Polska – ZSRR 3:2 w siatkówce. Zwycięstwo w pięknym stylu.*”⁴⁵ Umieszczono pod nim pozbawiony emocji, zdystansowany, ale oddający przebieg wydarzeń, opis spotkania. Chwali się w nim wysoki poziom stających po przeciwnej stronie siatki drużyn, ale nie ma żadnych strof wyróżniających złoty medal siatkarzy na tle reszty dokonań biało-czerwonych na tych Igrzyskach, lecz również nie umniejszono sukcesu drużyny Wagnera. Ostatni tekst w TL dotyczący siatkarzy opublikowano trzeciego sierpnia, ale nie w nim wątku spotkania z ekipą radziecką. Większy przedmiot zainteresowanie finał z 1976 roku stanowił dla PS. 30-tego lipca przy przekazaniu sprawozdania z półfinału donosi się, że o złoto siatkarze zmierzą się z ZSRR, chociaż nie konstruowano narracji budującej jakiś szczególnie nastrój, czy napięcie przed ostatnim meczem na Igrzyskach. Na drugi dzień, gdy zakończono turniej siatkarski, na pierwszej stronie widnieje zdjęcie naszej reprezentacji, bez dołączonego tekstu. Takowy zamieszczono dopiero na kolejnej karcie, który nie różni się od relacji z TL. Ponadto „oddano głos” polskiemu trenerowi i poszczególnym zawodnikom opisującym bezkres ich radości. W następnym numerze pisze się o siatkarzach w kontekście całych zmagania, przedstawiając drogę do olimpijskiego lauru. Pojawia się również kilka, korzystnych zdań na temat ostatnich przeciwników biało-czerwonych a zamiast zdjęcia drużyny, jej karykatura. Ostatni raz napisano o złotych medalistach w numerze 163-cim w dziale „Galeria Olimpijskiej Chwały”. Adam Choynowski⁴⁶ w swoim tekście przybliży kibicom postać trenera Wagnera opowiadając o początkach jego pracy szkoleniowej, kulisach

⁴⁵ Trybuna Ludu, 2 sierpnia 1976, nr 183, s. 9.

⁴⁶ Adam Choynowski, urodzony w Warszawie w 1924 roku, zmarł 29 lipca 2012 roku tamże. Polski dziennikarz sportowy, komentator telewizyjny. Pracował min. od 1960 roku do 1988 roku w Przeglądzie Sportowym pisząc przede wszystkim o tenisie ziemnym i narciarstwie alpejskim, a następnie komentował tenis w Eurosporcie od początku utworzenia polskiej redakcji. Był częstym gościem restauracji klubowej na kortach stołecznej Legii, gdzie można było go spotkać grającego w brydża i opowiadającego o sporcie.

wyboru na selekcjonera o raz zamieszcza wywiad z Edwardem Skorkiem, byłym kolegą z boiska a później podopiecznym Huberta Wagnera. Rozmowa dotyczy współpracy szkoleniowca z drużyną oraz wzajemnych relacji.

Niewielka liczba artykułów dotyczących tego wydarzenia nie może dziwić, ponieważ trudno oczekiwać, by dziennikarze nie mając pewności, czy zagramy z ZSRR będą pisać o tym spotkaniu na wiele tygodni przed turniejem. Rezultaty w pierwszej fazie dały duże prawdopodobieństwo na walkę polsko-radziecką, niemniej dopiero półfinały rozegrane 29-go lipca dał ostateczną odpowiedź. Mimo wszystko, należałoby się spodziewać czegoś więcej w przeddzień meczu, niż tylko samej jego zapowiedź. W przypadku poprzednich rywali, „wygodniejszych” dla cenzury dziennikarze TL i PS pisali choćby parę zdań o danym rywalu i o czekającym naszych reprezentantów spotkaniu. Po turnieju także nie opublikowano rozbudowanej epicko relacji, choć te w PS nie były, aż tak wyjąłowane z emocji. Niemniej ekspresja zawarta w tych sprawozdaniach nie wynika z tego, że Polska grała z ZSRR, ale z przebiegu, bardzo zaciętego meczu, którego najbardziej dramatyczny okazał się czwarty set.

W moim odczuciu relacji sportowe w TL i PS z tego wydarzenia nie miały wpływu na postrzeganie rywalizacji polsko – radzieckiej, ponieważ przez trzy dekady zdążył się już umocnić statut ZSRR, jako największego, sportowego rywala Polski. Ponadto siatkówce, jako dyscyplinie cieszącej się dużą, niesłabnącą popularnością w naszym kraju zawsze towarzyszyło zainteresowanie ze strony kibiców. Natomiast „osoba” przeciwnika nieznacznie wpływa na przed i po meczowy poziom emocji z racji poprzednich społecznych i sportowych zaszczytów.

SKÓRCZ PRZEDRAMIENIA

1. Gry polityczne

W 1980 roku odbyły się najbardziej kontrowersyjne Igrzyska Olimpijskie po drugiej wojnie światowej. Po ogłoszeniu decyzji MKOLu o wyborze gospodarza dwudziestych drugiej letniej Olimpiady wiele państw zapowiedziało bojkot tej imprezy i nie wysyłanie swoich reprezentacji. Czynnikiem o tym decydującym było przede wszystkim pogłębienie się zimnej wojny, przez co państwa zachodnie z USA na czele stwierdziły, że nie chcą brać udziału w imprezie, której przyświeca idea szlachetnej rywalizacji sportowej ponad podziałami, co stoi w sprzeczności z postawą organizatora, czyli ZSRR. Łącznie w Moskwie zabrakło, aż sześćdziesięciu trzech ekip, co obniżyło wartość sportową Olimpiady, zaś demokratyczne kraje europejskie niedecydujące się na całkowity bojkot zawodów, wystąpiły pod flagą MKOLu lub narodowych komitetów olimpijskich. Oczywiście organizatorzy przez wycofanie się ich odwiecznego rywala nie mieli okazji go „upokorzyć” wygrywając z nim w klasyfikacji medalowej i za wykorzystaniem sportu pokazać swoją wielkość, bo należy wspomnieć, że rząd radziecki odrzucił wsparcie finansowe sponsorów i sam wydał dziewięć miliardów dolarów by zorganizować Igrzyska. Mimo wszystko liczba reprezentacji startujących w Moskwie okazała się większa, niż tych bojkotujących imprezę dla tego nieuzasadnione wydaje się, by umniejszać sukcesy tych sportowców, którzy zdobyli medale, zwłaszcza, gdy byli światowe rekordy w danej dyscyplinie. Po mimo słabszej konkurencji i propagandowego wydzwisku dla krajów socjalistycznych w wykonaniu polskich sportowców start w Moskwie nie okazał się najlepszym z dotychczasowych. Zdobyto na nich, co prawda trzydzieści dwa medale (więcej niż cztery lata wcześniej) to jednak prawie połowa z nich była koloru brązowego. Mając na względzie wszystkie okoliczności należy stwierdzić, iż dla naszej reprezentacji Igrzyska organizowane przez ZSRR okazały się średnio udane. Media mogły każdego dnia informować o dobrych występach, czy medalach Polaków aż do startu głównego bohatera tego rozdziału, Władysława Kozakiewicza, brakowało tego z najcenniejszego kruszcu. Nim jednak przejdę do opisu olimpijskiego konkursu w skoku o tyczce z 1980 roku, chciałbym nadmienić, że niesłusznie ocenia się karierę tego sportowca wyłącznie przez pryzmat dokonań na łuznickim stadionie. Gdyby nie kontuzja odniesiona przed startem na poprzednich Igrzyskach, wielce prawdopodobne, że pisałbym dzisiaj o Kozakiewiczu, jako jednym z nielicznych polskich olimpijczyków, którzy zdobywali złoty

medal dwóch kolejnych zawodach o olimpijski laur, ponieważ polski skoczek przez wiele lat należał do światowej czołówki oraz bił światowe rekordy na przemian ze swoim kolegą Tadeuszem Ślusarskim, któremu w obliczu niedyspozycji Kozkiewicza nie pozostało wówczas nic innego jak wygrać montreali konkurs, co też uczynił. Jednak moja hipoteza to przykład częstych rozważań w świecie sportu na temat, co by było, gdyby ten zawodnik zagrał, a nie inny, czy czego mogłaby dokonać dana drużyna pod wodzą innego trenera etc. Bez względu na wszystko, polski lekkoatleta odniósł w stylu najgodniejszym wielkich sportowych czempionów, a kulisy tego sukcesu i wydarzenia z Moskwy bardzo dobrze obrazują przebieg i atmosferę towarzyszącą rywalizacji polsko-radzieckiej.

2. Skok do historii

Na Igrzyska do Moskwy Kozakiewicz wcale nie jechał, jako murowany faworyt, ponieważ w okresie przed startem w Rosji doznał ponownie kontuzji i jego forma stanowiła niewiadomą. Poza tym konkurencja wydawała się znacznie silniejsza niż przed czterema laty. Bardzo mocno wyglądali francuscy tyczkarze, którzy w czerwcu poprawili rekord świata Kozakiewicza o trzy centymetry⁴⁷ i na trzynaście dni przed Igrzyskami dołożyli jeszcze dwa.⁴⁸ Należy także pamiętać, że na liście startowej znajdował się także mistrz olimpijski z 76-tego roku, Tadeusz Ślusarki, a i gospodarze liczyli na swoich zawodników z Konstantinem Wołkowem na czele. Wieczorny konkurs w dniu 30-tym lipca trwał ponad cztery godziny i jak wspominałem stanowi dobrą ilustrację napięcia towarzyszącemu rywalizacji polsko-radzieckiej.⁴⁹ Na stadionie przebywało wówczas blisko osiemdziesiąt tysięcy ludzi, z czego większość to byli obywatele radzieccy wygwizdujący w kluczowym momencie dla losów zawodów, polskiego tyczkarza (podobnie zachowywali się polscy kibice w czasie hokejowego meczu Polska-ZSRR na MŚ 76 w Katowicach). Miano także otwierać i zamykać bramy stadionu przy skokach radzieckich zawodników, powodując, że otrzymywali wówczas korzystny „wiatr” w plecy. Odpowiedzią Kozakiewicza był skok na wysokość 5,77 i 5,78 dający tytuł mistrza olimpijskiego i rekordzisty świata oraz gest skierowanym do nieprzychylniej publiczności, który utrwalony został jako, gest Kozakiewicza. O przywołanych okolicznościach przebiegu konkursu opowiada właśnie legenda tamtego

⁴⁷ Thierry Vigneron pierwszego czerwca 1980 roku w Paryżu skoczył 5 metrów 75 centymetrów ustanawiając nowy rekord świata w skoku o tyczce. Powtórzył ten rezultat dwudziestego dziewiątego czerwca w Lille.

⁴⁸ Philippe Houvion siedemnastego lipca tegoż roku w Paryżu uzyskał wyniki 5 metrów 77 centymetrów i został nowym rekordzistą.

⁴⁹ Nie chodzi mi o to, że Rosjanie tak samo postrzegali sportowe konfrontacje między ich, a naszymi drużynami/zawodnikami, gdyż zwycięstwo dla obu stron miało inny wymiar. Zagadnienie to przedstawiam i opisuję w kolejnym rozdziale.

wieczora, wspomnienia dziennikarzy oglądających na żywo zmagania lekkoatletów i realizatorów transmisji telewizyjnej. Jednak obraz w relacji w TL⁵⁰ i PS⁵¹ wygląda całkiem inaczej.

Tak samo jak w przypadku siatkarzy nie można spodziewać się artykułów na wiele tygodni przed tym wydarzeniem z tych samych powodów. Eliminacje nie wzbudzały żadnych emocji dla tego odnotowano tylko, że się odbyły i poszczególni zawodnicy zakwalifikowali się do głównych zawodów. Dopiero na drugi dzień rozpoczyna się pisanie o wyczynie Kozakiewicza. W wydaniu TL z 31-szego lipca na pierwszej stronie widnieje nagłówek: „*Władysław Kozakiewicz złotym medalistą i rekordzistą świata*”⁵², pod nim zaś krótka nota. Właściwy artykuł zawierający poza przedstawieniem przebiegu rywalizacji także zdjęcie polskiego mistrza i wywiad z nim zamieszczono na ostatniej stronie. Poza typowymi sformułowaniami dotyczącymi radości i podziękowań osobom wspierającym sportowca oraz pracujących na sukces w raz z lekkoatletą. Interesujący jest jednak fragment mówiący o sposobie koncentracji Kozakiewicza:

*„Moja koncentracja polega przede wszystkim na tym, że nie dochodzi do mnie to, co się dzieje poza skocznią (...)”*⁵³

Wiedząc, w jakich okolicznościach przebiegały zmagania w skoku o tyczce ta część „ocenzurowanej” (nie przez cenzora, ale przez redaktora zadającego „odpowiednie pytania”), jak mniemam rozmowy, świadczy o stosunku złotego medalisty do zachowania Rosjan. Nasz lekkoatleta słynący z zadziorności oraz niepokorności, w innych realiach prawdopodobnie bez ogródek opowiedziałby o wszystkim, co zaszło wokół skoczni. Poza rozmową w sprawozdaniu dziennikarskim pojawia się dwa razy wątek publiczności na stadionie:

„5,70 Kozakiewicz – za pierwszym razem. Skoczył z radości, pokłonił się trybuną nisko do ziemi (...)”

*„Kozakiewicz „w pierwszym podejściu” pokonał 5.75, raz jeszcze zachwyił stadion”.*⁵⁴

⁵⁰ Trybuna ludu, 19 lipca – 30 sierpnia 1980, nr 168 – 206.

⁵¹ Przegląd Sportowy, 19 lipca – 30 sierpnia 1980, nr 138 – 165.

⁵² Trybuna Ludu, 31 lipca 1980, nr 179, s. 1.

⁵³ *Rozmowa z Władysławem Kozakiewiczem*, tamże, 31 lipca 1980, nr 179, s. 8.

⁵⁴ Tamże, 31 lipca 1980, nr 179, s. 8.

To stwierdzenia są prawdziwe, niemniej osoba nieoglądająca zapisu wideo, myśli, że ukłon sportowca to podziękowanie za wsparcie widzów. Zawodnik mógłby tylko dziękować dopingującym go rodakom oraz grupie zagranicznej publiczności, dla tego myślę, że to raczej ironiczny hołd dla gwizdzącej, stadionowej ciżby, przez którą wsparcie polskich kibiców raczej nie dochodził na płytę stadionu. Zatem autor tekstu (nie ma podpisu pod artykułem) nie przytaczając wszystkich okoliczności konstruuje u niezorientowanego w wydarzeniach czytelnika, fałszywy obraz. W ten sam sposób wypacza rzeczywistość drugie z przytoczonych stwierdzeń, bo Kozakiewicz i owszem zachwyił stadion, ale w tych sektorach gdzie nie zasiadali kibice radzieccy. Nie ma natomiast ani słowa o geście wykonanym po skoku dającym zwycięstwo. Kolejnego dnia TL przytacza artykuły z prasy zagranicznej, kompletujące zawodnika i przedstawiające jego sukces, jako wydarzenie dnia i jeden z ważniejszych rezultatów osiągniętych na tych Igrzyskach, co akurat ma zawsze miejsce, gdy ktoś zdobywa złoty medal bijąc przy tym rekord świata. Pięć dni po zawodach, gwiazda Kozakiewicza nie blednie i tym razem TL przytacza radziecką *Komsomolską Prawdę*⁵⁵ nieodnoszącą się do całości zawodów, a jedynie chwalać polskiego reprezentanta. Przytacza się także wypowiedź medalisty dotyczącą właśnie atmosfery na łożnikach w której najogólniej rzecz ujmując mówi pozytywnie o publiczności. Niemniej należy w moim mniemaniu odnieść się do tego z rezerwą, ponieważ jeśli przytoczono autentyczną wypowiedź Kozakiewicza to mimo wszystko mogła ona zostać wymuszona, by ostudzić emocji u „wielkiego brata”, wszak zdjęcie zawodnika wykonującego słynny gest obiegło prasę światową i nadano mu wydźwięk polityczny. Także przedstawiciel władz radzieckich w Polsce, ambasador Borys Aristow miał podobno domagać się odebrania złota Polakowi. Późniejsze artykuły w TL są albo przedrukami z prasy zagranicznej piszącej w superlatywach o Kozakiewiczu, albo własnymi tekstami pochwalnymi dla niego.

Przegląd Sportowy napisał zaskakująco mało o olimpijskim konkursie w skoku o tyczce. Oczywiście 31-go lipca zamieszczono na pierwszej stronie zdjęcie triumfatora zawodów i je opisano podkreślając klasę sportową zwycięzcy i konkurentów, co przełożyło się na wysoki poziom zmagania konkursowych. Natomiast w zdystansowanej relacji brak opisu atmosfery na stadionie i zachowania naszego reprezentanta. Dzień później zaś ukazał się wywiad przeprowadzony przez Sylwestra Sikorę, który dotyczy wielu rzeczy, ale ponownie nie porusza się zachowania kibiców etc. Jeśli chodzi o PS to tylko tyle, w sierpniu nie ma

⁵⁵ Komsomolskaja Prawda, rosyjska gazeta wydawana w Moskwie od 1925 roku. W czasach ZSRR jeden z głównych radzieckich tytułów skierowany do młodych ludzi. Z racji, iż na początku lat 90 – tych ubiegłego wieku, jej nakład sięgał rzędu dwudziestu dwóch milionów egzemplarzy wpisano to do Księgi Rekordów Guinnessa. Obecny profil czasopisma skierowany jest na sensacje ze świata polityki i schowbiznesu.

artykułów na ten temat, a postać Kozakiwicza zostaje przywołana dopiero przy ogłoszeniu kolejnej edycji plebiscytu na najlepszego sportowca roku.

Teksty, które ukazały się w TL przedstawiają nieco inny obraz tamtej lipcowego wieczora, niż wyglądał w rzeczywistości. Redakcja nie fałszuje perfidnie faktów, ale cenzuruje rzeczywistość przez zastosowanie niedopowiedzeń, czy przez brak podania wszystkich okoliczności składających się na cały przebieg konkursu. Czytelnik nieśledzący transmisji telewizyjnej, którą także starano się cenzurować (np.: w powtórce skoku wycięto sekundowy fragment, gdy Kozakiewicz trzyma dłoń na przedramieniu ręki zgiętej w łokciu, skierowanej ku publice, co jest dość niewybrednym skomentowaniem przez sportowca, zachowania radzieckiej widowni) nie wie, w jakiej atmosferze Kozakiewicz wygrał tamten konkurs. Kolejne artykuły również nie wyjaśniają tej sytuacji i utrwalają błędny wizerunek rywalizacji Polsko – Radzieckiej w osobach Kozakiewicza i srebrnego medalisty, reprezentanta gospodarzy, Konstantina Wołkowa. Mimo tych okoliczności organowi partyjnemu bardzo był potrzebny sukces skoczka, ponieważ, jak pisałem wcześniej, brakowało dotychczas na tych Igrzyskach spektakularnego sukcesu tego pokroju. Dla tego TL wpadła przez pierwszy tydzień swoistą kozakiewiczomanie pisząc o nim wyłącznie pochlebnie i pokazując, że tak samo czynią światowe media. PS natomiast swoim zachowaniem nie przypominał gazety sportowej, ale biuletyn agencji prasowej podającej lakoniczne i zdystansowane komunikaty. Zatem nie odnajdując w analizowanych relacjach sportowego napięcia polsko-radzieckiego sądzę, że wówczas nie wpłynęły one na atmosferę wokół naszej rywalizacji z „wielkim bratem”, ale przyczyniły się do utrwalenia stwierdzenia, jakoby polskie zwycięstwa nad ZSRR okazywały się niewygodne politycznie dla władz PRLu, a zachowanie kibiców mogą świadczyć, iż wypadku tych wydarzeń sportowych to coś więcej niż sport.

ZWYCIĘSKI REMIS

1. Słońce Hiszpanii

Remis to rezultat mogący paść przeważnie w grach zespołowych, ale nie tylko. Gdy po regulaminowym czasie gry, zdobycz punktowa po obu stronach wynosi dokładnie tyle samo, a przepisy nie nakazują rozegrać dogrywki, tiebreaka, czy rzutów karnych lub też zdać się na rozstrzygnięcie losowe w celu wyłonienia zwycięzcy, wówczas taki wynik określany jest remisem i nie ma zwycięzcy oraz przegranego. Natomiast mianem zwycięskiego remisu określa się nierozstrzygnięty wynik, dający awans, czy wygraną np.: w dwumeczu jednej ze stron. W polskim sporcie najbardziej spektakularne zwycięskie remisy zdarzyły się w piłce nożnej. Najślynniejszy z nich to rezultat osiągnięty w 1973 roku w meczu z Anglią na słynnym stadionie Wembley. Dał on pierwszy po drugiej wojnie światowej, awans do piłkarskiego mundialu i otworzył drogę do kolejnych sukcesów reprezentacji Kazimierza Górskiego. Jednak to nie jedyny dla nas zwycięski remis przyczyniający się w konsekwencji do zdobycia medalu na imprezie mistrzowskiej. W 1982 roku podczas Mistrzostw Świata w Hiszpanii taki rezultat w meczu z ZSRR był przepustką do kolejnej fazy turnieju i ta potyczka wpisująca się w narracje o sportowej rywalizacji polsko-radzieckiej, przebiegająca w czasie stanu wojennego w kraju, stanowi ostatni rozdział w narracji ważnych pojedynków między nami, a Rosjanami w PRLu. Kontekstem dla tamtego spotkania są również wydarzenia w Polsce. Chodzi o oczywiście o wprowadzony 13 grudnia 1981 roku stan wojenny w naszym kraju, który został zawieszony 31 grudnia 1982 roku, a zniesiony całkowicie 22 lipca w roku 1983. Opowieści o tym wydarzeniu towarzyszą obrazki wracających do Polski pustych autokarów, gdyż nasi obywatele potraktowali wyjazd na mundial do Hiszpanii, jako możliwość pozostania w kraju zachodnim, a Stadionu Camp Nou okazał na trybunach, którego wisiały transparenty z napisem „Solidarność” okazały się miejscem manifestacji narodowej. Przez to polscy realizatorzy transmisji musieli autocenzurować ujęcia z widowni, by nie pokazywać protestu rodaków przeciwko reżimowi komunistycznemu. Bohaterem i symbolem tamtego meczu nie stał się ówczesny lider reprezentacji nazywany „księciem

nocy” Zbigniew Boniek⁵⁶, ale Włodzimierz Smolarek, niedający w końcówce meczu odebrać sobie piłki, przetrzymując ją przez ponad trzy minuty w narożniku boiska.

2. Droga do zwycięstwa

W eliminacjach do mundialu polska drużyna miała więcej szczęścia niż w 1957 roku. Ponownie trafiliśmy do grupy złożonej z trzech zespołów, ale tym razem w nas upatrywano pretendentów do awansu mimo, że polska reprezentacja znajdowała się wówczas w fazie przebudowy. Większość zawodników z drużyny prowadzonej przez Kazimierza Górskiego, a później Jacka Gmocha odeszła, pojawili się nowi gracze oraz trener z inną koncepcją gry. Spotkaniom eliminacyjnym towarzyszyły różne wydarzenia, lecz nie wpisują się one w przedmiot moich badań stąd ich nie rozwijam.

Po wywalczeniu awansu i losowaniu grup pierwszej fazy turnieju mistrzowskiego okazało się, że ponownie los uśmiechnął się do biało-czerwonych. Okazało się, że w przypadku awansu może dojść do konfrontacji z drużyną radziecką. W pierwszej części mundialu obie reprezentacje nie zachwyciły, ale awansowały dalej, by rywalizować między sobą w drugiej części fazy grupowej. Do wymienionych zespołów dołączyła również Belgia, a terminarz spotkań ułożył się tak, że mecz Polska-ZSRR decydował o tym, kto zagra w półfinałach, ponieważ obie ekipy wcześniej wygrały z Belgią. Dzięki lepszemu bilansowi bramkowi w myśl ówczesnych przepisów nam wystarczył remis, ZSRR zaś musiało koniecznie wygrać.

24 czerwca po uzyskaniu awansu TL⁵⁷ w numerze 148 na pierwszej stronie zamieszczono informacje o dalszej grze naszych orłów i czekającej ich konfrontacji z Rosjanami, jednak ma to tylko charakter informacyjny i nie rozwija się tego wątku. Zaś po efektownym zwycięstwie nad Belgami na okładce dziennika pojawia się tytuł:

„Polscy piłkarze zbierają pochwały i czekają na mecz z ZSRR”⁵⁸

Nie „podgrzewa” on przedmeczowej atmosfery, ale bądź co bądź jest to jakaś sugestia, iż potyczka z drużyną z Kraju Rad to nie mecz o nic. Natomiast po wygranej 1:0 ZSRR z Belgami w pomeczowych komentarzach pojawiają się opinie, iż nasz zespół, przy tak

⁵⁶ Zbigniew Boniek został nazwany księciem nocy, ponieważ najlepsze spotkania w klubach oraz reprezentacji rozgrywał wieczorem, przy sztucznym świetle jupiterów. Podczas turnieju w Hiszpanii taki występ miał miejsce w spotkaniu z Belgią wygranym przez Polskę 3:0. Wówczas właśnie on zdobył wszystkie bramki.

⁵⁷ Tamże, 1 czerwca – 30 lipca 1982, nr 128 – 180.

⁵⁸ Tamże, 30 czerwca 1982, nr 153, s. 1.

grającym przeciwniku ma szansę na korzystny wynik. Gdy przychodzi do starcia, TL na pierwszej stronie zamieszcza nagłówek:

„Kto zdobędzie medal – Polska, czy ZSRR? W niedzielę mecz o awans do półfinału”⁵⁹

Takiego typu tytułu brak przy dotychczasowych wydarzeniach, gdy w walce o medale polscy sportowcy rywalizowali z radzieckimi. Pierwszy raz podkreśla się wagę zawodów i zaznacza udział ZSRR. W opublikowanym na dziesiątej stronie artykule rozwijającym ten temat utrzymuje się wiara w osiągnięcie korzystnego rezultatu, ale przy równoczesnym docenieniu rywala. Artykuł w dziale sportowym TL stanowi coś nowego w dotychczasowym pisaniu o rywalizacji tych dwóch państw. Do tej pory nie sugerowano w tak zdecydowany sposób możliwości odniesienia ważnego zwycięstwa w starciu ze Związkiem Radzieckim.

Po uzyskaniu „zwycięskiego remisu” tym razem TL nie bije po oczach tytułem oznajmiającym sukces polskiej reprezentacji. W sprawozdaniu umieszczonym na pierwszej stronie spotkanie zostało przedstawione jako dramatyczne, takie, którego losy ważyły się aż do końca, ale wynikało to z tego, że po przeciwnych stronach boiska stanęli godni siebie rywale. Ponadto sprawozdania nie przepełniają emocje. W TL już nie powraca wątek meczu ze Zborną, redakcja skupia się na półfinale, w którym piłkarze z orłem na koszulkach zagrali poniżej oczekiwań, przegrywając 0:2 z Włochami (w fazie grupowej zremisowali z nimi bezbramkowo), a później główny temat to zwycięstwo w meczu o trzecie miejsce z ekipą trójkolorowych odniesione w jeszcze bardziej dramatycznych okolicznościach niż remis z ZSRR.

„Przegląd Sportowy”⁶⁰, dla którego z racji jego profilu mundial Spania 82 stanowił najważniejsze wydarzenie sportowe przełomu czerwca i lipca, zamieścił nieporównywalnie więcej treści związanych z tą imprezą niż TL. Pierwsza wiadomość dotycząca w jakikolwiek sposób meczu Polska-ZSRR pojawiła się, tak jak w TL, po awansie z grupy, ale jedynie odnotowuje się, że kolejnymi rywalami będą Belgia i ZSRR. Natomiast przed konfrontacją naszych rywali ukazała się rozmowa z trenerem radzieckim, Walerym Łobanowskim⁶¹ komplementującym w kilku słowach polski zespół. Kolejnego dnia w numerze 88 po

⁵⁹ Tamże, 4 lipca, nr 156, s. 1

⁶⁰ Przegląd Sportowy, 2 czerwca – 30 lipca, nr 70 – 105.

⁶¹ Walery Łobanowski, urodzony 6 stycznia 1939 roku w Kijowie, zmarł 13 maja 2002 roku na Zaporozu. Ukraiński piłkarz i trener grający, jako napastnik w drużynie ZSRR, a następnie szkolący drużyny radzieckie i reprezentacje tego kraju. Po rozpadzie Związku Radzieckiego, osiągał największe sukcesy w historii ukraińskiej piłki nożnej z Dynamem Kijów oraz był selekjonerem drużyny ukraińskiej. Posiada na Ukrainie statut bohatera narodowego.

spotkaniu Belgia-ZSRR informuje się, że w związku z rezultatem tamtego meczu nam do awansu wystarczy tylko remis i że na trybunach zasiadali biało-czerwoni, by obserwować grę kolejnego rywala. Dużo natomiast pisze się w dniu polsko-radzieckiej konfrontacji. Prezentuje się wówczas składy i taktykę oraz opinie ekspertów na temat możliwych rozstrzygnięć, które sprowadzają się do tego, że polscy piłkarze wychodzą na boisko, by wywalczyć awans, co jest w ich zasięgu. Zamieszczono także pełny opis przebiegu Zbornej z Belgami, prawie minuta po minucie. 5 sierpnia po zwycięskiej konfrontacji Polaków PS zamieszcza obrazki przedstawiające zarówno zmagania na boisku, jak i radość piłkarzy, którzy w swoich wypowiedziach opisują spotkanie jako zacięte, doceniają przeciwnika i cieszą się z faktu, że będą mogli, co najmniej powtórzyć sukces orłów Górskiego z 1974 roku. W opisie meczu przedstawiającym obraz rywalizacji podobnie, jak w TL brak nadmiernego rozemocjonowania się, ale również wyeksponowania pamiętnego przetrzymywania piłki w narożniku przez Włodzimierza Smolarka. Wszak to właśnie ten obrazek utrwalił się najbardziej w opowieści o tym meczu, zostając symbolem tamtej konfrontacji. Często odwoływano się także do ówczesnej sytuacji w Polsce i relacji z „wielkim bratem”. Nie fetuje się jednak tego sukcesu zbyt długo, pisząc już w tym numerze o kolejnych wyzwaniach w tym turnieju. Tego dnia także zamyka się temat spotkania z ZSRR, nie powraca się do niego ani w czasie mistrzostw, ani po ich zakończeniu.

W relacjach z ostatniego wydarzenia wpisującego się w narracje o fenomenie rywalizacji polsko-radzieckiej, dyscyplina którą interesuje się największa rzesza rodaków, jako jedyna pojawia się w tej opowieści dwukrotnie, co może w jakimś stopniu potwierdza to, że mimo obecnie przeciętnego poziomu polskiej piłki jest ona jednak naszym sportem numer jeden. W sprawozdaniach z mistrzostw w Hiszpanii zachodzi zmiana zwłaszcza w TL. Nagłówki przed meczem nie są zachowawcze i redakcja ma odwagę by pokazać, że po to, by odnieść sukces sportowy, trzeba pokonać w bezpośrednim starciu reprezentację radziecką. Bez zmian pozostaje natomiast powściągliwość w sprawozdaniach po meczu, gdyż oczekiwać by można tytułów i tekstów wręcz krzyczących, że właśnie oto pokonaliśmy ZSRR, ale być może te oczekiwania towarzyszą obserwacji z dzisiejszej perspektywy, bo wszak komentatorzy telewizyjni czy niektórzy sprawozdawcy przyzwyczaili do emocjonalnego komentarza podczas każdych zawodów, na których biało-czerwoni osiągają sukcesy. Jeśli chodzi o wpływ tych relacji na odbiór społeczny meczu Polska-ZSRR w 1982 roku, uważam, że praktycznie go nie było, ponieważ w czasie stanu wojennego każda taka konfrontacja, bez znaczenia, w jakiej dyscyplinie i z jakiej okazji, wzbudzałyby zainteresowanie Polaków. W dalszym ciągu bardzo starannie waży się słowa oddając jednocześnie pełny obraz przebiegu

rywalizacji, ale nie eksponując sytuacji, które stały się symbolem tamtych wydarzeń, czyli przywoływanej walki o piłkę Smolarka i transparentów z napisem *Solidarność* rozwieszonymi przez polskich fanów na trybunach.

Mając kompletny obraz relacji w TL i PS mogę teraz przystąpić do odpowiedzi m.in. na pytania, dlaczego w narracji z perspektywy odzyskanej suwerenności właśnie sportowa rywalizacja z ZSRR stanowiła bodziec wzbudzający tak wiele emocji społecznych, czy dla nas i Rosjan opisywane zawody miały ten sam wydźwięk oraz jaki wpływ miały relacje z tych dwóch czasopism na opis tego zjawiska? A także, czego dotyczy właściwie prowadzona po 1989 roku narracja i jakie jest jej miejsce w historii polskiej kultury.

DLACZEGO SPORT?

1. Bezkrwawa wojna

Historia ludzkości to opowieść o nieustającej rywalizacji. Pobudki będące przyczynami wojen, bitew, wyzywania na pojedynki (wpierw na szpady, później na pistolety, a dziś tzw. solówki i ustawki), są bardzo zróżnicowane i nie można przedstawić choćby zwięzłego ich katalogu. W pewnym momencie pojawia się pomysł, by poprzez rywalizację oddawać cześć bogom, zmarłym czy po prostu, by stała się ona elementem czasu świętego. Jednakże w kulturach nieskładających ludzkich ofiar, walka na śmierć i życie, byłaby mimo wszystko tym, czego zakazuje tabu kulturowe. Wówczas pojawia się sport (choć do utrwalenia się i świadomego używania tej nazwy człowieka czeka jeszcze długa droga) stanowiący idealne rozwiązanie tego problemu. Przez stulecia rywalizacja sportowa wpisuje się w czas święta i nie mam na myśli jedynie basenu Morza Śródziemnego, bo praktyki sportowe z okazji świąt czy pogrzebów znane są na wszystkich kontynentach poza Antarktydą. Wzrost liczby igrzysk sportowych, miejsc ich organizowania, rozgrywanych konkurencji czy w końcu pojawienia się praktyk ćwiczebnych niesłużącym ani rozwojowi duchowemu, ani przygotowaniu do życia obywatelskiego, lecz przygotowaniu do startu w zawodach sportowych, oznacza odejście w zapomnienie sakralnego wymiaru sportu. Wszak zakazanie igrzysk przez cesarza Teodozjusza w 393 roku z powodu ich pogańskiego charakteru to jedynie pretekst w rozwarstwiający się i chylący ku upadkowi cesarstwie do odebrania Grekom tego, co przypomina im o ich odrębności kulturowej. W tym czasie nikt nie organizuje już zawodów ku czci danego bóstwa, ich uczestnicy, mówiąc dzisiejszym językiem, przechodzą z amatorstwa do wyczynu.

W średniowieczu zabawy z piłkami czy przedmiotami piłkopodobnymi oraz inne formy aktywności fizycznej to domena chłopstwa i mieszczaństwa, dla których gry sportowe to rozrywka w czasie odpoczynku od codziennych obowiązków. Rycerstwo, a potem szlachta w nieznośnym dla nich czasie pokoju lubowali się w turniejach związanych niejednokrotnie z poważnymi kontuzjami, a nawet utratą życia. Między innymi z tego powodu zabawa stanów niższych w uszlachetnionej formie przeniosła się na dwory, gdzie wymyślono także wiele nowych form i praktyk. W XIX stuleciu rodzi się sport znany nam obecnie. Wówczas cały szereg dyscyplin sportowych zostaje unowocześnionych (sprzęt, przepisy, miejsce ich uprawiania) oraz powstają kolejne konkurencje. Z czasem rywalizacja stadionowa na

poziomie narodowym, gdzie sportowcy startują pod flagą swojego państwa zastąpiła w dużym stopniu potrzebę toczenia wojen. Dziś Anglicy nie myślą, by wdawać się w konflikt zbrojny z Francją i na odwrót, ponieważ w imieniu kraju czynią to sportowe reprezentacje w konkurencjach uważanych za tzw. sporty narodowe. Oczywiście to nie znaczny, że zmagania fizyczne wystarczą. Wiele państw rywalizuje ze sobą na polu gospodarczym czy technicznym. Przykładem jest wyścig w podboju przestrzeni kosmicznej, wynajdywanie lepszych rozwiązań technologicznych do zastosowania w produkcji czy próba zdominowania prestiżowego sektora gospodarki. Niemniej nie każde państwo dysponuje środkami do prowadzenia tak drogiej gry, ale też nie wszyscy posiadają mocarstwowe ambicje. Natomiast każdy kraj może zgłosić swoich przedstawicieli do zawodów, czy umówić się na mecz towarzyski mający takie samo znaczenie, co spotkanie o mistrzostwo świata.

Przebieg wydarzeń w drugiej połowie XX wieku sprawił, że największym antagonistą Polski po drugiej wojnie światowej nie stały się Niemcy, gdyż te zostały pokonane, ale Rosja radziecka. Wskutek podziału politycznego europy i znalezienia się naszego kraju za tzw. żelazną kurtyną oraz narzucenia nam ustroju komunistycznego z jednoczesnym odebraniem dużej części suwerenności nie było szans na odbudowanie nowoczesnej gospodarki i możliwości ekonomicznego konkurowania z ZSRR były żadne. Polska nie mogła brać udziału w kosmicznym wyścigu, tworzyć nowoczesnych produktów (przykład samochodu Syreny Sport) i technologii, gdyż trzymano nas pod czerwonym kloszem. Zatem pozostał sport, bo trudno sobie wyobrazić, w jakiej innej dziedzinie moglibyśmy się mierzyć ze Związkiem Radzieckim.

Sport od zawsze wiązał się z dwoma formami uczestnictwa – czynnym i biernym. Bierność oglądającego polega na tym, że nie znajduje się on w centrum przestrzeni sportowej. Bierze on udział w wydarzeniu sportowym poprzez doping. Oczywiście w zależności od dyscypliny będzie on przebiegał winny sposób, ale w przeciwieństwie do widza kinowego czy telewizywnego⁶², by zyskać status kibica, musi stać się elementem widowiska sportowego, jeśli chce rościć sobie prawo do nazywania siebie kibicem. Co więcej – istnieje także rywalizacja

⁶² Problem z zakwalifikowaniem osób oglądających transmisje sportowe za pomocą mediów do grupy kibiców czynnie uczestniczących w widowisku sportowym polega na braku możliwości zweryfikowania ich postawy w czasie trwania zawodów. Z jednej strony są ilustracje pokazujące osoby ubrane w barwy klubowe / reprezentacyjne, śpiewające w czasie transmisji hymn klubowy / państwowy, żywo reagujące na przebieg wydarzeń i po mimo braku bezpośredniego kontaktu ze swoimi ulubieńcami, dopingujący ich. Na drugiej stronie szali znajduje się stereotypowy obraz osób bezrefleksyjnie oglądających relację sportową i nieangażujący się. Ponadto należy zwrócić uwagę na słowa komentatorów, rozpoczynających często sprawozdania w następujący sposób: *Witam kibiców zgromadzonych na stadionie i państwa zasiadających przed telewizorami (...)*. Mając także na względzie nieporównywalnie większą liczbę ludzi oglądających relacje za pośrednictwem mediów, niż tych z trybun, należy stwierdzić, że perspektywa, z której śledzi się przebieg zmagania sportowego nie jest czynnikiem determinującym przynależność do wspólnoty kibicowskiej.

między sympatykami przeciwnych stron, jedni i drudzy starają się zagłuszyć doping przeciwników. Może dochodzić także do pośrednich zmagañ fanów z wybranymi sportowcami poprzez próbę ich zdeprymowania i odcisnięcia tym samym swojego piętna na rezultacie rywalizacji.⁶³

Wpływ na odbiór widowiska sportowego ma również słabsza konwencjonalizacja przestrzeni sportowej od innych miejsc. To znaczy w teatrze, kinie czy sali koncertowej obowiązują określone wzorce zachowań, których repertuar jest ograniczony i przewidywalny. Osoba wyłamująca się poza konwencje odbioru widowiska np. teatralnego od razu zostaje napiętnowana, a nawet wykluczona ze wspólnoty oglądających. Zachowanie na arenie sportowej zostało w pewien sposób usankcjonowane przez prawo, ale głównie na zasadzie zakazów. Wiemy, co nie powinno się zdarzyć, ale to, co nastąpi, możemy tylko próbować przewidzieć. Ponadto każdej dyscyplinie został przypisany inny typ zachowań kibiców, podczas gdy w teatrze niezależnie od repertuaru widzowie zachowują się w ten sam sposób (klaszcza, śmieją się, płaczą). To nadaje widowisku sportowemu ludyczny, karnawałowy charakter trafiający do szerszego grona, przez co zawiązująca się wspólnota kibicowska w czasie zawodów ma bardziej zróżnicowany charakter od pozostałych typów widowni.

Wydarzenie sportowe wyjęte z linearnego czasu świeckiego i wpisane w czas święty ma jeszcze jedną przewagę. Otóż odradza się ono za każdym razem na nowo, gdy film czy spektakl zawsze zakończy się tak samo. Możliwe są, co najwyżej pewne modyfikacje wynikające z kolejnej inscenizacji. Jednak główny wątek fabuły pozostaje bez zmian i jeśli ktoś wystawiłby dramat *Romeo i Julia*, w którym losy nastoletnich kochanków kończą się w inny sposób, to stworzyłby nową sztukę. W sporcie brak jest głównego wątku i nie znamy zakończenia przed rozpoczęciem sportowego spektaklu. Co prawda można nakreślić prawdopodobny przebieg rywalizacji i wachlarz rozwiązań stanowiących stały element, ale założenia mogą się nie sprawdzić, co w konsekwencji przyniesie niespodziewany rezultat. Potwierdzają to choćby mecz piłkarski w 1957 roku czy – tym bardziej – spotkanie hokejowe z mistrzostw świata w 1976 roku, które według wszelkich racjonalnych przesłanek nie miało prawa tak się potoczyć i wynik miał być zgoła inny. Właśnie ten brak przewidywalności to esencja każdego widowiska sportowego stanowiąca o jego atrakcyjności i wzbudzająca zainteresowanie wśród zróżnicowanych warstw społecznych

Z przedstawionego dotychczas obrazu może pozornie wynikać, że od pewnego momentu tworzy się sportowy typ *homo ludens*, dominujący w strukturach społecznych.

⁶³ Tego typu zachowania sportowej publiczności zostały przedstawione przeze mnie w rozdziale czwartym i piątym.

Oczywiście tak nie jest, ale kolejne przyczyny dużego zainteresowania wydarzeniami sportowymi, zwłaszcza w kontekście rywalizacji międzynarodowej odnajdziemy w analizie językowej. Sportowcy – niezależnie, czy tego chcą czy nie – zawsze są przedstawicielami klubu albo kraju, czyli jego reprezentantami, a to znaczy, że występują w imieniu większej zbiorowości. Legitymizuje to komentarz sportowy mówiący: *my wygraliśmy, my przegraliśmy, my odnieśliśmy sukces etc.* Kibice zaś przyzwyczajeni do tego typu narracji, powtarzając te sformułowania, coraz bardziej zaczynają utożsamiać się ze sportowcami. Słowo reprezentacja pochodzi od łacińskiego *repraesentatio* i w większości języków należących do rodziny indoeuropejskiej znajduje się określenie zespołu występującego w czyimś imieniu. Znaczącym jest także fakt, że w językach indoeuropejskich termin stosowany wymiennie z reprezentacją to *drużyna narodowa*. Skoro dany zespół występuje w imieniu narodu, to każdy czujący się członkiem wspólnoty narodowej ma prawo do indywidualnego utożsamiania się z reprezentacją. Analizując kolejne pojęcia sportowe, należy zwrócić uwagę, że trenera reprezentacji określa się jako selekcjonera. Zatem trener reprezentacji to osoba odpowiedzialna za dokonanie selekcji do zespołu narodowego spośród wszystkich legitymujących się paszportem danego kraju. Nie ma innego kryterium prawnego poza obywatelstwem determinującym zostanie członkiem drużyny narodowej. Nie liczą się poglądy, wyznawana religia, wykształcenie, status społeczny. Zauważył i wykorzystał to w swojej kampanii reklamowej w 2008 roku, browar produkujący piwo „Tyskie”. Dołączał on do swoich produktów flagę (nie flagę Polski, ale znajdowały się na niej barwy narodowe i oczywiście nazwa sprzedawanego produktu) zachęcając do jej wywieszenia w czasie piłkarskich mistrzostw europy, co wiązało się z kupieniem „Tyskiego”. W reklamie użyto sformułowań: *w tym roku nasi znowu potrzebują kibiców; wspieraj naszych(...)*⁶⁴, by odwołać się do patriotycznych, kibicowskich uczuć konsumentów i wymóc zakup promowanego towaru. Jeszcze dalej, bazując na tych samych elementach poszła w swojej kampanii reklamowej sieć dyskontów „Bierdronka”, która przed Euro2012, jako sponsor piłkarskiej kadry Polski, wykorzystywała wizerunek trenera i piłkarzy. W jednym ze sportów reklamowych ówczesny selekcjoner, Franciszek Smuda na turniej powoływał wszystkich Polaków, a w kolejnych filmach z treningu lub meczu obok zawodowych piłkarzy brały udział dzieci, kobiety, młodszy mężczyźni, starsi, chudzi, grubi, jednym słowem „wszyscy Polacy”. Marketingowcy wykorzystali entuzjazm społeczeństwa związany z turniejem, by obywatele utożsamiający się z reprezentacją stali się konsumentami sieci.

⁶⁴ Leo Beenhakker – Tyskie Wywieśmy flagę! [online]. [dostęp: 25.04.2013], Dostępny w internecie: <<https://www.youtube.com/watch?v=NWQbL1Y03LQ?>

Niemniej to, co opisałem nie pojawia się w kulturze dopiero wraz z nastaniem międzynarodowej rywalizacji sportowej. Wspólnota plemienna reprezentująca kulturę tradycyjną w ogólnym przedstawieniu niewiele różni się od sportowców – reprezentantów i ich sympatyków. W konfliktach międzyplemiennych, by bronić się lub atakować w imieniu danej wspólnoty występowali mężczyźni w określonym wieku, posiadający odpowiednie umiejętności, będący ważną, ale jednak tylko częścią plemienia. Zatem można nazwać ich reprezentantami danej społeczności. Z badań antropologicznych wynika, że każda grupa posiadała swoje znamiona. Wszak strój, czy barwy wojenne nie miały tylko wymiaru praktycznego. Kolor, krój oraz zdobienie informowały przeciwników, z kim mieli do czynienia. Można powiedzieć, że malowanie w określony sposób ciała to przywdziewanie reprezentacyjnego stroju. Przede wszystkim przypomina to, kim się jest i w imię, czego toczy się walkę. Z tego powodu polscy sportowcy występują w białych, czy czerwonych koszulkach, a nie dla tego, że są ładniejsze, czy praktyczniejsze od strojów w innych kolorach. Niejednokrotnie, gdy drużyna narodowa lub jakiś sportowiec brał udział w zawodach reprezentując Polskę, a barwy jego ubioru nie były w kolorze flagi narodowej, wybuchał natychmiast skandal i debata publiczna, z której płynący główny wniosek mówił, że sportowiec startujący w imię swojego kraju, ma obowiązek przywdziać jego barwy. Plemienia posiadały także własny totem, używany, jako emblemat danej wspólnoty, ale przypominający o łączących więzach krwi, wspólny przodkach, historii, języku, kulturze. Każda wspólnota państwowa posiada taki totem w postaci godła widniejącego min. na strojach sportowców. Nie tak dawno, gdy przed Euro2012, Polski Związek Piłki Nożnej zaprezentował stroje reprezentacji z logotypem federacji zamiast z godłem, co wywołało ogólnonarodowy sprzeciw. W toczonych dyskusjach głównymi argumentami za tym, że orzełek musi powrócić na koszulki był fakt, że znajdował się on tam od zawsze, zarówno w czasie największych sukcesów, jak i porażek oraz że kadra to reprezentacja Polski, a nie PZPN. Podobna atmosfera towarzyszyła również olimpijskiemu startowi Agnieszki Radwańskiej, gdy zabrakło symbolu narodowego na jej stroju. Finał tych wydarzeń to ustawa nakazująca wszystkim reprezentantom polski startujących w zawodach w imieniu kraju mieć na stroju symbole narodowe w postaci biało-czerwonych barw i godła. Dlatego uważam, że rywalizacja sportowa to bezkrwawa wojna zaspokajająca dziwną potrzebę rywalizacji między danymi społecznościami poprzez swoich przedstawicieli. Natomiast fakt, że kibice stanowią różnorodność wewnętrzną stanowią jedną tkankę na zewnątrz uprawomocnia do nazwania ich za Michlem Maffesolim neoplemionami występującymi na sportowej arenie (przestrzeni świętej) w czasie świętym, czyli czasie widowiska sportowego wyjętego z linearnej

codzienności, (choć wyjątkowego w tym względzie, że jego cykliczność może być nieregularna) nazwanym przez Hermanna Bausingera w kontekście piłki nożnej, małym świętem dnia codziennego. Sportowa wspólnota neotrybalna skupiająca się wokół swego bóstwa uspołecznionego (sportu, drużyny, sportsmenów) w przeciwieństwie do plemion tradycyjnych zawiązuje się za każdym razem na nowo, co oznacza, że w czasie pomiędzy zawodami, tzn. w okresie uśpienia można odejść ze wspólnoty, ale także wstąpić do niej poprzez pojawienie się na następnym spotkaniu. W przypadku tradycyjnego plemienia wykluczony, czy opuszczający je z własnej woli zawsze pozostaje dla innej grupy obcym bez możliwości dołączenia na pełnych prawach do danej wspólnoty. Zatem mechanizmy rywalizacji sportowej w kontekście społecznym są przetworzoną formą czegoś, co ludzkość bardzo dobre już zna, a poczynione rozpoznanie mające charakter ponad kulturowy, wykorzystać w opisie kibiców na każdym kontynencie i Polacy pod tym względem nie stanowią wyjątku. Sport wypełnił lukę po walkach plemiennych, krucjatach, pojedynkach rycerskich, bitwach i wojnach stając się w swych założeniach kulturowym uniwersum.

2. Afera narodowa

To sformułowanie często pojawia się w narracji o rywalizacji polsko-radzieckiej. Ma to sugerować, jak ważną była ona w kontekście społecznym dla Polaków. Niemniej w żadnym traktującym w ten sposób zmagania polsko-radzieckie nie wyczytamy skądinąd mało błyskotliwego spostrzeżenia o wysokiej randze zawodów, które przeszły do historii sportowych pojedynków Polski i ZSRR, co stanowiło jeden z głównych powodów, dla których cieszyły się one tak dużą popularnością. W zestawieniu przedstawionym przeze mnie nie znajduje się żaden mecz, turniej, czy zawody o charakterze towarzyskim lub spotkanie bez znaczenia o tzw. pietruszkę. Fakt, że najsłynniejsze pojedynki polsko – radzieckie decydowały o medalach imprezy mistrzowskich, szansach na awans do kolejnej rundy, czy też decydowały o nim, jako czynnik przyciągający uwagę społeczeństwa, jest niezaprzeczalny.

Nie można także pominąć tego, że oglądanie sportu to po prostu rozrywka niewymagająca od widza zbyt wielkich zdolności percepcyjnych. Widowisko sportowe nie wymaga wysublimowanej interpretacji, czy posiadania fachowej wiedzy, by wiedzieć, która strona okazała się lepsza. Wygrywa ten, kto zdobędzie więcej punktów lub uzyska najlepszy czas tudzież w przypadku sportów walki powali przeciwnika na matę. W przeciwieństwie choćby do lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia, dzisiaj o kibiców trzeba zabiegać. Liczba alternatywnych sposobów spędzania wolnego czasu wzrosła w bardzo szybkim

tempie, a i także niebywale rozwinął się rynek mediów sportowych. Stąd między innymi ogromna popularność sportowców w XX wieku.

Ponadto nie odbywało się w kraju tyle imprez sportowych, co obecnie. Wydarzeń na poziomie międzynarodowym była bardzo niewielka ilość, a informacje o dużych mityngach sportowych, turniejach i rozgrywkach toczonych na świecie pojawiały się niezmiernie rzadko. Śmiem twierdzić, że w latach pięćdziesiątych TL i PS skromniej informowały o tym, co działo się na sportowych arenach całego globu, niż pierwsze polskie czasopisma sportowe, w których co prawda zagraniczne sprawozdania mogły ukazać się z dużym opóźnieniem, ale jednak obszernie relacjonowały przebieg zmagania. Kibicom kolarstwa jeszcze przez kilka dekad po wojnie nie dane było emocjonować się walką na górzystych etapach Tour de France, Giro d'Italia czy innych światowych wyścigach. Pasjonaci boksu nie śledzili walk o zawodowe mistrzostwo świata, zaś fani futbolu nie wiedzieli wówczas, czym są Gran Derbi. Także kontakt z reprezentantami różnych krajów biorących udział w opisywanych zawodach sprawiał, że przy braku możliwości swobodnych wyjazdów zagranicznych, sprawiał, że przynajmniej w ten sposób wielu Polaków mogło „dotknąć” kawałka innego świata mającego być, czymś złym, a okazywało się wprost przeciwnie (oczywiście mam na myśli zawody, w których uczestniczyli nie tylko polscy i radzieccy sportowcy). Przekaz na żywo mógł mieć także duży wpływ na popularność tamtych wydarzeń. W opowieści na temat Wyścigu Pokoju często powtarzają się obrazki, jakoby ludzie mieli gromadzić się tłumnie przy radioodbiornikach i jeśli ktoś miał wówczas włączone radio to właśnie po to by słuchać sprawozdania z wyścigu. Jednak jak pokazuje przykład z mistrzostw świata w hokeju, nie zawsze tak było. Natomiast miejsce, gdzie dobywały się dane zawody nie miały raczej wpływ na fenomen rywalizacji polsko – radzieckiej, ponieważ legenda stadionu dziesięciolecia, hali gwardii, stadionu śląskiego, czy „Spodka” narodziła się po wygranych konfrontacjach z ZSRR. Wszak tylko hala gwardii miała swoją wcześniejszą historię. Zatem jak widać, również bardzo proste czynniki powodowały niezwykle popularność przywoływanych wydarzeń i utrwalenie się w świadomości Polaków.

3. Odwieczny rywal

Nie wiem, czy ktoś wcześniej zauważył pewną, dość oczywistą prawidłowość w świecie sportu polegającą na tym, że najczęściej do historii przechodzą pojedynki toczne pomiędzy dobrze znającymi się przeciwnikami, mających często okazję do konfrontacji. Każda drużyna, zawodnik, reprezentacja ma swojego największego konkurenta – odwiecznego rywala. Określenie to wcale nie musi mieć wydźwięku pejoratywnego. Status

odwiecznego rywala zyskuje antagonista, z którym do konfrontacji dochodzi w miarę regularnie. To nie znaczy, że rywalizacja musi zachodzić, co tydzień, czy co miesiąc, ale podczas imprez cyklicznych np.: mistrzostw świata, igrzysk, czy w przypadku rozgrywek sezonowych, co najmniej raz na rundę. Obie strony niekoniecznie muszą prezentować ten sam poziom. To, że jedna drużyna / sportowiec zdecydowanie góruje nad przeciwnikiem, może powodować, że właśnie dla tego jeden z podmiotów zostanie postrzegany przez drugi, jako odwieczny rywal. Przykład to piłkarskie relacje Polski i Anglii. W jakiegokolwiek innej dyscyplinie rywalizacja między nimi nie wzbudza u żadnej ze stron nadmiernego zainteresowania, ale gdy zaś przychodzi do meczu piłkarskiego, pobudza on społeczeństwo polskie, ponieważ dość często grająca nasza drużyna z synami Albionu, sporadycznie uzyskuje korzystny rezultat. To właśnie kolejny wyznacznik stworzenia się odwiecznego rywala. Mam namyśli brak konieczności występowania napięcia między obiema stronami tzn. my możemy być odwiecznym rywalem, ale dla nas przeciwnik nie musi posiadać tego statusu. Najbardziej jednak ugruntowujący tę wieź czynnik to wspólna przeszłość, czyli stosunki między danymi stronami (państwami), co wcale nie oznacza, że dane drużyny, sportowcy muszą być „sąsiadami”, ponieważ to nie derby, w których chodzi o dominację na danym terenie.

Sport nie musi tworzyć nowego odwiecznego rywala, gdyż może zostać on przeniesiony z innej płaszczyzny właśnie na grunt sportowy, gdzie kontynuowana zostaje rywalizacja między antagonistami. Przede wszystkim by mówić o konfrontacji z odwiecznym rywalem, musi towarzyszyć jej zainteresowanie kibiców, bo to ono świadczy o tym, że mamy do czynienia z czymś więcej niż zwykłą walką o zwycięstwo.

Bez wątpienia Związek Radziecki po drugiej wojnie światowej dla polskiego kibica posiadał status odwiecznego rywala. We wcześniejszym okresie trudno wyróżnić reprezentację, któregoś kraju posiadającą ten sam status. Wynika to moim zdaniem z tego, że polski sport przed pierwszą wojną światową w wymiarze reprezentacyjnym nie mógł istnieć, a po jej zakończeniu nie od razu przystąpiliśmy do zmagania na arenie międzynarodowej z powodu konfliktu z bolszewicką Rosją. Ponadto zawodów międzynarodowych o wymiarze światowym było mniej niż po 1945 roku, a te mające tradycje jeszcze wywodzącą się z przełomu wieków osiemnastego i dziewiętnastego nie miały takiego zasięgu, co współcześnie. Powolny rozwój mediów sportowych oraz stosunkowe nieduże zainteresowanie sportem w prasie codziennej z pewnością również nie przyczyniły się do powstania narracji o odmiennej niż wszystkie rywalizacji biało-czerwonych z wybraną reprezentacją.

W drugiej połowie XX wieku ZSRR spełniało wszystkie warunki, by zostać naszym etatowym rywalem. Przede wszystkim wpłynęły na to stosunki między państwami, tzn. szybko przekonano się o zależności Polski wobec Rosji radzieckiej tracąc tym samym w dużym stopniu suwerenność. Grunt sportowy okazał się jednym dającym możliwość otwartej konfrontacji zakończonej wygraną. Okazji do chwilowej satysfakcji po pokonaniu reprezentacji ZSRR było dużo i często losy biało-czerwonych krzyżowały się ze Zborną, a regularnie toczona rywalizacja o największe trofea przerodziła się także w walkę o sportowy prym w tej części świata, ponieważ poziom sportowy prezentowany przez oba kraje w wielu dyscyplinach był podobny. Zatem połączenie czynników sportowych i geopolitycznych sprawiło, że przez pięćdziesiąt lat drużyna, czy sportowcy radzieccy stanowili dla naszych reprezentantów przeciwników wyjątkowych, odmiennych od innych. Potwierdzają to obecne zmagania polsko-rosyjskie, Gdy częstotliwość pojedynków zmalała, zwiększyła się różnica w poziomie sportowym oraz zmieniły się stosunki polityczne, temperatura spotkań znacznie opadła i praktycznie tylko w siatkówce reprezentacja Rosji podtrzymała status odwiecznego rywala Polaków. Niemniej wpływ na to mają wyłącznie względy sportowe oraz fakt, że dużo częściej dochodzi do spotkań pomiędzy tymi drużynami w tej dyscyplinie niż w innych. Jako kontrargument mógłby się pojawić piłkarski mecz w czasie Euro2012, Polska – Rosja który obejrzało przed telewizorami piętnaście milionów widzów, a także wiele osób w strefach kibica i tego typu miejscach. Jednak powód fenomenalnej oglądalności to nie rywal polskiego zespołu, ale po pierwsze rozgrywki w ramach, których on się rozgrywał, a po drugie, iż decydował on o dalszych losach tzn. czy ostatnie spotkanie grupowe to pożegnanie z turniejem, czy walka o awans. Mam pewność, że bez względu na rywala atmosfera, ilość widzów etc. wyglądałyby podobnie.

Sport zaspokajający w cywilizowany sposób z punktu widzenia człowieka współczesnego, potrzebę krwawej rywalizacji międzyludzkiej, przy braku właściwie żadnych ograniczeń stał się bezkonkurencyjny dla innych, możliwych rozwiązań np.: rywalizacji ekonomicznej, technologicznej dostępnej dla wybranych podmiotów. Wykorzystanie w sporcie dobrze znanej symboliki (barwy plemienne - narodowe, totem - godło), ludyczny charakter oraz szybkie dostrzeżenie przez środki masowego przekazu możliwości wykreowania sportowców na bohaterów społecznych, a wydarzeń sportowych na święta narodowe spowodowały powstanie szczególnej narracji o rywalizacji narodowej w sporcie i wytworzenie się odwiecznych rywali. W polskim przypadku powiązało się to ze Związkiem Radzieckim. Arena sportowa i zawody stały się jedyną drogą ujścia emocji społecznych związanych ze stosunkiem wobec zależności względem ZSRR, a czynniki takie jak niewielka

ilość informacji ze znaczących zawodów ze świata zachodu, częste spotkania polskich sportowców z radzieckimi, mniejsze możliwości spędzenia wolnego czasu, gra z Rosjanami o wysokie, sportowe cele oraz brak alternatyw „odpłacenia pięknym za nadobne” sprawiły, że spotkania polsko – radzieckie toczyły się o „stawkę większą niż życie”, którymi żyła większość Polaków.

WPLYW RELACJI SPORTOWYCH Z TRYBUNY LUDU I PRZEGLĄDU SPORTOWEGO NA NARRACJE O POJEDYNKACH POLSKO-RADZIECKICH.

1. Geneza i charakterystyka analizowanych czasopism

Pierwszy numer „Trybuny Ludu” ukazał się 16 grudnia 1948 roku w czasie kongresu zjednoczeniowego PPSu i PPR, w wyniku którego powstała Polska Zjednoczona Partia Robotnicza. Gazeta od tamtego dnia była oficjalnym organem KC PZPR. Zresztą informacja ta znajdowała się pod tytułem każdego wydanego numeru. Redakcje utworzyły zespoły założonego w 1944 roku w Lublinie, *Głosu Ludu* (organ PPR) i *Robotnika* (organ PPS)⁶⁵, które zakończyły samodzielną działalność. Od początku czasopismo stanowiło główny aparat propagandowy i jego nakład stale się powiększał. TL prezentowała i komentowała wydarzenia w kraju i za granicą (oczywiście ilość informacji z poza państw demokracji były skromna i zazwyczaj wykorzystywano je do przedstawienia zachodu w negatywnym świetle) w narracji zgodnej z linią partyjną, nie prezentując własnego stanowiska. Znaczenie propagandowe gazety zaczęło maleć wraz z rozwojem krajowej telewizji, która zajęła jej miejsce, jako główne narzędzie propagandowe. W czasopiśmie publikowano wszystkie odezwy do narodu i przemówienia partyjnych dygnitarzy w czasie świąt państwowych, a także tzw. referaty towarzyszy radzieckich, czyli ich mowy programowe podczas zjazdów partyjnych. Ostatni numer Trybuny Ludu ukazał się 28 stycznia 1990 roku, czyli w dniu samorozwiązania się PZPR. Kontynuacją TL była Trybuna, gazeta codzienna o orientacji lewicowej niestanowiąca oficjalnie organu żadnej partii, ale wyraźnie sympatyzowała z postkomunistyczną Socjaldemokracją Rzeczypospolitej Polskiej, a następnie Sojuszem Lewicy Demokratycznej. Po dziewiętnastu latach, 4 grudnia 2009 roku ukazał się, jak dotychczas ostatni numer czasopisma. Trzy dni później wydawca podał oficjalny komunikat o zawieszeniu drukowania gazety. Od tego czasu można TL i Trybunę czytać tylko w nielicznych bibliotekach, które posiadają zbiory archiwalne. Ocena działalności czasopisma pozostaje negatywna, ale jest jeden jasny punkt, a mianowicie Wyścig Pokoju współorganizowany przez dziennik, który co prawda powstał by partia mogła wykorzystać go propagandowo jednak, przez dekady dostarczał Polakom wielu sportowych emocji, a

⁶⁵ Gazetę powołano do życia w 1894 roku w czasie II Zjazdu PPSu. Od 1940, aż do 1990 roku ukazywało się ona na emigracji, ale od 1944 roku wydawał czasopismo o tej samej nazwie i odwołujące się do XIX-to wiecznych korzeni, odłam PPSu, którego liderem był Edward Osóbka-Morawski.

śledzenie relacji z kolejnych etapów stanowiło odskocznie od codzienności i z pewnością spopularyzował kolarstwo w Polsce także w formie rekreacyjnej. Ponadto gazeta to znakomita kronika wyścigu oraz cenne źródło informacji dla wszystkich badaczy zajmujący się historią PRLu i komunistyczną propagandą.

Profil czasopisma sprawiał, że wiadomości sportowe nie stanowiły ważnego elementu. Początkowe informacje ze świata sportu zajmującego nie więcej jak pół strony umieszczano w sposób chaotyczny. Nie zawsze znajdowały się na ostatniej stronie i nie koniecznie wyróżniano je choćby przez umieszczenie nagłówka: *rubryka sportowa*, *wiadomości sportowe*, czy po prostu *sport*. Szybko jednak ta kwestia zostaje uporządkowana i już przy drugim, analizowanym wydarzeniu odnalezienie sprawozdań sportowych nie nastroczało kłopotów. Istniał wówczas odpowiedni dział zajmujący ostatnie jedną / dwie strony i na górze widniał tytuł: *Wiadomości Sportowe*. Przy ważnych wydarzeniach informacje znajdowały się także na stronie tytułowej, przy czym stanowiło to wprowadzenie do docelowych artykułów.

„Przegląd Sportowy” to najstarszy polski dziennik sportowy ukazujący się ciągle. Został on założony przez grupę działaczy sportowych związanych z krakowskim klubem sportowym Cracovia i stanowił on w pierw organ Okręgowego Związku Piłki Nożnej, a w niedługim czasie także PZPN. Pierwszy numer wydano 21 maja 1921 roku. W kolejnych latach stawał się on organem pozostałych, okręgowych związków piłkarskich i sportowych, zaś w czasach PRLu uczyniono z niego organ Głównego Komitetu Kultury Fizycznej.⁶⁶ Cztery lata od ukazania się pierwszego wydania przeniesiono redakcję do Warszawy i znajduje się ona tam do dziś. Przegląd początkowo ukazuje się, jako tygodnik, później wychodzi dwa razy w tygodniu, a po wojnie częstotliwość wydawania numerów zwiększała się z kolejnymi latami. Dziś nowe numery wychodzą przez sześć dni w tygodniu (w sobotę wydanie weekendowe). Tak jak zasługą redakcji TL jest organizacja Wyścigu Pokoju, tak dziennikarze PS przyczynili min. do utworzenia ogólnopolskiej ligi piłkarskiej i rozgrywek o tytuł Mistrza Polski, wyścigu Tour de Polonge, czy w końcu organizowanego od 1926 roku plebiscytu na najlepszego polskiego sportowca. Od początku gazeta skupiała najwybitniejszych polskich dziennikarzy sportowych, śledziła poczynania polskich reprezentantów na wszystkich kontynentach oraz przedstawiała wiadomości z wydarzeń na krajowych i zagranicznych arenach sportowych bez dyskryminowania żadnej dyscypliny sportowej, chociaż zawsze najwięcej miejsca poświęcano najpopularniejszej konkurencji.

⁶⁶ Główny Komitet Kultury Fizycznej został utworzony w 1950 roku celem administracji w zakresie kultury fizycznej, sportu i turystyki. W 1960 roku przemianowano go na Główny Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki, zaś w 1978 roku oddzielono kulturę fizyczną i sport od turystyki tworząc dwa oddzielne departamenty. W 1985 roku obie struktury ponownie złączono pod szyldem Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki.

Niemniej, gdy nasi zawodnicy odnosili znaczący sukces doniesienia o tym znajdowały się na pierwszych stronach i relacjonowano je obszernie bez znaczenia, jakiego sportu to dotyczyło. Układ gazety wyglądał następująco: na pierwszej stronie zamieszczano kilka wersów dotyczących głównych wiadomości, których rozwinięcia znajdowały się na dalszych kartach. Pierwsza połowa numeru zajmowały wiadomości z najpopularniejszych sportów, czy największych imprez sportowych w danym czasie, a w kolejnej informacji z pozostałych zawodów i mniej popularnych dyscyplin. PS to doskonała kronika polskiego sportu opisująca wszystkie starty polskiej reprezentacji na Igrzyskach Olimpijskich oraz wydarzenia, które przeszły do historii. Ponadto czasopismo pokazuje jak zmieniała się relacja pomiędzy mediami, a sportem, język komentarzy sportowych, czy sam sposób przekazywania rezultatów z zawodów. Śledząc na łamach archiwalnych egzemplarzy PS rekordy świata, wyniki finałów olimpijskich etc. uzyskuje się obraz pokonywania przez człowieka kolejnych granic swoich możliwości. Dostęp do archiwaliów PS jest stosunkowo łatwy, numery z lat 1921-1939 oraz 1945-1959 zostały zdigitalizowane i za przeglądanie online nie trzeba uiszczać żadnej opłaty, a pozostałe numery są dostępne w większej ilości bibliotek, niż ma to miejsce w przypadku TL.

Różnice formalne między analizowanymi czasopismami w mojej opinii nie pokazują wiele i nie mają dużego wpływu na obraz rywalizacji polsko-radzieckiej. Oczywiście, że ze względu na profil gazet, więcej wiadomości o danym wydarzeniu można przeczytać w PS. Nie jest także niczym niezwykłym, że TL o Wyścigu Pokoju pisała znacznie obszerniej niż o sporcie w ogóle. TL nie objął wyłącznie patronatu medialnego nad tą imprezą, ale ją współorganizowała i pełniła rolę kroniki zawodów. Natomiast to, że w przeciwieństwie do dzisiejszych dzienników ważnych wiadomości nie rozwijano na pierwszych stronach, ale wyłącznie w rubryce sportowej wynikało z innej specyfiki rynku. Dzisiaj tytułów ukazujących się jest znacznie więcej. By się utrzymać, muszą konkurować między sobą o czytelnika, także takiego, którego mniej interesują tematy polityczne, społeczne, ekonomiczne, a ciekawią właśnie doniesienia ze świata sportu. Ponadto do gry włączyły się telewizja już nie tylko ze zwykłymi kanałami sportowymi, ale również sportowymi stacjami informacyjnymi oraz media online. TL nie musiała martwić się o coś takiego, jak sprzedaż, czy konkurencyjność, stąd też skupiała się wyłącznie na tym, do czego została powołana przez partię (kreowania fałszywego, komunistycznego obrazu rzeczywistości). Jedyne przez to, że komórka odpowiedzialna za sport w TL stanowiła niewielką część całej redakcji, przy anonimowych artykułach trudniej określić spod czyjego pióra wyszedł dany tekst, bo niekoniecznie musiał go popęlnić dziennikarz sportowy TL, stąd też nie próbowałem nawet

snuć domysłów w tego typu przypadkach. Ponieważ TL ukazywała się codziennie, a PS z różną częstotliwością (przeważnie co dwa dni), może powstać złudne wrażenie, iż w PS o danym sukcesie odniesionym nad ZSRR pisano znacznie więcej niż w TL, ale wynikało to z tego, że TL dozowała ilość opublikowanych artykułów, bo mogła pisać o konkretnym wydarzeniu przez parę dni. Niemniej ilość miejsca poświęconego po zakończeniu danych zawodów, w którym biało-czerwoni rywalizowali z reprezentantami ZSRR w obu czasopismach przedstawia się podobnie.

2. Podział i interpretacja artykułów z okresu poprzedzającego rozpoczęcie rywalizacji

Na początku trzeba powiedzieć, że z powodu, iż w narracji o wielkich, sportowych pojedynkach polsko-radzieckich są dwa rodzaje wydarzeń to także relacje o nich i związane z nimi informacje będą się różnić. Jedna grupa to zawody organizowane przez Polskę, anonsowane z dużym wyprzedzeniem, gdzie spodziewano się rywalizacji o czołowe miejsca między polskimi, a radzieckimi sportowcami. Drugi typ to imprezy znajdujące się w sportowym kalendarzu, ale nie organizowane przez nasz kraj, zaś możliwość konfrontacji biało-czerwonych z przedstawicielami kraju Rad nie była stuprocentowo pewna. Z tych powodów relacje wyglądały inaczej.

Przy imprezach organizowanych przez Polskę pojawiała się dużo artykułów o charakterze informacyjnym. Zazwyczaj to notki informujące o zgłoszeniach zawodników / drużyn. Przy czym podawano do wiadomości publicznej, każde nowe zgłoszenie, nie zaś zbiorczo po zamknięciu listu uczestników. W ten sposób sprawia się wrażenie, że redakcje szczegółowo relacjonują przygotowania do imprezy i na bieżąco podają wiadomości z nią związane. Faktycznie mają one nieduże znaczenie, gdyż nie ma nic emocjonującego w tym, że zgłosiła się drużyna, której się spodziewano. Poruszenie mógłby wywołać akces sportowca, drużyny należącej do ścisłej czołówki światowej, pomimo braku wcześniejszych planów startowych w tych zawodach. Podobnymi doniesienia dotyczyły odbywających się zgrupowań polskiej kadry. Podawano, gdzie się odbywają, ile będą trwać oraz którzy zawodnicy zostali powołani. Poza tym krótkimi notkami prasowymi są informacje dotyczące pracy biura zawodów, biletów, transmisji radiowych, a później telewizyjnych, miejsca rozgrywania zawodów, czy wydania pamiątkowych gadżetów. I te z punktu widzenia kibica traktują o ważnych rzeczach. Dzięki temu wiemy, w jaki sposób dystrybuowano wejściówki i że dostęp do nich otwarty był tylko z pozoru. Poinformowanie o ilości nadesłanych zapotrzebowań na karty wstępu pokazuje zainteresowanie kibiców, co przekłada się na obraz zainteresowania całego społeczeństwa, ponieważ gdy nabyć bilety chce kilkaset tysięcy ludzi

to liczba osób śledzących wydarzenie za pomocą mediów wyraża się milionach. Wiedzę w tej kwestii wzbogacają również wiadomości o gadżetach związanych z daną imprezą. Po pierwsze można stwierdzić, czy zawody, sportowców wykorzystywano do celów propagandowych, a po drugie świadczy to o dużym zainteresowaniu społecznym, bo, po co byłoby w innym wypadku produkować przedmioty, których nikt nie chce nabyć. Wszystkie te krótkie komunikaty można porównać do zwięzłych, informacyjnych relacji agencji prasowych zawierających podstawowe informacje, których w TL ze względu na mniejsze znaczenie w stosunku do pozostałych artykułów nie zamieszczano na okładkach, czy w pierwszej szpalcie, ale z boku, bądź na końcu wiadomości sportowych, zaś w PS na drugiej, trzeciej stronie.

Część artykułów przed początkiem zmagania to teksty na podobne tematy, ale już potraktowane szerzej. Bardziej szczegółowo opisuje się prace komitetów organizacyjnych i przedstawia się pełniejszy obraz przygotowań, czy zgrupowań polskich sportowców, a autor nie rzadko dzieli się osobistą refleksją, np. dotyczącą kondycji danego sportu, systemu szkoleniowego czy możliwości rozwoju dyscypliny. Niemniej w tym miejscu pojawiają się już elementy propagandowe. Pisząc o przebiegu zgrupowania podkreśla się dobre warunki do treningu, które zagwarantowała ludowa ojczyzna. Najbardziej uwidacznia się to w 1953 roku w sprawozdaniach wokół pięściarskich mistrzostw europy. Najwięcej w nich patosu, pochwały władz komunistycznych i zapewnień o braterstwie między państwami demokracji ludowej. Z tego okresu pochodzi także felieton wpisujący się w powojenne ocieplanie wizerunku Rosjan i kreowanie Związku Radzieckiego na największego sojusznika Polski. Oczywiście chodzi o relacje z podróży radzieckich pięściarzy do Warszawy i ich powitania, korespondujące z opiniami Warszawiaków rzekomo przeprowadzone po finałach. Bazuje się wówczas na spontanicznej reakcji obywateli wymieniających serdeczności z napotkanymi radzieckimi sportsmenami. Co do tego, iż sytuacje te zostały wykreowane, gesty wyuczone, a bohaterowie nieprzypadkowi nie można mieć dzisiaj wątpliwości.

W czasie IX Wyścigu Pokoju, jako element propagandowy wykorzystano dzieci i studentów, czyli grupy społeczne symbolizujące niewinność, bezinteresowność i szczerą intencję. Tym razem opisy małych dziewczynek zgromadzonych wzdłuż trasy wyścigu, żałujących, że nie będą mogły w nim wystartować, czy studentów niosących na rękach zwycięzcę etapu wrocławskiego z linii mety do szatni, miały pokazać entuzjazm ludzi wobec touru oraz jego uczestników, a także odsunąć stwierdzenia, że TL wraz z dwoma komunistycznymi dziennikami wykorzystuje sportu w celach politycznych. Jednak należy podkreślić, że omówione artykuły wchodzi już w skład relacji z przebiegu zawodów, a nie z

okresu przed ich rozpoczęciem. Przy rozgrywanym meczu piłkarskim z ZSRR, brak artykułów ocieplających wizerunek przeciwnika, czy projektujących sposób postrzegania wydarzenia przez Polaków. W tekstach z lat pięćdziesiątych przedstawiających poczynania organizatorów wpisują się w trwającą przez cały komunizm, propagandę sukcesu. Za każdym razem podkreśla się włożoną pracę w przygotowania i zapewnia się o pełnej gotowości do rozpoczęcia zawodów w zaplanowanym terminie, bez niedoróbek i niedociągnięć. Na końcu impreza okazuje się organizacyjnym sukcesem, do którego nie doszłoby bez zaangażowania państwa, a drobne uwagi od organizatorów potraktowałbym jako delikatną rysę na tym wizerunku, mającą go uwiarygodnić. Co prawda trudno określić co ile średnio ukazywały się zarówno mniejsze, jak i większe sprawozdania przed startem, ale starano się pokazać, że pilnie śledzi się rozwój wypadków nie omieszkując poinformować o najdrobniejszych szczegółach dlatego przynajmniej raz w tygodniu pojawiała się jakaś wzmianka. Ponadto stanowiły one zamienniki dla informacji ze sportowych aren przede wszystkim na zachodzie i relacji z imprez o wydźwięku międzynarodowym. W ten sposób brak takowych sprawozdań stawał się mniej widoczny. Jednak przed katowickim mundialem w hokeju na lodzie liczba takich artykułów znacznie zmniejsza się. Krótkie wzmianki nie dotyczą już zgłoszeń, ale wyników spotkań sparingowych danych zespołów i z wcześniej przywołanych artykułów pozostają jedynie te dotyczące przygotowań obiektu do zawodów. Potwierdza się stwierdzenie, że w latach siedemdziesiątych prasa przestała być głównym narzędziem propagandowym w rękach władzy, a stała się nim telewizja.

Ciekawą kwestią mogącą wpływać na odbiór rywalizacji polsko-radzieckiej jest nastawienie mediów w okresie przygotowawczym. W dwudziestym pierwszym wieku przyzwyczajono Polaków do popadania w hura optymizm i zawieszania medali białoczerwonym przed startem, to jednak w poprzednich dekadach (przynajmniej przy analizowanych zawodach) panował, co najwyżej umiarkowany optymizm odnośnie możliwości polskich zawodników. Za każdym razem zapewniano o dołożeniu wszelkich starań, solidnie przeprowadzonych treningach i wyborze przez selektonera najlepszego materiału ludzkiego, jaki miał do dyspozycji. Tylko Hubert Wagner stanowczo twierdził, że jedzie na turniej olimpijski po złoto i nic innego go nie interesuje, zaś dziennikarze i eksperci zachowywali większy dystans. Łatwiej przychodziło pisać w tonie defetystycznym zwłaszcza przed meczem na Stadionie Śląskim czy przed mistrzostwami w Katowicach, na których po wynikach dwa miesiące wcześniej na Igrzyskach w ogóle nie liczone na jakikolwiek sukces, niż przed mistrzostwami europy w boksie albo Wyścigiem Pokoju. Tę ostrożność można tłumaczyć dwojako. W sytuacji, gdy tak wiele mówi się o roli państwa w przygotowaniach

sportowców, porażka byłaby on przegraną państwa i w tę stronę obywatele skierowaliby swój żal, a nie wpisywało się to w opowieść o odnoszonych, co i róż sukcesach przez demokrację ludową. Po drugie w przypadku, gdy wcześniej wiedziano, albo przypuszczano z dużą dozą prawdopodobieństwa, że rywal w finałowym starciu to ZSRR, podporządkowane „wielkiemu bratu” i strachliwe względem niego władze PRLu „wykazałyby się wielką butą” twierdząc, że polscy reprezentanci są lepsi od radziecki, czyli w konsekwencji, uważaliby nasz kraj z lepszy (przynajmniej sportowo) od Związku Radzieckiego. Dodatkowo wydarzenie anonsowane, jako pewny sukces biało-czerwonych wzbudziłoby i tak niemałe już zainteresowanie ludzi. Dlatego władza mająca na względzie wymienione przesłanki zalecała pisać z umiarkowanym optymizmem o szansach biało-czerwonych.

Zanim przejdę do przedstawienia esencji opisów zmagania, dodam, że zdjęć uzupełniających artykuły umieszczano niewiele i zazwyczaj przedstawiały trenujących sportowców. Jednie przy artykułach na temat radzieckich pięściarzy wzmocniano siłę przekazu obrazkami uśmiechniętych, pogodnych zawodników z Kraju Rad i młodzieży witającej ich na peronie. Wywiady z działaczami, trenerami, sportowcami stanowią zbitkę treści propagandowych połączonych z przedstartową ostrożnością, a przedruki, czy przytoczenia z prasy zagranicznej (z krajów bloku wschodniego) pojawiające się przed Wyścigiem Pokoju stanowiły raport z przygotowań w NRD i Czechosłowacji. Natomiast mianem zdarzenia bez precedensu należy nazwać relację przed meczem w Chorzowie z prasy moskiewskiej polskiego korespondenta dotyczącą pewności siebie, niedoceniań polskiego przeciwnika i przeświadczenia, że spotkanie zakończy się zwycięstwem Zbornej. Do tej pory, jak i przy kolejnych wydarzeniach nie informowano o nastawieniu Rosjan, bo bez wątplenia tego typu artykuł budowałby negatywne emocje względem, zwłaszcza, gdy odnosiliby się do nas pogardliwie, oraz powodowałby, że kibice za cel nie postrzegaliby wywalczenie złotego medalu czy awansu, ale pokonanie ZSRR.

Podsumowując znaczenie tekstów w TL i PS poprzedzających relacje z przebiegu analizowanych wydarzeń z lat 50-tych i mistrzostw w Katowicach, można powiedzieć, że są one aktem mowy, w którym nadawca to badane czasopisma, a odbiorca to czytelnicy. Podstawowymi funkcjami są:

- funkcja komunikatywna - nadawca porozumiewa się poprzez tekst;
- funkcja informacyjna będąca następstwem funkcji komunikatywnej i realizacją podstawowych zadań prasy, czyli informowania o organizowanych w Polsce ważnych wydarzeniach, także i sportowych;

- funkcja fatyczna, regularne przedstawianie choć najmniej znaczącego faktu służyło podtrzymaniu kontaktu między wydarzeniem, a kibicem.

Odnosnie funkcji emotywniej to można ją dostrzec w wywiadach, gdyż opisy, sprawozdania, relacje, jeśli ją zawierają, to w sposób zapożyczony, tzn. TL oraz PS pisząc o zapewnieniach, że organizacyjnie wszystko zostanie zrealizowane, czy że sportowcy zrobili, co w ich siłach przytaczają cudze wypowiedzi, nie są to autorskie stwierdzenia wynikające z obserwacji. Natomiast funkcja konatywna bardzo uwidacznia się w artykułach o silnym wydźwięku propagandowym. Przez przywołane wcześniejszych środków perswazji oddziałuje się na postrzeganie radzieckich sportsmenów oraz danych zawodów. Także powściągliwość w ocenie szans biało-czerwonych wpływa na odbiorcę poprzez studzenie jego entuzjazmu. Treści dotyczące roli władzy ludowej i wpływu na rzeczywistość, której obraz zostaje zafałszowany to nic innego, jak funkcja magiczna, bo wszak pisanie o Stadionie Dziesięciolecia, jako perle Warszawy i świątyni sportu to czynienie z przestarzałego już w chwili budowy obiektu sportowego, mekki polskiego sportu, co trzeba przyznać skutecznie się udało władzą komunistycznym, gdyż legendę warszawskiego stadionu zbudowały wydarzenia z pierwszych dwóch dekad PRLu.

Ta interpretacja dotyczy także wydarzeń z Igrzysk Olimpijskich i piłkarskiego mundialu, bo mimo że są to zazwyczaj artykuły na dzień, czy dwa przed konfrontacją, to nie można pozbawić ich trzech podstawowych funkcji, choć specjalnie nie podtrzymywano kontaktu (funkcja fatyczna) między wydarzeniem a kibicami. Przy funkcji emotywniej również nie zachodzą różnice, bo stosunek odnośnie medalowych szans to przytoczenie opinii ekspertów, zaś funkcja konatywna nie występuje już w wymiarze propagandowym, ale tylko częściowo poprzez zachowanie dystansu, który i tak został skrócony. Artykuły nie rozdmuchują entuzjazmu związanego z wygraną etc., ale przebijają się przez nie więcej optymizmu. Elementy wspólne dla wszystkich artykułów to naturalnie, kanał – artykuły prasowe, kod – prosty, pozbawionych, skomplikowanej, fachowej terminologii język, lecz zawierający elementy nowomowy partyjnej (kolektywy, przodownicy, demokracja ludowa, towarzysze etc.) oraz niski kontekst, co determinował nieskomplikowany sposób przedstawienia treści.

Wpływu na odbiór rywalizacji polsko-radzieckiej czy na narracje opowiadające o niej był raczej niewielki. Nie odegrały one w tym przypadku szczególnej roli, jedynie poza wspomnianymi już parokrotnie felietonami w PS związanymi z przybyciem na turniej radzieckich zawodników można mówić o oddziaływaniu na czytelników. Pozostałe informacje w większości stanowiły podanie suchych faktów, bez interpretacji. Zapewnienia o gotowości

organizatorów to sztamkowe wypowiedzi mające zawsze miejsce przy tego typu okazjach, zaś osoby dostrzegające elementy propagandowe i kreowanie dobrego wizerunku władz poprzez sport odbierały je, jako kolejny przykład zafalszowywania rzeczywistości oraz próbę ocieplenia wizerunku ZSRR.

3. Obraz przebiegu rywalizacji polsko-radzieckiej na łamach „Trybuny Ludu” i „Przeglądu Sportowego”

Opowieść o sportowych bojach naszych reprezentantów z radzieckimi składa się z artykułów prasowych, internetowych oraz felietonów radiowych, a także programów telewizyjnych ukazujących się z okazji kolejnych rocznic tych sukcesów, czy też przy okazji podobnych wydarzeń, jak np.: do meczu Polska – ZSRR z 1957 wracano przed spotkaniem z Rosją w czasie Euro2012, czy podczas turniejów siatkarskich o mistrzowskie medale. Bez problemu wyodrębnić można wspólne elementy:

- dramatyczny przebieg zmagania, których losy ważyły się przez cały czas
- uważanie za faworytów reprezentantów ZSRR
- duże zainteresowanie społeczne nazwane aferą narodową
- pokonanie Związku Radzieckiego, jako cel nadrzędny
- społeczny wymiar sukcesu ważniejszy od jakości sportowej
- powściągliwe relacje w kontrolowanych przez władzę mediach
- wybranie jednej postaci na głównego bohatera i uczynienie z niego symbolu rywalizacji polsko – radzieckiej
- przywoływanie komentarz radiowych, telewizyjnych z pominięciem sprawozdań prasowych
- sentymentalny sposób prowadzenia narracji.

Nim jednak przystąpię do pokazania, czy w relacjach w TL i PS występują tożsame akcenty, krótko przedstawię, gdzie znajdowały się sprawozdania.

Właściwością gazety ukazującej się raz w ciągu dnia jest to, że może zapowiadać wydarzenia i je opisywać przynajmniej z jednodniowym opóźnieniem. TL i PS (jeśli ukazywał się tego dnia) nie anonsowały przedstawionych zdarzeń jako mecze, zawody „o życie”, sprawy wagi państwowej i nie starały się stworzyć wrażenia, że w napięciu na start czeka cała Polska; krótko informowano, co odbędzie się w danym dniu. TL nie zamieszczała przeważnie tych zapowiedzi na okładce, lecz w rubryce sportowej, jedynie IX Wyścig Pokoju (jak i pozostałe jego edycje) zasługiwały na takie wyróżnienie, ale nie wyróżniano kwestii

rywalizacji Królaka o zwycięstwo z Kolumbetem. Zaś w „Przeglądzie” na ogół już z pierwszej strony można było się dowiedzieć o danych wydarzeniach. Relacja z zakończonych dużym sukcesem sportowym zmaganiach stanowiła tzw. news dnia, a w przypadku braku pełnej transmisji na żywo w radio, a później w telewizji, czy też z powodu mniejszego do nich dostępu niż współcześnie, artykuły prasowe stanowiły podstawowe źródło informacji. W TL wówczas na pierwszej stronie pojawiał się nagłówek niezaburzający stałej kompozycji okładki, do którego dołączano kilka strof. Ich rozwinięcie znajdowało się w rubryce sportowej, stanowiące najważniejszą treść w niej. Wyjątek oczywiście to Wyścig Pokoju i przy tej okazji pojawiały się na pierwszej stronie także fotografie. W PS na okładce poza nagłówkiem i zdjęciami znajdował się tekst wprowadzający albo już pełna relacja dokończona zazwyczaj na trzeciej stronie. Narzędzia pracy dziennikarza, zwłaszcza w latach pięćdziesiątych nie pozwalały na pisanie z taką szybkością, co obecnie, i nie dawały możliwości tworzenia tekstów gotowych natychmiast do zamieszczenia w najbliższym numerze. Zazwyczaj w kolejnym numerze publikowano ponownie relacje, ale nie powtarzając tych samych treści, lecz rozszerzając o nowe wątki, konteksty. Wtedy także zamieszczano więcej zdjęć, wywiady z trenerami, sportowcami oraz przedrukowywano pochlebne artykuły z prasy państwach komunistycznych. Pojawiały się także autorskie felietony redaktorów podsumowujących daną imprezę. W TL miejsce na takie rzeczy znajdowało się już wyłącznie na ostatnich stronach, zaś w PS główny artykuł gościł na pierwszej karcie, reszta zaś na dalszy. Dane wydarzenie stanowiło jeden z ważniejszych tematów przez trzy, cztery numery, a potem stopniowo zmniejszała się ilość informacji z nim związanych i zazwyczaj dwa tygodnie po zakończeniu, emocjonowano się nowymi rzeczami. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych drastycznie spada ilość miejsca oraz uwaga poświęcona przez dzienniki polskim zwycięstwom w konfrontacji ze Związkiem Radzieckim. W przypadku hokeistów oraz piłkarzy powody tego wydają się zrozumiałe, wszak Polacy dalej rywalizowali w tych zawodach, zatem trudno by redakcje zatrzymały się w miejscu nie pisząc o dalszych poczynaniach reprezentacji. Jednak nie dotyczy to siatkarzy i zwycięstwa Władysława Kozakiewicza. Sukces drużyny Wagnera miał miejsce w przedostatnim dniu Igrzysk i w przypadku rozczarowania związanym z „tylko” drugim miejscem orłów Górskiego dziwi, że bardzo szybko przestaje się pisać o nim, tym bardziej, że wiązało się z nim kilka wątków. Był to jedyny złoty medal w sportach drużynowych na tej Olimpiadzie, kilku zawodników zakończyło reprezentacyjne kariery, trenera Wagnera zrezygnował z dalszej pracy, a zwycięstwo w finale olimpijskim stanowiło potwierdzenie dominacji na siatkarskich parkietach świata (rok wcześniej mundial w Japonii zakończył się również zwycięstwem

biało-czerwonych, a w mistrzostwach kontynentu zdobyli srebrny medal). Nie doszukiwałbym się koniecznie działań mającym na celu minimalizowanie znaczenia zwycięstwa nad ZSRR, ale dostrzegłbym raczej początki nowoczesnego rynku mediów. Przybliżając genezę TL, pisałem o spadku jej roli w propagandzie partyjnej, ponieważ tubą PZPR stała się telewizja, ale także była ona konkurentem w walce o odbiorcę. Choć PS nie rywalizował z kanałami sportowymi (bo ich jeszcze się nie pojawiły) to jednak także musiał być atrakcyjnym dla ludzi zafascynowanych nowym medium. Jeśli zaś mowa o Kozakiewiczu to PS pisał znacznie mniej w kolejnych dniach niż TL, która chciała by sukces lekkoatlety przykrył porażki innych sportowców i początki regresu formy polskiego sportu, za którą odpowiedzialność leżała wyłącznie po stronie państwa dla tego też cytowano zachodnią prasę (z pominięciem zachowania kibiców i odpowiedzi polskiego lekkoatlety wykonującego po złotym skoku, słynny gest).

Relacje przygotowywane przez wybitnych dziennikarzy sportowych i to specjalistów od danej dyscypliny siłą rzeczy oddawały dramatyczny przebieg poprzez podanie wyników. Ponadto autorzy starający pisać się w jak najmniej emocjonalny sposób, jakby nie byli zaangażowani w przedstawiane wydarzenia sportowe informowali o zaciętym przebiegu i wyrównanym poziomie zmagania, dlatego, że prawdopodobnie w zamierzeniach podporządkowanej partii redakcji nobilitowało to pokonanych towarzyszy radzieckich, umniejszając tym samym sukces biało-czerwonych. Paradoksalnie mechanizm ten zadziałał w odwrotny sposób i do dzisiaj, gdy uda się reprezentantom Polski pokonać dobrze dysponowanego rywala na wysokim poziomie sportowym, sukces odbija się jeszcze szerszym echem niż wygrana nad słabeuszem. W PS sprawozdania posiadały bardziej epicki charakter to znaczy opis był barwniejszy, odrobinę emocjonalny, ale mimo wszystko nieporównywalny z komentarzem radiowym, czy telewizyjnym. Większa swoboda wynikała z mniejszej roli dziennika w szerzeniu wygodnych dla partii treści wpływających na obywateli. Na temat indywidualnych pojedynków polsko-radzieckich piszę się w taki sposób, jakby sportowcy z tych dwóch obozów rywalizowali korespondencyjnie. Nie przeczytałem nigdzie o tym, jak to Królak walczył o miejsce z radzieckimi kolarzami w wąskich tunelach i uliczkach, jak hokeiści ścierali się przy bandach, czy Kozakiewicz pokonywał kolejne wysokości na przemian z Wołkowem, a tym bardziej, że Włodzimierz Smolarek w końcówce meczu nie dawał odebrać sobie piłki przez piłkarzy ZSRR przetrzymując ją przez 3 minuty w narożniku boiska. Natomiast przy opisach walki z innymi reprezentacjami można polemizować, czy są one lepsze lub gorsze, ale trudno posądzić o przymusowe dystansowanie się autorów i celowe pomijanie szerszego kontekstu.

Od razu pojawia się natomiast kwestia kreowania sportowców na bohaterów narodowych i czynienia z nich symboli tamtych zwycięstw. Trudno było przedstawić w dyscyplinach indywidualnych sportowców w taki sposób by kibice mówili o sukcesie myśli szkoleniowej, a nie danego sportsmena. Ale za każdym razem wyglądało to trochę inaczej, przy czym trzeba podkreślić TL tylko w przypadku Wyścigu Pokoju uczyniła z jego zwycięzcy symbol tych zawodów. Oczywiście nie jako egzemplifikacje zwycięstwa nad reprezentantami „wielkiego brata”, ale uczyniono z niego ikonę wyścigu, jego szlachetnej idei pokojowej rywalizacji etc. Świadczą o tym relacje, w których mówi się, że w dniu zwycięstwa nowonarodzonym dzieciom daje się na imię Stanisław, a małe łowiczanki żałują, że nie zostaną nigdy drugim Królakiem. Podczas pięściarskiego turnieju o europejski czempion żaden z medalistów nie zostaje wyróżniony, ani utytułowany Chychła, a tym bardziej młody Drogosz sprawiając poprzez swoje zwycięstwo największą niespodziankę zawodów. Natomiast Gerard Cieślik to ten, który zdobył dwie, zwycięskie bramki, ale bohaterem została drużyna tworząca „przykładowy kolektyw”. W pozostałych wydarzeniach w wydarzeniach z lat 70-tych i 80-tych w sportach drużynowych nie wybija się żadna postać, a tylko trochę przed szereg wychodzi trener Wagner. Tego samego rodzaju bohatera, co Królak czyni się z Kozakiewicza, ale dla tego, żeby zmniejszyć zawód związany z innymi startami, bo tak naprawdę drugie i trzecie miejsca to bez wątpienia sukces, ale w kontekście bojkotu przez wiele reprezentacji moskiewskich igrzysk, występ biało-czerwonych należy uznać za porażkę. Wszak do historii przechodzą mistrzowie, a srebrni oraz brązowi medaliści stanowią tylko tło. W PS zwycięzcy czy zwycięska drużyna są sportowymi bohaterami i wyróżnione postacie w większości pokrywają się z tymi, na których opiera się obecna narracja o pojedynkach polsko-radzieckich. Lecz przy opisie zwycięstwa w Katowicach trudno powiedzieć, kto przyczynił się do jego odniesienia. Na pierwszy plan nie wychodzi bramkarz, dzięki któremu straciliśmy tylko cztery gole, także żaden z napastników oddających tzw. strzały życia, trener, czy zespół jako całość. Odnosi się wrażenie, że wszystko to dzieło przypadku i o wyniku zadecydował przewrotny los. Zgodziłbym się, że reprezentacji hokejowej „wyszedł mecz życia”, ale brak w relacji postaci pierwszoplanowej zadziwia.

Oba czasopisma łączy zaś to, że nawet przybliżając biografię poszczególnych sportowców, trenerów nie kreuje się ich na „siłaczki” polskiego sportu, co nie jest obce współczesnym mediom. Mam namyśli wymienianie przeszkód, jakie musieli pokonać oraz dokonanych trudnych wyborów by móc odnieść sukces i mimo tego, jakimi prostymi, a także szlachetnymi ludźmi pozostali. Nie ma opowieści o sprzedawaniu prywatnego majątku by móc dalej trenować (przykład tenisistów: siostry Radwańskie i Jerzy Janowicz), mniejszych

możliwościach sprzętowych i technicznych (Justyna Kowalczyk) oraz o trudnym dzieciństwie, przeszłości (bokserzy zawodowi: Gołota, Michalczewski, Szpilka). Sportowców zwyciężających w starciach z Rosjanami nie opisywano w ten sposób z powodów politycznych. Po pierwsze nie można było napisać, że mistrz ma trudne warunki do treningu, czy nie może skupić się wyłącznie na sporcie, bo musi zapewnić także byt rodzinie, ponieważ stanowiłoby to podważenie wizerunku państwa roztaczającego opiekuńczy wachlarz nad sportowcami oraz deklaracji, że władze zapewniają wszystko, czego oni potrzebują. Ponadto uczyniono by z nich bohaterów narodowych, gdyż przedstawiono by ich w figurze Dawida pokonującego Goliata, a przez to też by nadawano wymiaru społecznego zwycięstwom nad ZSRR. Zatem potwierdzają się stwierdzenia, iż peerelowska prasa z dużą dozą ostrożności relacjonowała polskie zwycięstwa, co spowodowało, że w zbiorowej pamięci utrwaliły się bardziej komentarze radiowe i telewizyjne bardziej ekspresywne ze względu na specyfikę tych mediów oraz lepsze możliwości wykorzystania warsztatu dziennikarskiego do „przemycenia” treści niezgodnych w wyznaczoną przez partię linię. Budowanie zaś opowieści wokół konkretnych osób i postrzeganie w nich ojców sukcesu to cecha narracji prowadzonej z dzisiejszej perspektywy.

Powściągliwość w ocenach szans zawodników w biało-czerwonych barwach na zwycięstwo mająca nie rozbudzać oczekiwań społeczeństwa i nie nadawać nadmiernego znaczenia pojedynką polsko – radzieckim przyniosło efekt odwrotny od zamierzonego. W historii utrwaliło się przez to stawianie w roli faworytów naszych antagonistów, ale także obraz polskich sportowców walczących nie tylko z reprezentantami ZSRR, lecz również przeciw bojaźliwym wobec Moskwy, władzom. Co prawda, nie posunięto się, aż tak daleko by sugerować żeby nie wygrywać danego meczu, bo mimo wszystko to nadal był sport w którym zawsze ktoś musi się okazać zwycięzcą, a ktoś przegranym, ale cel stanowiło pokazanie woli walki, ambicji by zaprezentować się jak najlepiej, nie zaś wygrać za wszelką cenę. PS pozostający mniej powściągliwy od TL przypominał, o co toczy się gra, zwłaszcza w przypadku występów na Igrzyskach Olimpijskich, ale udział w finałach uznawano już i tak za sukces, więc nie wywierano dodatkowej presji. Tym bardziej w żadnym artykule nie odważono się na stwierdzenie, że rezultat jest nieważny, liczy się tylko pokonanie przeciwnika, czyli strony radzieckiej. Natomiast dzisiaj przedstawia się opisywane konfrontacje w taki sposób, że stawka sportowa przy tym rywalu schodziła na dalszy plan i chodziło by w konfrontacji polsko-radzieckiej górą okazali się biało-czerwoni.

W przypadku zawodów organizowanych w Polsce nie ukrywano dużego zainteresowania nimi. Podaje się liczbę zgłoszeń po bilety, czy system ich dystrybucji

świadczący o dużym zapotrzebowaniu na wejściówki oraz opisuje się ludzi zgromadzonych wzdłuż polskich ulic chcących zobaczyć z bliska uczestników Wyścigu Pokoju. Jednakże w obu gazetach nie pisano, że dane wydarzenie skupiało uwagę przedstawicieli różnych warstw społecznych i że znajdowały się wśród nich osoby, na co dzień nieinteresujący się zbytnio sportem, dlatego używano sformułowań typu: *sympatycy boksu, kibice kolarstwa, czy piłkarska Polska*, co miałyby dowodzić, że spotkania z ZSRR są sportowymi świętami wyłącznie dla regularnych kibiców śledzących rubryki sportowe, chodzących na mecze etc. W sprawozdaniach zmieszanych na łamach TL i PS konfrontacje polsko – radzieckie obdarto z wymiaru społecznego, a duże zainteresowanie nimi przedstawiano wyłącznie w kategoriach sportowych. Tę tezę potwierdzać mogą skąpe opisy reakcji i zachowań widzów obserwujących na żywo zmagania sportowców. Brak informacji o tym, iż trener Sztam po ostatniej walce z hali Gwardii został przez kibiców zaniesiony na rękach do hotelu Polonia, brak opisu tłumów witających Stanisława Królaka wracającego z Pragi oraz zachowania stu tysięcy ludzi zgromadzonych na stadionie Śląskim etc. Katowicki mundial na lodzie znowu wyróżnia się na tle pozostałych wydarzeń, ponieważ nie ma jakichkolwiek informacji odnośnie zainteresowania tymi zawodami, a choć ze względu na poziom hokeja w kraju nie elektryzował on choćby w połowie takich rzeszy, jak występy w tamtym czasie orłów Górskiego, drużyny Wagnera, czy też lekkoatletów, to jednak katowicki „Spodek” wypełnił się po brzegi. Brak także jakichkolwiek obrazków i opisów okazywania radości po wygranej przez kibiców wracających z hali, czy stadionu wspólnie świętujących sukces. W przypadku wydarzeń poza granicami kraju to nie podaje się ilu rodaków za granicą dopingowało polskich reprezentantów, pojawiały się jedynie enigmatyczne informacje o wsparciu kibiców. Naturalnie nie pada ani jedno słowo na temat wywieszonych transparentów z hasłami niepodległościowymi na stadionie Camp Nou czy milionach zgromadzonych przed telewizorami. A właśnie obrazki z witającymi kibicami na lotnisku sportowców wracających do kraju, tłum noszących trenerów i sportowców na rękach oraz rzesze zgromadzone przy odbiornikach radiowych i telewizyjnych ilustrują opowieść o zaciętych, sportowych bojach polsko – radzieckich. Mając świeżo w pamięci ogólnonarodowe poruszenie związane w występami piłkarzy w czasie Euro2012 czy startami Adama Małysza nie wydaje się, by przesadzano konstruując podobne obrazki odnoszące się do zmagania polsko-radzieckiego. Także uwagi wymieniane przeze mnie we wcześniejszym rozdziale skąd bierze się duże zainteresowanie społeczne przy sportowych wydarzeniach, gdzie sportowcy reprezentują swój kraj, legitymizują stwierdzenia, że rywalizacją polsko – radziecką żyła znamienita większość Polaków, czego brak w sprawozdaniach TL i PS. Trudno także oczekiwać by w latach

pięćdziesiątych ubiegłego stulecia przywoływano poprzednie konfrontacje między Polską, a Związkiem Radzieckim (jak dzieje się to obecnie przy starciach biało-czerwonych z różnymi rywalami), ponieważ ich historia dopiero się tworzyła. To jednak można by oczekiwać w późniejszym okresie przywołań i porównań z wcześniejszych zmagania. Na przykład podczas meczu na mistrzostwach w 1982 roku nie przypomina się spotkania sprzed dwudziestu pięciu laty mimo, wielu analogii, co pomogłoby zbudować odpowiednią narrację ukazującą daną konfrontację ważną nie tylko ze względu na wysoką stawkę sportową, ale w szczególności na wyjątkowego przeciwnika.

Opowieść wyłaniająca się z artykułów „Trybuny Ludu” oraz „Przeglądu Sportowego” na temat wybranych wydarzeń sportowych, gdzie o zwycięstwo gra toczyła się między reprezentantami Polski, a ZSRR nie pokrywa się w sferze interpretacji ich znaczenia, odbioru społecznego, atmosfery wokół nich z współczesnym sposobem jej przedstawiania. Oba czasopisma nie podawały wszystkich faktów, przede wszystkim związanych z reakcjami widzów i prezentowano konfrontacje polsko – radzieckie jedynie w kontekście sportowym. Zabiegi redakcji służące osiągnięciu zamierzonych przez partię celów polegały na nieporuszeniu niewygodnych wątków oraz zdystansowanym podejściu w relacjonowaniu sukcesów odnoszonych nad ZSRR, co zostało dostrzeżone po latach i wyeksponowane w XXI wieku. Z relacji w TL i PS nie znając okoliczności, w jakich dochodziło do wymienionych, sportowych potyczek trudno by wywnioskować, że ich sportowa stawka była wysoka, nie mówiąc już o znaczeniu społecznym. Dlatego uważam, że nie wpłynęły one na szczególnie odbiór rywalizacji polsko – radzieckiej wśród osób, które czerpały o nich informacje z jednego z dwóch analizowanych pism. Dla śledzących równoległe transmisje radiowe, a później relacje telewizyjne i artykuły prasowe z pewnością też nie przyczyniły się do wyjątkowego postrzegania tych zmagania przed rozpoczęciem zawodów, ale skonfrontowanie przekazu radiowego / telewizyjnego lub tego, co widzieli na stadionie z sprawozdaniami prasowymi mogło doprowadzić do wysnucia wniosków, iż sportowe spotkania Polski z ZSRR były niewygodne dla rządzących ze względu na to, że łatwo mogły przerodzić się one w niepodległościowe manifestacje narodowe oraz zostać symbolem wyrażenia sprzeciwu narodu wobec narzuconego im systemu. Analiza TL i PS, głównych prasowych źródeł informacji nie udziela odpowiedzi skąd wziął się fenomen sportowej rywalizacji polsko-radzieckiej, bo rozwiązanie przynosi ogólna refleksja dotycząca rywalizacji narodowej w sporcie. Natomiast materiał ten pozwala na zdystansowanie się do obrazu i znaczenia tych wydarzeń kreślonego obecnie. Z pewnością wokół nich wytwarzał się duży ładunek emocjonalny i miały większe znaczenie niż pojedynki z innymi rywalami, ale opowiadanie o

tym, iż prasa wykorzystywana do celów propagandowych perfidnie zakłamywała ich przebieg, podawała bardzo skąpo informacje z nimi związane, czy niezależnie od wyniku czyniła zwycięzcą radzieckich sportsmenów to nie błędna interpretacja, ale rozmijanie się z faktami. Wyniki to z podstawowego błędu, czyli bazowania na ludzkiej, zawodnej pamięci podatnej na sentymenty i tęsknotę za regularnymi, spektakularnymi sukcesami sportowców występującymi w biało-czerwonych barwach pod Polską flagą oraz rywalizacją o charakterze sportowych derbów, czyli spotkań z „lokalnym” rywalem o sportowy prym.

Na końcu chciałbym zwrócić uwagę, na to, że takie postrzeganie pojedynków biało-czerwonych z reprezentantami kraju Rad to spojrzenie jednokierunkowe, wyłącznie polska perspektywa. Najogólniej rzecz ujmując w tym samym czasie, w tym samym miejscu i na tych samych zasadach odbywały się dwa różne mecze. Polscy sportowcy rywalizowali z narzuconym w ich kraju systemem komunistycznym, którego uosobienie to sportowcy radzieccy, ale oczywiście w tej grze nie chodziło by odegrać się na niczego niewinnych reprezentantach ZSRR, ale by polska flaga powiewała wyżej od radzieckiej. Natomiast dla Rosjan, Polacy nie stanowili przeciwników ideologiczny, a mierzenie się z nami nie posiadało wymiaru poza sportowego. W sporcie radzieckim chodziło o odniesienie zwycięstwa za każdą cenę bez względu na przeciwnika, aby pokazać, że pierwsze miejsce należy się Związkowi Radzieckiemu i w każdej dziedzinie jest światowym mocarstwem. Przegrana i zajęcie drugiego miejsca nawet po najbardziej zaciętej, ambitnej walce z przeciwnikiem będącym po prostu lepszym tego dnia nie było dla Rosjan żadnym powodem do dumy. ZSRR nie miało żadnych powodów by przywiązywać wagę do sportowej rywalizacji z Polską w wymiarze politycznym, społecznym, ponieważ dominacja w tej części świata oraz podporządkowanie sobie prłowskich władz było niepodważalne i nie znajduję powodów, dla których rosyjska perspektywa miałyby być analogiczna do naszej. Natomiast nie wykluczam, że można poprowadzić podobną narrację z rosyjskiego punktu widzenia, ale nie z biało-czerwonymi, lecz z reprezentantami USA pozostającym dla naszych wschodnich sąsiadów do dziś największym, sportowym przeciwnikiem - odwiecznym rywalem.

ZAKOŃCZENIE

Sport to odzwierciedlenie nieodzownego elementu ludzkiej natury, jaki stanowi nieustająca potrzeba rywalizacji oraz wspólnotowego przeżywania radości. Na drodze cywilizacji krwawa forma walki międzyludzkiej została w dużym stopniu zastąpiona i wyparta przez zmagania na arenach sportowych. Zaspokaja popęd rywalizacji na poziomie indywidualnym, ale także zbiorowy, gdy do starcia zachodzi między drużynami/sportowcami startujących w imię swojego kraju. Zachodząca socjalizacja w czasie widowiska sportowego wykorzystuje i przetwarza na swój użytek symbole charakterystyczne dla tradycyjnej kultury plemiennej stwarzając w ten sposób nowy rodzaj wspólnoty. Do tego typu procesów zachodziło w czasie sportowej rywalizacji polsko-radzieckiej, którą można nazwać fenomenem jedynie na skalę krajową, ponieważ występujące mechanizmy skutkujące ogólnonarodowym poruszeniem, czynieniem ze sportowców bohaterów zbiorowej pamięci, powstawaniem sentymentalnych narracji mieszających rzeczywistość z elementami fantastycznymi, czy upatrywaniem z danym przeciwniku odwiecznego rywala, mają charakter uniwersalny. Konfrontacje biało-czerwonych są jednym z przykładów sportowej rywalizacji o szczególnym znaczeniu dla jednej ze stron i pokazują, że ta relacja nie musi zachodzić w obydwu kierunkach. Analiza artykułów z peerelowskiej prasy codziennej („Trybuna Ludu”) i fachowego pisma sportowego („Przegląd Sportowy”) weryfikuje prezentowany w felietonach, filmach dokumentalnych, przekazach ustnych obraz przebiegu rywalizacji polsko-radzieckiej. Wiele elementów tej narracji pokrywa się z wydarzeniami historycznymi, jak na przykład dramatyczny przebieg przywołanych zawodów, duże zainteresowanie społeczne czy powściągliwe pisanie przez prasę o zwycięstwach nad ZSRR. Jednak powtarza się także nieprawdziwe tezy, jak na przykład o gazetach w 1953 roku umieszczających rzekomo nagłówki informujące o wspaniałych sukcesach radzieckich pięściarzy, marginalizując tym samym zwycięstwa naszych reprezentantów; pojedynkach na pompki toczonych przez Stanisława Królaka z kolarzami ZSRR oraz niewygodnym politycznie zwycięstwie Władysława Kozakiewicza na moskiewskich Łużnikach. Przesadzone wydaje się również twierdzenie, że w roli faworyta zawsze upatrywano stronę rosyjską, gdy w rzeczywistości podczas zawodów, na których obie strony reprezentowały podobny poziom, jedynie odnoszono się z dystansem do możliwości osiągnięcia zwycięstwa i nie napawano odbiorców przesadnym optymizmem. Nowym zaś jest zawsze kreowanie jednej postaci na głównego bohatera tzw. ojca sukcesu i postrzeganie pozostawienia odwiecznego rywala w pokonanym polu ważniejszym od zdobycia złotego medalu, czego brak w sprawozdaniach publikowanych

na łamach „Trybuny Ludu” i „Przeglądu Sportowego”. Pomija się jednak właściwości sportu wpływające na skalę zainteresowania tego typu wydarzeniami, a przywołując kontekst polityczny, zapomina się zwrócić uwagę na takie zagadnienia jak model życia, sposoby spędzania wolnego czasu, rozwój mediów, czy ograniczony dostęp do informacji ze światowych aren sportowych. Czynniki te także stymulowały i wpływały na tak duży zapal społeczeństwa. Dziś zaś nośność tych opowieści to wynik tęsknoty za czasami, gdy regularnie grano Mazurka Dąbrowskiego na wszystkich kontynentach w czasie najważniejszych zawodów sportowych na czele z Igrzyskami Olimpijskimi. Natomiast mówiąc o pozasportowej wartości przytoczonych, wydarzeń nie legitymizuje się tego w żaden sposób, choćby przez przywołanie ich reprezentacji w kulturze popularnej, co ja starałem się uczynić.

Ponadto przeprowadzone przeze mnie badania ukazują wykorzystywanie przez władzę sportowców i uzyskiwanych przez nich rezultatów do celów propagandowych poprzez kreowanie państwa na głównego dobroczyńcę sportsmenów, bez którego nie byłoby zwycięstw. Także przysyłano nimi porażki oraz pokazywanie socjalistyczną ojczyznę, jako państwo potrafiące sprostać organizacji każdego przedsięwzięcia, wprawiającym w podziw zagranicznych gości, zwłaszcza tych zza zachodniej granicy. Jeśli zaś idzie o odpowiedź na główne pytanie zadane sobie przeze mnie przed napisaniem tej pracy, a mianowicie, czy relacji sportowe zamieszczone w „Trybunie Ludu” i „Przeglądzie Sportowym” przyczyniły się do wykreowania sportowych zmagania polsko-radzieckich na wydarzenia wykraczającej poza sportowe ramy to uważam, że sposób pisaniach o nich mógł u części osób wywołać dodatkowe emocje przed rozpoczęciem zawodów, ale nie były czynnikiem determinującym ówczesny odbiór społeczny. Sądzę natomiast, że nie wpłynęły na współczesną opowieść, gdyż na podstawie wszystkich numerów obu czasopism zamieszczających opisy i najdrobniejsze informacje dotyczące pojedynków biało-czerwonych ze sportowcami radzieckim odnoszę wrażenie, że autorzy głoszący tezy o „aferze narodowej” z tego powodu nie odrobili pracy domowej i nie sięgnęli do podstawowych źródeł informacji. Mam nadzieję, że niniejszą pracą udało mi się uzupełnić obraz sportowej rywalizacji polsko-radzieckiej o ważne elementy i wytłumaczyć skąd się wzięła jej wyjątkowość.

BIBLIOGRAFIA

Literatura podmiotu

1. Hłasko Marek: *Ósmy dzień tygodnia*. [w:] *Opowiadania*. Warszawa: Wydawnictwo Elf 2002. s. 18.
2. „Przegląd Sportowy”, 2 stycznia – 5 czerwca 1953, nr 1-49.
3. „Przegląd Sportowy”, 2 stycznia – 31 maja 1956, nr 1-64.
4. „Przegląd Sportowy”, 20 sierpnia – 26 października 1957, nr 127-165.
5. „Przegląd Sportowy”, 2 stycznia – 30 kwietnia, 19 lipca – 16 sierpnia 1976, nr 1 – 82, 142-163.
6. „Przegląd Sportowy”, 19 lipca – 30 sierpnia 1980, nr 138 – 165.
7. „Przegląd Sportowy”, 2 czerwca – 30 lipca 1982, nr 70 – 105.
8. „Słynni Polscy Olimpijczycy – 1 – Hubert Wagner”, kwiecień 2008, nr 1.
9. „Trybuna Ludu”, 1 stycznia – 31 maja 1953, nr 1 – 150.
10. „Trybuna Ludu”, 1 stycznia – 31 maja 1956, nr 1 – 152.
11. „Trybuna Ludu”, 2 października – 26 października 1957, nr 212 – 296.
12. „Trybuna Ludu”, 1 stycznia – 30 kwietnia, 19 lipca – 16 sierpnia 1976, nr 1 - 92, 171 – 197.
13. „Trybuna Ludu”, 19 lipca – 30 sierpnia 1980, nr 168 – 206.
14. „Trybuna Ludu”, 1 czerwca – 30 lipca 1982, nr 128-180.
15. „Cud na lodzie” najważniejszy w historii [online]. [dostęp: 20.01.2013]. Dostępny w internecie: <http://www.hokej.sport24.pl/news/show/58967/hokej_na_swiecie/cud_na_lodzie_najwazniejszy_w_historii/>.
16. „Gerard Cieślik – legenda bez końca” [online]. [dostęp: 02.01.2013]. Dostępny w internecie: <<http://www.youtube.com/watch?v=gQ3rh7r-4is>>. <<http://historiajednejfotografii.blogspot.com/2012/05/gest-kozakiewicza.html>>. <http://sport.dlastudenta.pl/artykul/10_najwiekszych_polskich_zwyciestw_nad_Rosja,82399.html>.
17. 10 największych polskich zwycięstw nad Rosją [online]. [dostęp: 20.01.2013]. Dostępny w internecie:
18. 35 lat temu w Montrealu ZSRR padł na kolana [online]. [dostęp: 20.01.2013]. Dostępny w internecie: <<http://www.kurierlubelski.pl/artykul/433532,35-lat-temu-w-montrealu-zsrr-padl-na-kolana,id,t.html?cookie=1>>.

19. 82. rocznica urodzin Stanisława Kórlaka: [online]. [dostęp: 26.01.2013]. Dostępny w internecie: < <http://www.polskieradio.pl/10/217/Artykul/770142,82-rocznica-urodzin-Stanislaw-Krolak>>.
20. Barcelona '82: „Solidarność” na mundialu [online]. [dostęp: 20.01.2013]. Dostępny w internecie: <<http://www.wykop.pl/ramka/692133/barcelona-82-solidarnosc-na-mundialu/>>.
21. Biedronka Smuda [Mediamikser.pl] [online]. [dostęp: 20.04.2013]. Dostępny w internecie: <<http://www.youtube.com/watch?v=nuEk5cEmuHU>>.
22. Był taki mecz: Polska – ZSRR 2:1 (1957) [online]. [dostęp: 20.01.2013]. Dostępny w internecie: <<http://euro2012.tvp.pl/6104926/byl-taki-mecz-polska-zsrr-21-1957>>.
23. Dziewięciu wspaniałych czyli optymizm prawdziwy: [online]. [dostęp: 20.01.2013]. Dostępny w internecie: <<http://lubczasopismo.salon24.pl/elig4/post/366851,dziewieciu-u-wspanialych-czyli-optimizm-prawdziwy>>.
24. Fotografie wszechczasów: gest Kozakiewicz [online]. [dostęp: 20.01.2013]. Dostępny w internecie: <http://stacjakultura.pl/3,15,30759,Fotografie_wszech_czasow_gest_Kozakiewicza,artykul.html>.
25. Gest Kozakiewicza – polski symbol lat osiemdziesiątych [online]. [dostęp: 20.01.2013]. Dostępny w internecie: <<http://kulturystyka.blox.pl/2009/04/Gest-Kozakiewicza-polski-symbol-lat.html>>.
26. Gest Kozakiewicza [online]. dostęp: 20.04.2013]. Dostępny w internecie: <<http://www.polskieradio.pl/39/248/Artykul/253443,Gest-Kozakiewicza>>.
27. Gest Kozakiewicza po 31 latach [online]. [dostęp: 20.01.2013]. Dostępny w internecie: <http://wyborcza.pl/1,76842,10015225,Gest_Kozakiewicza_po_31_latach.html>.
28. Gest Kozakiewicza, okruch historii [online]. [dostęp: 20.01.2013]. Dostępny w internecie: <<http://taktyczny.net/2008/01/06/gest-kozakiewicza-okruch-historii/>>.
29. Historia Jednej Fotografii [online]. [dostęp: 20.01.2013]. Dostępny w internecie: <<http://historiajednejfotografii.blogspot.com/2012/05/gest-kozakiewicza.html>>.
30. Jak to w Wyścigu Pokoju było [online]. [dostęp: 20:01.2013]. Dostępny w internecie: <<http://www.dzienniklodzki.pl/artykul/595163,polska-rosja-jak-bylo-wczesniej,id,t.html?cookie=1>>.
31. Leksykon PRL. Przyjaźń polsko-radziecka, czyli gorzkie pocałunki [online]. [dostęp: 02.04.2013]. Dostępny w internecie: <[100](http://vod.tvp.pl/audycje/historia/leksykon-prl/wideo/przyjazn.polskoradziecka.czyli.gorzkie.pocalunki/613530?sort_by=POSITION&sort_desc=false&start_rec=32&listing_mod=&with_video=>.>.</div><div data-bbox=)

32. Leo Beenhakker – Tyskie Wywieśmy flagę! [online]. [dostęp: 25.04.2013]. Dostępny w internecie: <<http://www.youtube.com/watch?v=NWQbL1Y03LQ>>.
33. Mundial z za krat [online]. [dostęp: 20.01.2013]. Dostępny w internecie: <<http://www.uwazamrze.pl/artukul/892789.html>>.
34. Od pompki Królaka do gestu Kozakiewicza [online]. [dostęp: 20.01.2013]. Dostępny w internecie: <<http://www.gazetadobryznak.pl/index.php?art=191>>.
35. Opowieść Króla Kibiców: Ruscy złani na Śląskim [online]. [dostęp: 20.01.2013]. Dostępny w internecie: <<http://www.footballblog.pl/opowiesci-krola-kibicow-II-historia-meczu-polska-zsrr-w-1957-roku>>.
36. Pięściarze pokazali Rosjanom, kto jest silniejszy: [online]. [dostęp: 20.01.2013]. Dostępny w internecie: <<http://www.rp.pl/artukul/72049.html>>.
37. Piłkarski poker – Przodownicy piłkarskiego trudu [online]. [dostęp: 02.01.2013]. Dostępny w internecie: <<http://www.youtube.com/watch?v=b2HO4H30rRA>>.
38. Po wyczynie Królaka Polska przesiadła się na rowery [online]. [dostęp: 20.01.2013]. Dostępny w internecie: <<http://www.polskieradio.pl/43/265/Artykul/604750,Po-wyczynie-Krolaka-Polska-przesiadla-sie-na-rowery>>.
39. Polak na podium: [online]. [dostęp: 20.01.2013]. Dostępny w internecie: <<http://www.polskieradio.pl/39/246/Artykul/173455,Polak-na-podium>>.
40. Polska – Rosja. Tu nie było meczów „o nic”. [online]. [dostęp: 20.01.2013]. Dostępny w internecie: <<http://www.tvn24.pl/euro-2012,61,m/polska-rosja-tu-nie-bylo-meczow-o-nic,257306.html>>.
41. Polska – Rosja: jak było wcześniej [online]. [dostęp: 20.01.2013]. Dostępny w internecie: <<http://www.dzienniklodzki.pl/artukul/595163,polska-rosja-jak-bylo-wczesniej,id,t.html?cookie=1>>.
42. POWSTRZYMAŁ ZSRR, UCIEKŁ WOJSKU. BLOGERZY WSPOMINAJĄ SMOLARKA. [online]. [dostęp: 20.01.2013]. Dostępny w internecie: <<http://sportifo.salon24.pl/397672,powstrzymal-zsrr-uciekl-wojsku-blogerzy-wspominaja-smolarka>>.
43. Prawdę mówiąc. Władysław Kozakiewicz 04.08.2012 [online]. [dostęp: 20.01.2013]. Dostępny w internecie: <<http://vod.tvp.pl/audycje/publicystyka/prawde-mowiac/wideo/wladyslaw-kozakiewicz-04082012/7998815>>.
44. Smuda 40mln nazwisk później. flv [online]. [dostęp: 20.04.2013]. Dostępny w internecie: <<http://www.youtube.com/watch?v=p6QXXRg14U4>>.

45. Smuda, Błaszczkowski rany adamiakowa strzela, nowa reklama biedronki [online]. [dostęp: 20.04.2013.] Dostępny w internecie: <<http://www.youtube.com/watch?v=Qwat1WrtRk4>>.
46. Sportowe boje z Rosją budzą ogromne emocje. Przypominamy potyczki wygrane [online]. [dostęp: 20.01.2013]. Dostępny w internecie: <<http://natemat.pl/18535,sportowe-boje-z-rosja-budza-ogromne-emocjeprzypominamy-potyczki-wygrane>>.
47. Stanisław Kórlak i anegdota o pompce [online]. [dostęp: 20.01.2013]. Dostępny w internecie: <<http://czasnasport.com.pl/stanislaw-krolak-i-anegdota-o-pompce>>.
48. Stanisław Królak [online]. [dostęp: 20.01.2013]. Dostępny w internecie: <<http://www.youtube.com/watch?v=zTd6lnflxSI>>.
49. Tak biliśmy ruskich [online]. [dostęp: 20.01.2013]. Dostępny w internecie: <http://www.youtube.com/watch?v=MnhWkV2_oKA>.
50. To Ja Złodziej – pojedynek bokserki [online]. [dostęp: 02.01.2013]. Dostępny w internecie: <<http://www.youtube.com/watch?v=pAEJO8-EUhs>>.
51. Wizja lokalna na stadionie [online]. [dostęp: 20.01.2013]. Dostępny w internecie: <<http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114873,4684144.html>>.
52. Włodzimierz Smolarek przetrzymuje piłkę. Polska – ZSRR w 1982 r. [online]. [dostęp: 20.01.2013]. Dostępny w internecie: <<http://www.patajo.pl/zabytki/wlodzimerz-smolarek-przetrzymuje-pilke-polska-zsrr-w-1982-r-zabytek/>>.
53. Wojna polsko-ruska [online]. [dostęp: 20.01.2013]. Dostępny w internecie: <<http://www.wprost.pl/ar/100874/Wojna-polsko-ruska/?pg=2>>.
54. Wojna polsko-ruska na boisku sportowym [online]. [dostęp: 20.01.2013]. Dostępny w internecie: <<http://langier.blog.onet.pl/2009/09/08/wojna-polsko-ruska-na-boisku-sportowym/>>.
55. Wojny futbolowe – o kilku meczach, które były czymś więcej niż strzelaniem goli [online]. [dostęp: 20.01.2013]. Dostępny w internecie: <<http://natemat.pl/18601,wojny-futbolowe-o-kilku-meczach-ktore-byly-czysm-wiecej-niz-strzelaniem-goli>>.
56. Wyścig wojny [online]. [dostęp: 20.01.2013]. Dostępny w internecie: <<http://www.tygodnik.com.pl/numer/275820/dubianski.html>>.
57. Z Rosjanami zawsze walczyliśmy na śmierć i życie [online]. [dostęp: 20.04.2013]. Dostępny w internecie: <<http://www.polskieradio.pl/114/1985/Artykul/623548,Z-Rosjanami-zawsze-walczyliśmy-na-smierc-i-zycie>>.

58. Złote transmisje – hokej na lodzie, MŚ 1976: Polska – ZSRR [online]. [dostęp: 20.04.2013]. Dostępny w internecie: < <http://sport.tvp.pl/10806904/zlote-transmisje-hokej-na-lodzie-ms-1976-polska-zsrr>>.
59. *Bokser* [film]. Reż. Julian Dziedzina, Polska: 1966.
60. *Gra o wszystko* [film]. Reż. Andrzej Kotkowski [archiwum Telewizji Polskiej], Polska: 1978.
61. *Mąż swojej żony* [film]. Reż. Stanisław Breja [płyta DVD], Warszawa: Telewizja Polska S.A, 2002.
62. *Przepraszam, czy tu biją?* [film]. Reż. Marek Piwowski [płyta DVD], Warszawa: Monolith, 1999.
63. *Sprawa do załatwienia* [film]. Reż. Jan Fethke, Jan Rybkowski [online]. [dostęp: 02.01.2013]. Dostępny w internecie: < <http://www.youtube.com/watch?v=vWO6aC-Bm-0>>, Polska: 1953.

Literatura przedmiotu

1. Bausinger Hermann: *Małe święta na co dzień. Oznaczeniu piłki nożnej, „Dialog”*: 2002, nr 8-9. s. 198-2004.
2. Benedict Ruth: *Wzory kultury*. Warszawa: PWN 1996.
3. Caillois Roger: *Gry i ludzie*. Warszawa: Oficyna Wydawnicza Volumen 1997.
4. Caillois Roger: *Wojna i sacrum*. Warszawa: Oficyna Wydawnicza Volumen 1995.
5. Czubaj Mariusz: *Pod flagą biało-czerwoną*. [w:] *Biodra Elvisa Presleya*. Warszawa: WAiP 2007. s. 166-189.
6. Czubaj Mariusz: *Polska! Polska! Życie futbolowe dzikich*. [w:] *Biodra Elvisa Presleya*. Warszawa: WAiP 2007. s. 190-213.
7. Czubaj Mariusz: *Superheros i tabloid. Adam Małysz spotyka Michała Wiśniewskiego*. [w:] *Biodra Elvisa Presleya*. Warszawa: WAiP 2007. s. 48-97.
8. Eliade Mircea: *Sacrum, mit, historia*. Warszawa: PIW 1974, s. 61-79.
9. Eliade Mircea: *Sacrum, mit, historia*. Warszawa: PIW 1974, s. 86-113.
10. Hoggart Richard: *Spojrzenie na kulturę robotniczą w Anglii*. Warszawa: PIW 1976. s. 100-117.
11. Huizinga Johan: *Homo ludens. Zabawa jako źródło kultury*. Warszawa: Czytelnik 1985.
12. Jakobson Roman: *Funkcja poetycka*. [w:] *Antropologia Twórczości Słownej* red. Agnieszka Karpowicz. Warszawa: WUW 2012, s. 181-189.

13. Jaskułowski Krzysztof, Majewski Piotr: *Euro2012 – zderzenie kultur vs. Kibicowska communitas*. [w:] *Stadion-Miasto-Kultura Euro 2012 i przemiany kultury polskiej*. Warszawa: ASP w Warszawie – Instytut Badań Przestrzeni Publicznej 2012. s. 55-91.
14. Jaskułowski Krzysztof, Majewski Piotr: *Nacjonalizm, kultura popularna i Euro2012*. [w:] *Stadion-Miasto-Kultura Euro 2012 i przemiany kultury polskiej*. Warszawa: ASP w Warszawie – Instytut Badań Przestrzeni Publicznej 2012. s. 25-54.
15. Lévi-Strauss Claude: *Smutek tropików*. Łódź: Wydawnictwo Opus 1992. s. 172-191.
16. Lipiński Wojciech: *Historia sportu na tle rozwoju kultury fizycznej*. Warszawa: PWN 2012.
17. Lisowski Ariel: *Futbolowa gorączka*. „Mała Kultura Współczesna 12/2012” [online]. [dostęp: 02.01.2013]. Dostępny w internecie:
<<http://malakulturawspolczesna.org/2011/12/23/ariel-lisowski-futbolowa-goraczka/>>.
18. Maffesoli Michell: *Czas plemion*. Warszawa: PWN 2008.
19. Miller Stephen G.: *Starożytni Olimpijczycy*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy 2004.
20. Morin Edgar: *Duch czasu*. Kraków: Znak 1965. s. 63-72.
21. Napiórkowski Marcin: *Adam Małysz jako epicki wojownik i przewodnik duchowy* [w:] *Mitologia współczesna. Relacje o poczynaniach i przygodach krajowców zamieszkałych w globalnej wiosce*. Warszawa: WUW: 2013. s. 181-215.
22. Tuszyński Bogdan: *Prasa i Sport*. Warszawa: Wydawnictwo Sport i Turystyka 1981
23. Tuszyński Bogdan: *Sprintem przez prasę sportową*. Warszawa: Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej 1975.
24. *Sport w mediach*. Red: Piotr Drzewiecki, Marta Jarosza, Paweł Płatek. Warszawa: Dom wydawniczy ELIPSA 2013.
25. *Wielkie pomniki niepotrzebnych ludzi*. [w] *Respublica Nowa* 2012, nr 17. s 20-27.
26. *Encyklopedia Szkolna PWN. Historia*. Red. Bartłomiej Kaczorowski, Warszawa: PWN 2003, hasło: Związek Młodzieży Polskiej, s. 680.
27. *Nowa Encyklopedia Powszechna PWN, tom 3 Eur-log*. Red. Bartłomiej Kaczorowski, Warszawa: PWN 2004, hasło: „Głos Ludu”. s 329.
28. *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych z almanachem*. Red Władysław Opaliński, Warszawa MUZA S.A. 1999, hasło: reprezentacja, s. 431.
29. *Nowa Encyklopedia Powszechna PWN, tom 2 Bri-Eur*. Red. Bartłomiej Kaczorowski, Warszawa: PWN 2004, hasło: „Chemnitz”. s 169.